

NOWA KOALICJA

4-1987

NEW COALITION EXCERPTS AND SUMMARY IN ENGLISH



PRZEDSTAWIAMY CZWARTY NUMER

Otwieramy go tekstem programowym, przedtem już - w bardzo małym nakładzie - rozpowszechnianym w wydruku komputerowym, artykułem Piotra Chmury: "Europa Środkowa i Rosja". Autor przedstawia trzy najbardziej wyraziste koncepcje ułożenia stosunków na obszarze Polska - Ukraina - Litwa - Białoruś - Rosja prezentowane na łamach prasy niezależnej: Stefana Kisielewskiego; Aleksandra Halla i pisma "Polityka Polska" oraz WSN i RP "Wyzwolenie". Chmura opowiada się za tą ostatnią, za sojuszem Polski i narodów nierosyjskich w obrębie Związku Sowieckiego, lecz powiększonym o demokratyczną opozycję w samej Rosji. Tak, w naszym przekonaniu, winna wyglądać "nowa koalicja narodów".

Jednym z narodów wchodzących w jej skład powinni być Białorusini. Rzecz w tym, że nawet wybitni znawcy tematyki narodowościowej w ZSRR /Hélène Carrère d'Encausse, L'empire éclaté/ skłaniają się ku twierdzeniu, że ten naród i jego język są utworzone sztucznie; wtórują im Polacy, w swych obiegowych sądach przekonani bądź o tym, że Białorusini są zruszczonymi przemocą Polakami, bądź też, że to odmiana Rosjan. Polacy nie wiedzą, że Białorusini byli jedną z największych liczebnie mniejszości w przedwojennej Polsce; nie wiedzą, że są jedną z dwu najliczebniejszych mniejszości narodowych dziś; nie wiedzą nic o tendencjach narodowych i opozycyjnych na dzisiejszej Białorusi sowieckiej. Artykuł St. Krynickiego "Białoruś nieznaną", rozmowa z mieszkającym w Polsce Białorusinem "Eyc Białorusinem w PRL", tekst emigracyjnego działacza białoruskiego J. Zaprudnika "Inakodumstwo na Białorusi" poruszają kolejno wymienione zagadnienia.

O ile Białoruś jest jednym z krajów "nowej koalicji", gdzie działalność niezależna jest bardzo słaba, krajem nie znającym poczaszuralnego obiegu wydawniczego, o tyle Węgrom należałoby tu przyznać pierwsze /pomijając Polskę/ miejsce. W dziale "Węgierskie autentyki" ogłaszamy teksty żywo przypominające problematyką nie cenzurowane teksty polskie lat siedemdziesiątych: znamienny jest wśród nich protest przeciw ustanowieniu nadzoru policyjnego nad Györgyem Krassó, wybitnym opozycjonistą węgierskim, podpisany przez 285 osób. Wszystkie te teksty powstały na Węgrzech, większość z nich opublikowały niezależne pisma "Beszélt" i "Hirmondó".

Numer zamykamy działem "Gorbaczow i co dalej". Zdając sobie sprawę, że rozwój wydarzeń może uczynić prezentowane teksty żałośnie nieaktualnymi, zwracamy uwagę na ostrożność w formułowaniu sądów zarówno w artykule Jana Morawskiego: "Czy na Wschodzie bez zmian?" /o mechanizmie zdobycia i utrwalania przez Gorbaczową jego władzy, a także o przyczynach i szansach wprowadzenia reform/, jak Thomasa A. Sanctona "W cieniu Gorbaczowa" /o stosunku do tychże reform i samego Gorbaczowa w krajach uzależnionych od ZSRR/ i wypowiedzi Václava Havela pt. "Życie i oddychać" /dwie ostatnie porcje pochodzą z tygodnika "Time"/. Gorbaczow jest szansą, która również dobrze może być zaprzepaszczona jak wykorzystana - oby czytający powyższe uznali je w chwili lektury za przesadnie pesymistyczne.

redakcja

P.S. Rozpowszechniany już w wydruku komputerowym tekst Pawła Zachwieja "O prawie mniejszościowym w Polsce" ze względu na jego mimo wszystko bardziej trwałą aktualność niż w wypadku tekstów z ostatniego działu - zamieścimy w numerze piątym.

Piotr Chmura

EUROPA ŚRODKOWA I ROSJA

Na okładce "Nowej Koalicji" reprodukowana jest mapa. Najdalej na wschód wysuniętymi stolicami są na niej Kijów i Mińsk. W prawo od nich aż do końca strony rozlewa się biała plama - Rosja. Całkiem tak samo jak u Mickiewicza:

"Kraina pusta, biała i otwarta
Jak zgotowana do pisania karta..." /1/

Na temat owej mickiewiczowskiej wizji Rosji - azjatyckiego imperium, tajemniczej krainy o fizjonomii nie ukształtowanej, a przez to zdolnej do najbardziej zaskakujących metamorfoz, pisali Wacław Lednicki i - w kilkadziesiąt lat później - Gustaw Herling-Grudziński. Obaj doszli do zgodnego wniosku, że sugestywny obraz stworzony przez poetę zaciążył na sposobie myślenia wielu pokoleń Polaków o wschodnim kolosie. Obaj podkreślali także, że dla myślenia tego charakterystyczna była niechęć do poważniejszych analiz problematyki rosyjskiej, usuwanie jej poza obręb zainteresowań - zupełnie tak jakby Rosji nie było.

Wspomniana mapa widoczna na okładce "NK" oraz niemal zupełny brak tematyki rosyjskiej w trzech pierwszych numerach pisma zdają się sugerować, że jego redaktorom bliski jest ów tradycyjny stosunek do kwestii wschodniej. Byłoby to dziwne nie tylko w zestawieniu z wielokrotnie deklarowanym na łamach pisma antytradycjonalizmem, ale też zaskakujące w panującej od dobrych kilku lat w Polsce atmosferze intelektualnej, cechującej się wzrostem zainteresowania Rosją i uznaniem jej za stałą i niezmiernie istotny czynnik wpływający na polską teraźniejszość i przyszłość. To trochę tak, jakby niespodziewanie po przeszło wieku dotarły do świadomości ogółu /co warte podkreślenia/ Polaków słowa Michaiła Bakunina: "Odbierzcie Rosji Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę, oddzielcie od niej Finlandię, gubernie nadbałtyckie, Gruzję, cały Kaukaz: zostanie olbrzymie 40-milionowe państwo wielkoruskie..." /podkr. Michaił Bakunin - P.Ch.//2/.

Od roku 1862, w którym Bakunin pisał swą pracę "Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół", spostrzeżenie to nie utraciło nic ze swej trafności. Zmieniły się liczby - stosunek sił pozostał mniej więcej ten sam. Naród rosyjski jest i pozostanie najliczniejszym narodem w Europie Wschodniej i już choćby z tego powodu nie sposób nie brać go pod uwagę tworząc wizje przyszłości politycznej tej części świata. Redakcja "NK" nie popełnia tego błędu.

W poniższym artykule, który jest próbą analizy najgłośniejszych w ostatnich latach propozycji programowych odnośnie do kwestii wschodniej /a zwłaszcza ich adekwatności wobec rzeczywistości sowieckiej/, staram się sformułować kilka sugestii mogących, jak sądzę, sprzyjać wejściu walki zniewolonych narodów Europy Środkowej i Wschodniej w nowe stadium.

1. KISIELEWSKI ALBO ZABAWA W GŁUCHY TELEFON

Pierwszym wśród krajowych publicystów niezależnych, którzy na serio zajęli się problematyką rosyjską był Stefan Kisielewski, autor nie tylko przecież "Wstępu do programu opozycji" /Kultura, 1-2/84/, ale też licznych analiz ogłaszanych jeszcze przed Sierpniem, głównie na łamach "Res

Publicae". Ponieważ idee głoszone przez Kisielewskiego zyskały sobie swego czasu spory rezonans i były szeroko dyskutowane, streszczę je bardzo skrótowo.

Program Kisielewskiego jest programem na dziś i tę najbliższą przyszłość, w której trudno spodziewać się rozpadu ZSRS. Czy można się więc liczyć ze zmianami w sytuacji Polski, gdy sytuacja ogólna w Europie Wschodniej pozostaje niezmienna? Kisielewski pozytywnie odpowiada na to pytanie. Jego zdaniem istnieje możliwość osiągnięcia porozumienia pomiędzy autentyczną, niekomunistyczną reprezentacją społeczeństwa polskiego a przywódcami ZSRS. Jego wynikiem byłoby uzyskanie przez Polskę pewnej samodzielności rozwoju wewnętrznego w zamian za złożenie Związkowi Sowieckiemu gwarancji sojuszniczej wierności w ramach Układu Warszawskiego. Korzyści, jakie płynęłyby stąd dla Polski, są dość oczywiste, te zaś, które mogłaby wyciągnąć Rosja - sojusz z silnym i lojalnym partnerem zamiast konieczności kontroli słabego i mimo wszystko niepewnego wasala - wydają się być wątpliwe. Trudno doprawdy domyślić się przyczyn, dla których Kreml miałby z własnej woli zrezygnować z wciąż w najmniejszym nawet stopniu nie zagrożonej pozycji hegemonu w stosunkach peerelowsko-sowieckich i, nie przymuszony, dążyć do partnerstwa z demokratyczną Polską, której "demokratyczna reprezentacja" sejmowa może np. mieć poważne wątpliwości co do kolejnego zwiększenia wydatków na zbrojenia w ramach Układu Warszawskiego.

Nie znajdziemy niestety wyjaśnienia tych wątpliwości w publicystyce Stefana Kisielewskiego. W odpowiedzi na często stawiany mu zarzut nie-realności jego programu Kisielewski przywołuje argument historyczny i cytując Cata-Mackiewicza pisze o rozważanym ponów w czasie wojny przez Stalina "fińskim" rozwiązaniu problemu polskiego. Jeśli więc zastanawiał się nad tym Stalin, to może to robić także i Gorbaczow czy któryś z jego następców. Trudno doprawdy obalić ten pogląd. Nie należy wszakże zapominać, że projekt "sfinlandyzowanej" Polski był jednym z kilku rozważanych w tym czasie przez Stalina obok Polski-republiki sowieckiej, członka federacji polsko-białorusko-ukraińskiej i satelickiego państwa pod rządami partii komunistycznej. To, że wybrano w końcu wariant ostatni, było wypadkową interesów ZSRS i sytuacji międzynarodowej /która znów aż tak bardzo się nie zmieniła/. Rozważania "co by było, gdyby istniało w roku 1945 w Polsce wpływe niekomunistyczne, lecz prorosyjskie stronnictwo gotowe do rozmów ze Stalinem" nie należą już do historii ani polityki, lecz do historycznej i politycznej fantastyki.

Można więc żywić wątpliwości, czy nawet wówczas gdyby polityka ZSRS kierował najczystszy pragmatyzm /na co liczy określający się jako realista Kisielewski/, stosunki polsko-sowieckie ułożyłyby się tak jak życzy sobie tego autor "Wstępu do programu opozycji".

Problem komplikuje jeszcze dodatkowo okoliczność, że polityka ZSRS w równym przynajmniej co przez pragmatyzm stopniu kształtowana jest przez dogmatyzm ideologiczny. Jeśli bowiem nawet - jak się to powszechnie podejrzewa - nikt z obecnych przywódców sowieckich nie traktuje serio nauk marksizmu-leninizmu, to nikt też spośród nich nie jest go w stanie odrzucić. "Diamat" jest wciąż potrzebny jako jedyna zasada legitymizacji władzy w państwie rozwiniętego socjalizmu. ZSRS jest więc "państwem ideologicznym" i zlekceważenie tej jego cechy przez Kisielewskiego wielu jego oponentów uznało za główną słabość sformułowanego przezeń programu.

Na credo Stefana Kisielewskiego brzmiące: "Obowiązkiem odważnego /bo przechodzącego do porządku nad tradycyjnymi odruchami uczuciowymi/ myślenia politycznego jest przyjęcie założenia, że zostaniemy pod Rosją

i w tej wschodniej sytuacji musimy szukać wyjścia" /3/, Michał Heller replikuje następująco: "Błąd: zostaniem pod Związkiem Sowieckim. Margrabia Wielkopolski czy Dmowski mogli rozmawiać z okupantem rosyjskim, bo władali wspólnym językiem. Dzisiaj takiego języka nie ma." /4/

Wydaje się, że program Kisielewskiego szczyt popularności ma już za sobą. Rozstrzygające okazały się tu nie argumenty jego polemistów, lecz doświadczenia historyczne ostatnich lat, stawiające pod znakiem zapytania realizm proponowanych przez Kisielewskiego rozwiązań. Jak pamiętamy, we wrześniu 1981 roku trzydziestu pięciu polskich intelektualistów ogłosiło deklarację /natychmiast masowo popartą przez osoby prywatne, organizacje, senaty akademickie itd. - przyp. red. "NK"/ mówiącą o gotowości udzielenia gwarancji sojusznowi z ZSRS przez naród polski. Odpowiedź adresata jest znana.

Wszystko to nie znaczy oczywiście, że nie może powstać sytuacja, w której stosunki polsko-sowieckie mogłyby zostać ułożone na innych niż dotychczas zasadach. Gwałtowne zażamanie się ZSRS, niepokoje wewnętrzne czy klęska wojenna mogą skłonić kierownictwo sowieckie do taktycznego odejścia od pryncypiów ideowych /takiego, jakim np. był w początku lat dwudziestych NEP/. Trudno jednak przypuścić, by w tej sytuacji aspiracje polskie ograniczyły się do postulowanej przez Kisielewskiego ograniczonej samodzielności wewnętrznej.

2. "POLITYKA POLSKA" ALBO W OCZEKIWANIU NA ŚWIĘTĄ RUS

Drugi program, na który chciałbym obecnie zwrócić uwagę, przedstawiony w broszurze "Między Polską naszych pragnień a Polską naszych możliwości" i następnie rozwijany i uzupełniany w artykułach Aleksandra Halla i grona publicystów związanych z "Polityką Polską", różni się od propozycji Kisielewskiego przede wszystkim odrzuceniem możliwości porozumienia się z ZSRS. Uniemożliwia je - zawsze w "Polityce Polskiej" silnie akcentowany - "ideologiczny charakter państwa radzieckiego" /5/. Porozumienie, nieosiągalne w okresie istnienia Rosji Sowieckiej, możliwe jednak będzie po - przewidywanym przez twórców programu - zażamaniu się państwa radzieckiego, którego miejsce zajmie nowa, niekomunistyczna Rosja.

Aleksander Hall wylicza następujące przesłanki "pozwalające prognozować zmierzch sowieckiej potęgi:

- niewydolność gospodarcza i pogłębianie się luki technologicznej w stosunku do Zachodu;
- anachroniczność modelu politycznego i gospodarczego, w którym skostniałe struktury i mechanizmy władzy blokują możliwość przeprowadzenia niezbędnych reform;
- wzrost tendencji odśrodkowych wśród nierosyjskich narodów i ludów ZSRS, wzmacniany niekorzystnymi dla Rosjan trendami demograficznymi;
- dążenia wolnościowe i niepodległościowe w państwach znajdujących się w strefie sowieckiej dominacji." /6/

Po dokonaniu tego przeglądu Hall zastrzega się, że mamy jednak "do czynienia z długotrwałymi procesami, które trzeba liczyć na długie lata, a nawet w dziesięciolecia." /7/ Zapoznając się z wyliczonymi przez Halla powodami niedomagania Związku Sowieckiego łatwo dostrzeżemy, że są one dwójakiej natury. Pierwsze dwa wynikają z przyczyn ustrojowych. Możemy je badać przy pomocy narzędzi stworzonych przez ekonomię, politologię, teorię informacji czy socjologię nauki, ale na tempo kumulowania się ich skutków nie mamy żadnego wpływu. Co innego gdy idzie o punkty końcowe diagnozy Halla. "Wzrost tendencji odśrodkowych" i "dążenie wolnościowych"

zależy przecież głównie od czynników subiektywnych, takich jak przełamywanie bariery strachu w społeczeństwach zniewolonych, wzrost ich świadomości politycznej, rozwój myśli politycznej niezależnych elit itd. Tu aktywność nasza jest możliwa ale - zdaniem publicystów "Polityki Polskiej" - niepożądana. Szczególnie wówczas, gdyby jej obiektem miały się stać nierosyjskie narody ZSRS. W tej kwestii program ogłoszony przez "PP" nie pozostawia wątpliwości.

"Jednocześnie powinniśmy wyrzec się także uczestniczenia w planach rozbicia Rosji na państwa narodowe. /.../ Zaangażowanie się polityki polskiej w rozbijanie Rosji nie zostawiłoby nam ani jednej szansy na polsko-rosyjskie porozumienie, choćby na Kremlu miał zasiadać najbardziej antykomunistyczny Rosjanin." /8/

Ponieważ ten jasny i zdecydowany sąd nie przekonywał mnie swoją żelazną logiką ani narzucającą się oczywistością, postanowiłem poszukać jakiegoś uzasadnienia. To, które znalazłem, sprowadza się ostatecznie do stwierdzenia: bo tacy już są Rosjanie. Pisze Aleksander Hall:

"Rosjanie są i będą inni niż my. Ich tradycja cywilizacyjna jest odmienna od naszej kacińskiej, inne też są ich doświadczenia i typ życia zbiorowego. Rosjanie za wyjątkiem krótkiego okresu lat 1905-1917, a może III 1917-XI 1917 nie zaznali demokracji i niewiele wskazuje na to, aby w przyszłości szybko i bez ustępstw poszli szlakiem zachodnich demokracji. Ich droga rozwojowa będzie zapewne bardzo odmienna. Przynać wreszcie musimy, że poprzez swoją historię Rosjanie niemal skazani zostali na ścieranie się z aspiracjami narodowymi ludów, które znalazły się w granicach ich imperium." /9/

W końcu dochodzimy więc do problemu "duszy rosyjskiej", której właściwością przyrodzoną jest "rosyjski imperializm" i na której temat możemy zacząć snuć nie kończącą się opowieść.

Co pozostaje społeczeństwu polskiemu, jeżeli nadzieje na dogadanie się z ZSRS są ułudą, a wszelkie sposoby walki z sowieckim imperium są mu niedostępne lub - w ostatecznym rachunku - przyniosą więcej szkód niż pożytku? Pozostaje mu - trwać. Naturalnie nie bezczynnie. Oto sfery aktywności społecznej zalecane przez autorów programu:

1. Działanie na rzecz odnowy moralnej i ochrony rodziny.
2. Tworzenie elit politycznych i społecznych oraz koncepcji polityki polskiej.
3. Upowszechnienie edukacji narodowej.
4. Tworzenie podstaw niezależności ekonomicznej." /10/

Program skromny, ale za to - co podkreślają jego twórcy - realistyczny i dla kogoś przekonanego o niezłomnej sile polskiego ducha narodowego nawet wystarczający. W tej ostatniej sprawie należy, niestety, do niedowiarków. Doceniając ogromną wartość licznych inicjatyw podejmowanych przez Kościół i środowiska niezależne w walce ze schorzeniami życia społecznego i wyjałowieniem świadomości zbiorowej uznaję jednak ostatnie czterdzieścioletnie za okres nierównomierny wprawdzie, lecz postępującej degradacji społeczeństwa polskiego i obniżania się poziomu jego życia duchowego i kulturalnego. Sądząc, że wysiłki, jakie jesteśmy w stanie podjąć, mogą opóźnić sowietyzację, ale nie są w stanie jej zapobiec.

O ile moja opinia o niewystarczalności programu pozytywnego "PP" w części odnoszącej się do życia duchowego społeczeństwa może wydać się dyskusyjna, o tyle nie oczekuję raczej sprzeciwów powtarzając ją przy ocenie postulatów "tworzenia podstaw niezależności ekonomicznej". To, że najbujniejszy nawet rozwój prywatnego rzemiosła i drobnej wytwórczości w najmniejszym nawet stopniu nie osłabi tempa powiększania się

luki technologicznej między Polską a Zachodem, jest tak oczywiste, że nie warto się nad tym rozwodzić. Jeżeli w ogóle wspominać o "części gospodarczej" programu "PP", to z tego głównie powodu, że w jej uzasadnieniu najdobitniej przejawia się styl myślenia autorów broszury "Między Polską naszych pragnień, a Polską naszych możliwości".

Z czym bowiem kojarzy się ta wizja Polski zasobnych gospodarstw chłopskich, prężnych spółdzielni i solidnych zakładów rzemieślniczych? Widz telewizyjny odpowie: z popularnym serialem "Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy", inteligent zaś uzupelni go - z programem pracy organicznej. I obaj będą mieli rację. Z tej właśnie tradycji wywodzi się część pomysłów politycznych "PP".

Hasło pracy organicznej budzi u większości Polaków skojarzenia zdecydowanie pozytywne. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy upatruję w przeważającej w naszej historiografii zdecydowanie dodatniej ocenie tego programu. Dość powszechnie zostają wśród historyków przyjęta opinia Michała Bobrzyńskiego, który w trzecim tomie "Dziejów Polski w zarysie" stwierdził, iż naród "dążył do niepodległości dwiema drogami, drogą powstań orężnych i drogą pracy organicznej" /11/. Bobrzyński sugeruje trwałość kombinacji tych uzupełniających się czynników, ich współistnienie w całym okresie porozbiorowym. Inni /np. Franciszek Bujak/ idą jeszcze dalej i odnajdują program pracy organicznej na długo przed rokiem 1795, już w czasach Augusta III. W blyskotliwej polemice z tymi poglądami współczesny badacz problemu, Stefan Kieniewicz, nie negując pożytków płynących z pracy organicznej stwierdza, że "zjawisko to, właściwie określone u odcinkowi naszych dziejów porozbiorowych, miało swój początek i koniec. Jego ramy chronologiczne mogą być tylko przybliżone: od 1840 r. do mniej więcej 1890 r." /12/. W początkach wieku XX "praca organiczna straciła charakter samodzielnego programu" i "zeszła do rzędu przybudówek głównego frontu akcji politycznej" /12/.

Przyczyn zmierzchu tej formacji ideowej należy szukać nie tylko we wzroście popularności propozycji konkurencyjnych, ale także - i być może przede wszystkim - w jego nieprzystawalności do kształtującego się podówczas nowego ładu gospodarczego /wzrost koncentracji kapitału, rozwój protekcjonizmu państwowego itd./. Jeżeli już wówczas program organiczny okazywał się niewystarczający, to cóż dopiero dziś... Wysłowanie go w chwili obecnej jest całkowitym anachronizmem. Nie jedyńm zresztą w programie "PP".

Czytając publicystykę polityczną ogłaszaną na łamach tego pisma nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zawarte w niej opinie i oceny wypływają nie tyle z analizy współczesnej rzeczywistości, co z dość beztrzesko przyjmowanych nauk, jakich zdaje się udzielać przeszłość. Ten styl myślenia widoczny jest nie tylko w krajowej, ale także zagranicznej części programu "PP", wpływając również na sposób rozwiązywania kwestii o znaczeniu zasadniczym - problemu ZSRS i Rosji. Ponieważ zgadzam się z mymi adwersarzami co do ważności tego zagadnienia, chciałbym skonfrontować teży wypracowane przez zespół "Polityki Polskiej" z sowiecką współczesnością, szczególnie uwagę zwracając na stanowisko, jakie w interesujących nas sprawach zajmują różne odłamy rosyjskiej opozycji.

3. CZEGO CHCĄ ROSJANIE?

Prezentację poglądów opozycji rosyjskiej na temat problemów narodowościowych w ZSRS rozpoczniemy od Andrieja Sacharowa.

Nieformalny przywódca ruchu demokratycznego w ZSRS wielokrotnie zabierał

głos w sprawach narodowościowych, choć nie poświęcił im osobnej publikacji. Zestawiając jednak rozrzucone w artykułach poświęconych innym zagadnieniom oraz licznych wywiadach wypowiedzi Sacharowa na interesujący nas temat trzeba stwierdzić, że tworzą one jasny i spójny program, bardzo zbliżony do ogłoszonego w roku 1969 anonimowo "Programu Ruchu Demokratycznego Związku Sowieckiego". Między Sacharowem a autorami programu, określającymi się jako "Demokraci Rosji, Ukrainy i republik nadbałtyckich" /13/, istnieje zgoda co do tego, że ZSRS jest mocarstwem kolonialnym prowadzącym okupację terytoriów nierosyjskich. Rozwiązanie problemu narodowościowego widzą w przeprowadzeniu referendum wśród narodów ZSRS. Narodom, które z różnych powodów nie będą chciały wystąpić ze Związku Sowieckiego, zostanie przyznana szeroka autonomia. W "Programie..." czytamy: "...rosyjska inteligencja postępuje zdaje sobie sprawę z tego, że bez wolności narodów nie może istnieć żadne jednostki oraz pełna, rzeczywista demokratyzacja społeczeństwa". /14/

Stosunek Andrieja Sacharowa do kwestii narodowej określają zresztą nie tylko jego wypowiedzi, ale także działania podejmowane w obronie dysydentów ukraińskich, litewskich czy białoruskich.

Przedstawione powyżej poglądy należy uznać za charakterystyczne dla większości uczestników rosyjskiej opozycji demokratycznej. Opinię tę w moim przekonaniu potwierdza linia prezentowana w pismach wydawanych na Zachodzie przez zmuszonych do emigracji w latach siedemdziesiątych przedstawicieli tej formacji politycznej /tzw. trzecią emigrację/.

Znamienna jest tu postawa redakcji "Kontinentu", najpoważniejszego bodaj i najszerzej znanego w świecie, kwartalnika ukazującego się od 1974 roku.

Pismo posiada stały dział poświęcony prezentacji "Dialogu wschodnio-europejskiego", w którym obok artykułów polskich, czeskich czy węgierskich ukazują się wypowiedzi przedstawicieli nierosyjskich narodów pozostających w granicach ZSRS. W dziale tym wśród licznych głosów polskich ukazał się w czwartym numerze "Kontinentu" także szkic Juliusza Mieroszewskiego "Rosyjski kompleks polski i obszar ULB". W komentarzu, jakim redakcja opatrzyła artykuł, czytamy: "Co się zaś dotyczy tak zwanego problemu ULB /Ukraina, Litwa, Białoruś/, to zawsze oświadczaliśmy i oświadczamy obecnie, że uznanie świętego prawa do samookreślenia się wymienionych narodów bez żadnego wtrącania się /do tej sprawy z zewnątrz - P.Ch./ jest jedną z podstawowych zasad naszego pisma" /podkr. - red. "Kontinentu"/.

Stanowisko to potwierdzane było wielokrotnie, między innymi w wywiadzie, jakiego redaktor naczelny "Kontinentu" Władimir Maksimow udzielił ukraińskiej "Suczasnisti" /co już samo w sobie było znakiem czasu: wcześniej kontakty rosyjsko-ukraińskie na emigracji praktycznie nie istniały/. Wydawany w Monachium miesięcznik "Suczasnist" znany jest czytelnikom "NK" z licznych w niej przekładów i przywołań; ostatnio zaś ukazał się jego obszerny numer polski, zredagowany przez mieszany zespół -red. "NK"/. Powiedział w nim m.in.: "My mamy mnóstwo pretensji do wielu narodów, wiele narodów ma mnóstwo pretensji do nas: w tej sytuacji ugrzęźnięty w porachunkach między narodami. Według mnie trzeba wreszcie osiągnąć wyższy poziom w myśleniu - poziom związku i współpracy. To jest najważniejsze: aby każdy z nas, cokolwiek by robił - wydawał pismo, działał na polu nauki, literatury, polityki - głosił zasadę samostanowienia każdego narodu i wychodząc z tej zasady budował współdziałanie na całkowicie nowych zasadach, nie przypominając starych czy też nowych rachunków." /16/

Doniosłymi wydarzeniami w dziele realizacji tak zarysowanego programu były deklaracje polityczne zainicjowane przez członków redakcji i współpracowników "Kontinentu". Pierwszą - "Deklarację w sprawie ukraińskiej" z maja 1977 roku /17/ - oprócz Rosjan podpisali to także Polacy oraz przedstawiciele emigracji czeskiej i węgierskiej. Druga - z 30 września 1979 roku - była już wspólnym oświadczeniem rosyjsko-ukraińskim, sygnowanym z jednej strony przez środowisko "Kontinentu", z drugiej zaś przez kierownictwo Ukraińskiego Ruchu Demokratycznego z siedzibą w Nowym Jorku. W oświadczeniu tym czytamy między innymi:

1. Narodowi rosyjskiemu i ukraińskiemu przyznajemy pełne i bezwarunkowe prawo do niezawisłości państwowej.
2. Poświadczamy istnienie zagrażającej narodowi ukraińskiemu rusyfikacji Ukrainy; dołożymy wszelkich wysiłków, aby z nią walczyć.
3. Strona rosyjska uznaje za swój obowiązek współdziałać przy pogłębianiu procesu walki o niezawisłość i demokratyzację Ukrainy.
4. Strona ukraińska będzie współdziałała w walce o ustanowienie pełnych swobód obywatelskich i demokratyzację Rosji.
5. Obie strony stoją na stanowisku pełni praw obywatelskich, a także zgodnej z Kartą Praw Człowieka ONZ autonomii społecznej, kulturalnej i religijnej mniejszości narodowych zamieszkujących terytorium Ukrainy i Rosji." /18/

Cytuję obficie ten dokument, gdyż jego waga jest wprost niezwykła. Oto bowiem reprezentacja potężnego odłamu rosyjskiej emigracji /i opozycji politycznej w Rosji/ jasno i bez niedomówień opowiada się za "pełną i bezwarunkową" niepodległością Ukrainy, odstępując tym samym od wysuwanego uprzednio przez Rosjan projektu przeprowadzenia referendum w sprawie wystąpienia poszczególnych republik ze składu ZSRS. W ten sposób została usunięta ostatnia z przeszkód stojących na drodze do porozumienia i współdziałania opozycji rosyjskiej i ukraińskiej.

Powyższą opinię trzeba naturalnie opatrzyć zastrzeżeniem, że odnosi się ona jedynie do części ugrupowań opozycyjnych obu narodów. Na przykład najpoważniejsza rosyjska partia polityczna działająca na emigracji /a posiadająca wpływy także w ZSRS/ - Związek Ludowo-Robotniczy, NTS - nadal pozostaje wierna swemu programowi z roku 1974, w którym, obok zadeklarowania prawa narodów do samostanowienia, przewiduje plebiscyt oraz postuluje dążenie do przebudowy ZSRS w "Związek Rosyjski", organizm mający istnieć na zasadach zbliżonych do Wspólnoty Brytyjskiej.

Nie sposób także - wspominając o ewolucji poglądów części rosyjskiej emigracji i krajowych rosyjskich środowisk opozycyjnych w kwestii narodowościowej - pominąć milczeniem przemian dokonujących się w myśli Aleksandra Sołżenicyna. Nie będę śledził drogi, jaka doprowadziła autora "Archipelagu GULag" od ogłoszonego na kartach tej książki poglądu, że Ukraińcom "powinno się pozwolić na spróbowanie samodzielnego życia", poprzez "List do przywódców Związku Sowieckiego", aż do obecnego stanowiska, zdecydowanie niechętnego wszelkim uszczupleniom terytorium ZSRS. Błyskotliwą analizę tego zagadnienia przeprowadził Wadim Biełocerkowski w drukowanym w drugim numerze "Nowej Koalicji" artykule "Rosja i Ukraina".

Jedyné, co chciałbym tu zrobić, to nieco zachwiać powszechnym w naszym /i nie tylko w naszym/ społeczeństwie przekonaniem, że poprzez Sołżenicyna przemawia "głos narodu rosyjskiego". Potężna i obdarzona szczególną charyzmą osobowość Aleksandra Sołżenicyna, jego liczne wystąpienia w imieniu swego narodu oraz światowy rezonans, jaki każde z nich zyskuje, czynią zrozumiałym istnienie powyższego poglądu. Niemniej jednak trzeba zwrócić uwagę na fałsz prezentowanej w nim optyki.

Odpowiadając na artykuł Sacharowa "O "Liście do przywódców Związku Sowieckiego" Aleksander Sołżenicyn napisał między innymi: "Sacharow stał się mimowolnym wyrazicielem tej szerokiej warstwy klasy wykształconej, która nie może bez gniewu słuchać słów "rosyjskie odrodzenie narodowe" /19/ Opinia taka - zwłaszcza, że sformułowana przez Sołżenicyna - powinna nas zastanowić. Niezależnie bowiem od możliwych sporów o "szerokość" owej warstwy /Biełocerkowskiej utrzymuję na przykład, że "klasa wykształcona stanowi dziś minimum 70% rosyjskiego społeczeństwa" [20] /, przyjdzie się zgodzić co do tego, że to z niej właśnie wyłoni się elita przyszłej, niekomunistycznej Rosji.

W tej sytuacji do przyczyn przyjmowania poglądów głoszonych przez Sołżenicyna /przyjmowania także przez niektóre polskie opozycyjne ośrodki opiniotwórcze, które jako takie muszą chyba znać tę i inne podobne jego wypowiedzi/ jako reprezentatywnych dla całego społeczeństwa rosyjskiego, dorzucić trzeba jeszcze jedną: pokutujący wciąż gdzieś tam przyrodzonym "duszy rosyjskiej" szowinizmie i imperializmie.

Jeszcze lepszą niż pisma Aleksandra Sołżenicyna pożywką dla owego sądu byłaby publicystyka daleko bardziej od autora "Archipelagu..." radykalnych i konsekwentnych rosyjskich narodowców skupiających się w latach siedemdziesiątych wokół wydawanych w samizdacie pism takich jak "Wiecze", "Ziemia" czy "Moskowskiej Sbornik".

Istotę myśli politycznej prezentowanej w tych pismach zwięźle wyraził w "Liście otwartym do Giennadija Szymonowa", opublikowanym w siódmym numerze "Wiecze", redaktor tego pisma Władimir Osipow: "Pamiętamy, że jakkolwiek ułożyłyby się polityczne losy Rosji, interesy narodowe stoją na pierwszym miejscu, przed społecznymi". Zaś "interesy narodowe" zdaniem rosyjskich nacjonalistów sprowadzają się do obrony "za wszelką cenę" wszelkich terytoriów mających "żywotne znaczenie" dla Rosji. Należą do nich nie tylko Ukraina czy państwa bałtyckie, ale również np. północny Iran, którego opuszczenie przez Armię Czerwoną w roku 1945 jest powodem stałego nieukontentowania w tym środowisku. Oprócz obrony rosyjskiego stanu posiadania, redaktorów wymienionych wyżej pism zajmowało jeszcze "odkamywanie" zafałszowanej przez "obcoplemieńców" /"inorodców"/, głównie zresztą "syjonistów", historii Rosji. Oto próbka tej działalności pochodząca z artykułu Osipowa "Walka z tzw. rusofilstwem czy droga narodowego samobójstwa": "Dla historii rosyjskiej charakterystyczne są dobrowolne przyłączenia się narodów do Rosji. Wystarczy wspomnieć przykłady Ukrainy, Gruzji, Armenii, Kazachstanu, Buriatii... Nikt spośród tak zwanych rosyjskich "kolonizatorów" nie wtrącał się do życia narodów Rosji. Muzułmanie, buddyści, żydzy, katolicy nie napotykali na przeciwdziałanie prawosławnych gubernatorów w stosunku do swych kultów... Wielonarodowe państwo opierało się na autorytecie wielkiej kultury rosyjskiej i jej nosiciela - narodu rosyjskiego." /21/

Najłatwiej naturalnie wykić poglądy i stylistykę tego i podobnych manifestów, pożyteczniej wszelako określić miejsce, jakie na mapie współczesnej opozycji rosyjskiej zajmują jego twórcy. Po pierwsze trzeba stwierdzić, że ogromna większość piszących o nacjonalistach rosyjskich podkreśla czystość ich intencji. Ugrupowanie składa się z ludzi szczerze zaniepokojonych losem swego narodu, degradacją jego życia duchowego, kultury. Podkreślają to nie tylko Rosjanie /m.in. Bukowski/, ale też i Ukraińcy, jak np. Mark Pierach. Charakterystyczne, że ten ostatni zdaje się niewielką wagę przywiązywać do wielkoruskich haseł, od których roi się w nacjonalistycznym samizdacie, i uznając je za wynik obniżenia

się poziomu niezależnej myśli politycznej w Związku Sowieckim wyraża nadzieję na ewolucję tego programu: "... można spodziewać się przekonania tej części 'wieczowców', że Ukraińcy czy Ormianie mają nie mniej praw do państwowej suwerenności niż Rosjanie" /22/.

Daleko bardziej niebezpiecznie wyglądał swoisty flirt KGB z opozycją nacjonalistyczną, jaki miał miejsce w początku lat siedemdziesiątych. Liczne aresztowania w roku 1972 w całym ZSRS, które poważnie osłabiły ruch demokratyczny, ominęły narodowców. Jeszcze przez kilka lat mogli oni - niemal półlegalnie - wydawać swe pisma. Dała tu o sobie znać obecna od dawna w części elity władzy i doskonale zrozumiała w sytuacji coraz dotkliwiej odczuwanej próżni ideologicznej "pokusa nacjonalbolszewizmu", o której wyczerpująco pisał w książce pod takim tytułem Augurskiej. Później udało się ową pokusę opanować. Środowisko narodowców zostało rozbite, a jego lider - Władimir Osipow - skazany na osiem lat obozu.

Wśród rosyjskich dysydentów nadal zdarzają się jednostki opowiadające się za orientacją narodowo-religijną, ale tak jak i przedtem "ruch ten jest bardzo słaby, znacznie ustępuje liczebnością ruchowi obrony praw człowieka, nie mówiąc już o nierosyjskich ruchach narodowych. W ciągu 15 lat całego okresu istnienia opozycyjnego nacjonalizmu rosyjskiego nie można się doliczyć w nim więcej niż trzydziestu nazwisk" /23/. Niktę rozmiary tego ruchu potwierdza także Lubarski, który w artykule "O strukturze represji politycznych w ZSRS" pisze, że w początku lat osiemdziesiątych rosyjscy nacjonałiści stanowili mniej niż 1% ogółu więźniów politycznych w Związku Sowieckim /24/. Jeszcze ważniejsza od słabości liczebnej jest słabość programowa tej orientacji. Przywódcy jej, skupieni na kwestiach geopolityczno-historyczofizczno-teologicznych, niewiele uwagi poświęcają przyziemnym problemom ekonomicznym i socjalnym. Z tego też powodu, zdaniem Biełocerkowskiego, ich manifesty trafiają w pustkę. "Bardzo trudno udowodnić rosyjskiemu inżynierowi czy robotnikowi, że są uciskani narodowo, gdy wszyscy ich rzeczywisci gnębiciele są obecnie niemal wyłącznie czyste krwi Rosjanami. A zresztą ludzi martwią tylko problemy społeczno-ekonomiczne, dla których rozwiązania rosyjski nacjonalizm... nie może zaproponować niczego poważnego" /25/.

Jak widać z powyższego przeglądu, znakomita większość rosyjskiej opozycji przyznaje nierosyjskim narodom ZSKS prawo do suwerennego bytu państwowego. Co prawda, niekiedy deklaracje te opatrywane są pewnymi zastrzeżeniami, które - w najlepiej pojętym wspólnym interesie - powinny jak najszybciej zniknąć. Stanowią one ostatnią przeszkodę w nawiązaniu pełnej i efektywnej współpracy z niewolonych przez komunizm narodów. Jak bowiem pisze Mark Pierach: "Myślący narodowo przedstawiciele narodów nierosyjskich, pamiętając o bolesnym, wielowiekowym doświadczeniu stosunków z Rosją, nie są zazwyczaj skłonni do przeprowadzania subtelnych rozróżnień pomiędzy różnymi grupami... Rosjan i często /choć być może często błędnie/ wolą przeceniać szowinistyczne aspekty w światopoglądzie działaczy rosyjskich, sceptycznie przyjmując zapewnienia o dobrym ustosunkowaniu tych Rosjan do narodów 'okrainnych'" /26/.

Ukraińcy powołują się tu zwłaszcza na jeden moment w owym "wielowiekowym doświadczeniu" niechętny i dwuznaczny stosunek demokracji rosyjskiej do niepodległości Ukrainy w roku 1917. Jest to oczywiście psychologicznie zrozumiałe, ale - jak pisał Juliusz Mieroszewski - "historia jest fascynująca, ponieważ 'to samo' nigdy nie jest 'to samo' i identyczne niemal sytuacje w nowych wydaniach produkują odmienne rezultaty" /27/. Również w tym wypadku analogia powinna, jak sędzę, okazać się zawodna. Jednym z głównych powodów porażki przez demokratów

żywiłowych manifestacji antycarskich z lutego 1917 roku, które w rezultacie doprowadziły do upadku monarchii w Rosji, było przekonanie opozycji, że carat nie jest w stanie prowadzić wojny skutecznie, czyli tak, by zapewnić Rosji zdobycze terytorialne - cel akceptowany przez całą właścicielkę rosyjską opinię publiczną /przynajmniej w początkach wojny/. 70 lat temu przyłączenie do Rosji Ukrainy Zachodniej i - zwłaszcza - opanowanie cieśnin tureckich znacznie wzmocniłoby jej pozycję na arenie międzynarodowej. Tym bardziej więc trudno było wycofać się z już posiadanych ziem ukraińskich. Dziś sytuacja jest odmienna; potęga państwa w coraz mniejszym stopniu zależy od jego rozległości terytorialnej, kolonie zaś czy dominia wręcz jej szkodzą, uniemożliwiając demokratyzację metropolii i absorbując jej siły. Z tego wszystkiego jasno zdaje sobie sprawę kształtująca się w Rosji niezależna elita polityczna.

Z historii także czerpie swe uzasadnienie pogląd, że w Rosji, niezależnie od programów opracowywanych przez grupki opozycyjnych inteligentów, i tak w ostatecznym rachunku rozstrzygająca okaże się wola "ludu rosyjskiego": ciemnego, konserwatywnego i jak powietrza potrzebującego autorytarnej formy rządów. Zwolennicy tej tezy powołują się m.in. na przykład zwycięstwa bolszewików nad rosyjską demokracją w roku 1917.

Pomijając dość oczywistą fałszywość historycznej i socjologicznej optyki tego stanowiska, trzeba jednak zwrócić uwagę na jego rażący ahistoryzm. Narody rosyjskie z lat 1917 i 1987 są tak odmienne, że nie można z zachowania pierwszego wyciągać wniosków na temat drugiego. Dzisiejsze społeczeństwo rosyjskie jest wykształcone, aspirujące do nowoczesności i coraz bardziej świadome, że przeszkodą w jej osiągnięciu są rządy partyjnej biurokracji. Społeczeństwo to ma też za sobą doświadczenia siedemdziesięciu lat dyktatorskich i szermujących hasłami nacjonalistycznymi rządów, co według wszelkiego prawdopodobieństwa znacznie ostudziło jego zapał do wizji Wielkiej Rusi. Sądzę, że w naszym myśleniu o narodzie rosyjskim powinniśmy większą wagę zwrócić na liczne głosy jego przedstawicieli powtarzających, że zainteresowania przeciętnego Rosjanina niemal całkowicie ograniczają się do spraw bytowych.

Oczywiście nawet wówczas, gdy powyższe uwagi okażą się słuszne, nie znaczy to, że przewidywane usamodzielnienie się republik narodowych Związku Sowieckiego odbędzie się bez komplikacji. Ich potencjalną przyczyną może być naturalnie nie imperializm właściwy "duszy rosyjskiej", a właśnie interes życiowy sporej części narodu rosyjskiego. Tej zwłaszcza, która żyje poza granicami RFSSR. Grupa ta, powstała przede wszystkim w wyniku planowej kolonizacji prowadzonej przez rząd sowiecki, jest już bardzo liczna i nadal szybko rośnie. I tak w roku 1970 Rosjanie stanowili 19,4% ogółu ludności Ukrainy, 10,4% - Białorusi, 11,6% - Mołdawii, 24,7% - Estonii i aż 29,2% - Łotwy. Dynamika przyrostu stanie się widoczna gdy powiemy, że 10 lat wcześniej Rosjan było na Ukrainie 16,9%, na Białorusi 8,2%, w Mołdawii 10,2%, w Estonii 20,1% i na Łotwie 26,6%. Problem mniejszości rosyjskiej w republikach narodowych jest tym poważniejszy, że spora część jej przedstawicieli zajmuje eksponowane stanowiska w aparacie partyjnym i administracji republik, ich oświacie i życiu kulturalnym /które to dziedziny w coraz większym stopniu służą otwartej rusyfikacji/, co znaczy, że ich pozycja społeczna w chwili uzyskania przez daną republikę niepodległości zostanie poważnie zagrożona.

Drugim zagadnieniem, jakiego nie można tu pominąć, są zyski ekonomiczne, jakie osiąga rosyjska metropolia dzięki posiadaniu kolonii. Najdramatyczniejszy jest wyzysk bogatej Ukrainy. Oto co pisze pracujący w USA ekonomista ukraiński Iwan Koropec'kyj: "Według obliczeń uczonych zachodnich...

czy nawet Instytutu Ekonomii Akademii Nauk w Kijowie, wysokość owego przepływu funduszy z Ukrainy do innych republik poprzez budżet państwa wahała się w okresie powojennym między 10 a 20% całego dochodu narodowego /obliczonego według metodologii sowieckiej/. Nigdy jeszcze niesławna historia imperializmu ekonomicznego nie zanotowała równie nieustannego i równie wielkich rozmiarów wyzysku jednego kraju przez drugi... Wartości wytworzone przez pracowników ukraińskich nie idą na zaspokojenie ich potrzeb: co roku przez półtora miesiąca robotnicy, kołchoźnicy i urzędnicy Ukrainy... nie pracują dla siebie i swojego narodu. Wytwarzane przez nich dobra przeznaczone są na przedsięwzięcia ważne dla kierownictwa sowieckiego, jak dozbieranie się, badania kosmiczne, wielkomocarstwowe zobowiązania wobec innych krajów itp." /28/

Istotnie, przeciętny Rosjanin ma niewielki udział w zyskach płynących z okradania Ukrainy czy innych republik Związku sowieckiego. Ale jednak jakiś ma. Wskutek konsekwentnie od lat prowadzonej polityki rządu sowieckiego ogromna większość nowoczesnych zakładów pracy jest zlokalizowana na terenach etnicznie rosyjskich i zatrudnia głównie Rosjan. W zakładach tych wynagrodzenie jest nieco wyższe niż gdzie indziej i dzięki temu przeciętne zarobki robotnika są w RFSRS większe niż w innych republikach ZSRS /z wyjątkiem republik nadbałtyckich/ /29/.

Przyszłość narodów żyjących na terenie ZSRS nie przedstawia się więc bezproblemowo. Można jednak żywić nadzieję, że po wszystkich tragicznych doświadczeniach, w jakie obfitowały ich dotychczasowe stosunki wzajemne, przystąpią do rozwiązywania tych zagadnień bez krótkowzrocznego egoizmu, który na dalszą metę naprawdę się nie opłaca.

4. WSN ALBO JAK SZEROKA WSPÓLNOTA ?

Pierwszy numer "NK" otwiera wspólna deklaracja Organizacji Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość i Ruchu Politycznego WYZWOLENIE zatytułowana "Wspólnota losów i celów". Przedstawiony w niej program "nowej koalicji narodów" jest efektem kilkuletniej ewolucji, której poszczególne etapy są zobrazowane zgromadzeniami na końcu owego numeru dokumentami. Ewolucji, dodajmy, będącej udziałem nie tylko wymienionych ugrupowań politycznych, ale też sporej /przeważającej?/ części polskiej opinii publicznej. W programach WSN i WYZWOLENIA zostały po prostu sformułowane i rozwinięte idee, które co najmniej od grudnia 1981 roku "były w powietrzu" nad Polską. Wprowadzenie stanu wojennego i porażka programu stopniowej demokratyzacji życia społecznego stanowiły jeszcze jedną odpowiedź w sporze o reformowalność realnego socjalizmu oraz bolesne przypomnienie wasalnego charakteru współczesnego państwa polskiego. Grudzień '81 uświadomił nam Polakom, że Polska nie jest wyspą na morzu sowieckiego imperium, że jej los jest losem wszystkich innych zniewolonych przez komunizm narodów. Uświadomił nam także wagę naszych sił i to, że silniejsi możemy być tylko działając wspólnie z innymi. Logicznym następstwem takiego rozpoznania sytuacji była myśl o "koalicji narodów".

Tu jednak pojawia się pytanie: koalicja z kim i przeciw komu? Wspomniana już mapa z okładki "NK" i treść trzech pierwszych numerów pisma sugerują, że potencjalnymi członkami koalicji mają być nierosyjskie narody żyjące w ZSRS oraz państwach satelickich. Problemy pojawiają się przy odpowiedzi na drugą część pytania. Naturalnie - przeciw Imperium, ale - sowieckiemu czy rosyjskiemu?

Sprawa jest skomplikowana. Nie można, z jednej strony, zapominać o ideologicznym charakterze państwa sowieckiego, który sprawia, że

okupantami Ukrainy w równym stopniu są stacjonujący na jej terytorium rosyjscy żołnierze Armii Czerwonej, co miejscowa biurokracja partyjna z I Sekretarzem KPU, Wołodymyrem Szczerbyckym, na czele. Z drugiej strony trudno zgodzić się z Aleksandrem Soiżenicynem, że komunizm najciężej doświadczył naród rosyjski. Naród rosyjski - powtarzam to raz jeszcze - jako całość, a nie tylko jego nomenklatura, czerpie pewne /prawda, że nader skromne/ korzyści ze swej uprzywilejowanej pozycji wśród narodów ZSRS. Pozycję tę zawdzięczają Rosjanie polityce wewnętrznej kierownictwa sowieckiego, które - mimo okresowych wahań, np. w latach dwudziestych czy początkowym okresie rządów Chruszczowa - dosyć konsekwentnie dąży do osłabienia potencjałów wszystkich nierosyjskich narodów ZSRS. Nie sądzę, by przyczyną był wielkoruski nacjonalizm panujący w Biurze Politycznym KPZS. Powód trwającej od lat i wciąż przybierającej na sile rusyfikacji jest bardziej racjonalny i pragmatyczny: poprzez osłabienie narodów nierosyjskich przywódcy sowieccy starają się zapobiec wybuchowi ich niezadowolonia, który, czego się obawiają, może rozsadzić imperium.

O owym niepokoju w sowieckich kołach rządowych mówią często rosyjscy dysydenci. Zmarły niedawno Aleksander Galicz w wywiadzie dla pisma "Russkaja Mysl" stwierdził: "Rząd sowiecki dostrzega w ruchach narodowowyzwoleńczych wielką siłę. I obawia się tej siły być może bardziej niż czegokolwiek innego. Powstania w republikach narodowych są n i e - u n i k n i o n e /podkr. - P.Ch./, jednym słowem mogą się stać początkiem upadku systemu" /31/.

Słowa te zostały wypowiedziane dziesięć lat temu. Od tego czasu jesteśmy świadkami swoistego wyścigu: z jednej strony coraz dramatyczniejsze stają się rusyfikatorskie posunięcia władz sowieckich, z drugiej coraz silniejszy jest opór narodów nierosyjskich. Jako przykład weźmy naród wśród nich najliczniejszy - Ukraińców. Do niedawna ich najnowsza historia polityczna układała się w swoiste cykle: wzrost aspiracji niepodległościowych - miążdzące uderzenie władz - spokój pobojowiska i powolne zbieranie sił do nowego zrywu. Sytuacja ta zmieniła się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, odkąd - pomimo stałych represji /a Ukraińcy stanowią około 40% więźniów politycznych w ZSRS/ - opozycja na Ukrainie istnieje nieprzerwanie. Zmieniają się jej formy - Ukraińska Grupa Helsińska, Wolne Związki Zawodowe, różnoraka opozycja religijna - ale cel pozostaje ten sam: suwerenność narodowa i demokratyzacja życia społecznego.

Istotnym czynnikiem w tym kompleksie zagadnień są procesy demograficzne niweczące liczebną przewagę Rosjan nad resztą ludności ZSRS /według szacunków zachodnich Rosjanie są już w mniejszości - przyp. red. "NK"/. Następstwa tego mogą być poważne, między innymi dla obronności Związku Sowieckiego, tym bardziej że zmiana, o której mowa, dokonuje się głównie na skutek eksplozji demograficznej w republikach środkowoazjatyckich. Do tej pory powoływani do armii ich przedstawiciele służyli przeważnie w lokalnych jednostkach obrony terytorialnej. Ograniczało to rozmiary konfliktów narodowościowych w stanowiących trzon sowieckich wojsk oddziałach bojowych, kompletowanych głównie z rekrutów Słowian /ok. 80%/ i posiadających kadre oficerską niemal w całości etnicznie słowiańską - z wielką przewagą Rosjan, którzy stanowią w niej ponad 80%. Oni to właśnie są głównymi nosicielami idei wielkoruskiej. Zdaniem specjalistów zachodnich w armii sowieckiej panuje rasizm, co w połączeniu ze zbliżającą się wielkimi krokami koniecznością zwiększenia poboru wśród narcoów niesłowiańskich pozwala "wyobrazić sobie scenariusz bojowy, w którym zaparę etniczne czy rasowe, konflikty z miejscową ludnością, a nawet

bunty spowodowane poczuciem krzywdy etnicznej mogą stać się realnymi możliwościami" /32/. Informacje, jakie nadchodzą z Afganistanu, zdają się potwierdzać tę możliwość.

Wniosek kończący powyższe wywody będzie prosty: nie widzę powodu, dla którego ciesząca się tak wielkim zainteresowaniem władz sowieckich kwestia narodowościowa w ZSRS miałaby pozostać poza kręgiem naszych zainteresowań i działań. Tym bardziej, że od jakiegoś czasu dają się zauważyć przemiany w stosunkach między niezależnymi elitami narodów Związku Sowieckiego: wchodzenie na ów - postulowany przed laty przez Władimira Maksimowa - "poziom związek i współpracy". Knożą się wspólne deklaracje i akcje grup opozycyjnych w krajach nadbałtyckich, razem zaczynają występować dysydenci litewscy, ukraińscy i ... rosyjscy. Udział tych ostatnich w różnego rodzaju wspólnych przedsięwzięciach cenny jest nie tylko przez to, że dzięki niemu zyskują one na sile i rozległości. Współdziałanie litewsko-rosyjskie czy rosyjsko-ukraińskie budzi nadzieję, że skomplikowane, przez dziesiątki i setki lat narastające na obszarze pomiędzy Bugiem a Oceanem Spokojnym konflikty narodowościowe mogą zostać w przyszłości rozwiązane sprawiedliwie i bez użycia przemocy.

Z analizy sytuacji istniejącej w Rosji i państwach Europy Środkowej i z doświadczeń historii narodów tego obszaru wnioskuje że:

1. Żaden z tych narodów nie jest w stanie sam zrealizować swych aspiracji do suwerenności państwowej i demokratyzacji życia społecznego.
2. Na przeszkodzie temu stoi potęga nie Rosji, lecz sowieckiej centrali w Moskwie, wspomaganą przez swe agendy wśród innych narodów "naszego obozu".
3. Jedyną szansą zwycięstwa nad tą potęgą jest współdziałanie zniewolonych narodów w celu rozbicia Związku Sowieckiego.
4. Rozbicie Związku Sowieckiego nie jest możliwe "z zewnątrz" czyli na skutek wspólnego wystąpienia narodów znajdujących się poza jego granicami /w roku 1956 Armia Czerwona była gotowa do równoczesnej interwencji w Polsce i na Węgrzech/.
5. Korzystne, a kto wie czy nie niezbędne, byłoby tu współdziałanie nierosyjskich narodów ZSRS z Rosjanami, którzy - pomimo swej w stosunku do innych uprzywilejowanej pozycji - są przecież także narodem zniewolonym przez rodzimą partokrację.
6. Pomoc udzielana w miarę własnych możliwości walczącym z komunizmem narodom ZSRS przez Polaków czy inne narody żyjące poza jego granicami może być uznawana za mieszanie się w wewnętrzne sprawy innego państwa tylko przez tych, którzy uznają prawomocność istnienia Związku Sowieckiego.

Autor, który na zakończenie przydługiego artykułu proponuje "rozbijmy Związek Sowiecki, a potem się zobaczy...", musi liczyć się z tym, że część czytelników uzna, iż zmarnował czas na niezbyt naukowe pisarstwo fantastyczne. Tych wszystkich, których nie przekonały moje argumenty, zapewniam na koniec, że wolę miano fantasty od opinii "realisty", jaką cieszy się wielu znanych publicystów niezależnych. Ich realizm jest smętny, ten sam, o którym w wywiadzie udzielonym Ledererowi powiedział Václav Havel: "Mówię o linii `realizmu` dającego się w istocie scharakteryzować myślą, że `lepiej wróbel w garści, niż gołąb na dachu`. Mówię o tej prowincjonalnej tradycji politycznej, która zamiast - jak każda słuszną polityka - dążyć do przekroczenia limitów wyznaczanych przez historyczno-socjalny stan społeczeństwa, cieszy się z tych limitów i stara się je utrwalić." /33/

PRZYPISY

- /1/ Adam Mickiewicz, Dziadów części III Ustęp. Droga do Rosji, ww. 31-32
- /2/ Michał Bakunin, Pisma wybrane, t.I, s.175, Warszawa 1965
- /3/ Stefan Kisielewski, Wstęp do programu opozycji, Kultura nr 1-2/1984
- /4/ Michał Heller, Spotkanie trzeciego stopnia, Kultura nr 1-2/1984
- /5/ Między Polską..., Biblioteka "Polityki Polskiej", 1983
- /6/,/7/ Aleksander Hall, Czynniki stały: Rosja, Myśl Niepodległa nr 4/1984
- /8/ Między Polską...
- /9/ Aleksander Hall, Czynniki...
- /10/ Między Polską...
- /11/ Michał Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie, cyt. za: Stefan Kieniewicz Historyk a świadomość narodowa, Warszawa 1983
- /12/ Stefan Kieniewicz, Historyk...
- /13/ Ścisłe utrzymana anonimowość autorów tego programu przeszkodziła mu osiągnąć rezonans, na jaki zasłużył. J.Miedwiediew oświadczył, że "Program..." jest dziełem któregoś z zachodnich wywiadów usiłujących destabilizować ZSRS; pismo "Wiecze" widziało "syjonistyczną intrygę".
- /14/ Mark Pierach, Wid Sacharowa do samolwinich. Anatomia czasosno rosijskoho "wilnodumstwa" u związku z nacjonalnym pitanniam, Suczasnist nr 1-2/1977
- /15/ Kontinent, nr 4/1975
- /16/ Interwju z Władimirom Maksimowem, Suczasnist nr 4/1975
- /17/ Nowa Koalicja nr 2/1986
- /18/ archiwum P.Ch.
- /19/ Kontinent nr 2/1975
- /20/ Wadim Biełocerkowski, Rosja i Ukraina, Nowa Koalicja nr 2/1986
- /21/ cyt. za: Mark Pierach, Wid Sacharowa...
- /22/ Mark Pierach, Wid Sacharowa...
- /23/ Wadim Biełocerkowski, Rosijska ta wijskowa partii, Suczasnist nr 7-8/1984
- /24/ Kronid Lubarski, O strukture politiceskich represji w SSSR, Russkaja Mysl 1982.09.23
- /25/ Wadim Biełocerkowski, Rosijska...
- /26/ Mark Pierach, Wid Sacharowa...
- /27/ Juliusz Mieroszewski, Rosyjski "kompleks polski" i obszar ULB, ABC nr 1/1984 /tekst pochodzi z Kultury -red. "NK"/
- /28/ Iwan Koropeckij, Gospodarka Ukrainy w 1978 roku, archiwum P.Ch.
- /29/ Dla uświadomienia wielkości wywozu kapitałów z Ukrainy jeszcze raz odwołam się do Koropeckiego, który opierając się na źródłach zachodnich i sowieckich obliczył dochód narodowy wytworzony na Ukrainie w r. 1975 na 96,5 mld /ówczesnych/ dol. USA. Znaczyłoby to, że w roku tym wywieziono z Ukrainy 10 do 20 miliardów dolarów!
- /30/ Korzyści owe są dwojakie: materialne i - nazwijmy je tak - "duchowe". Pierwsze wynikają ze wspomnianej koncentracji najnowocześniejszego przemysłu na ziemiach etnicznie rosyjskich oraz z faktu, że Rosjanie są narodem bardziej niż inne żyjące w ZSRS zurbanizowanym. Płyną stąd dla nich określone korzyści materialne, gdyż urzędnicy i robotnicy wielkoprzemysłowi są wynagradzani lepiej od pracowników kołchozów i sowchozów; średnia pensja robotnika wynosiła w 1976 roku 162 ruble, zaś dochód pracownika kołchozu ok. 120 rubli /z których blisko 50 pochodziło z produkcji indywidualnej na działce przyzagrodowej/. O uprzywilejowanej pozycji narodu-hegemonu w dziedzinie wartości niematerialnych /kulturze, oświacie itd./ napisano bardzo wiele, także na łamach "NK". Rosjanie otrzymują

w języku ojczystym 80% ogółu gazet drukowanych w ZSRS; po rosyjsku ukazuje się też 80% książek i broszur; 60% studiujących i 67% pracowników naukowych to Rosjanie. Wyliczenie to można długo kontynuować... /Dane m.in. z: Myrosław Prokop, Pro tak zwanyj radiański narod, München 1976/.

/31/ Interwju z Aleksandrom Galiczem, Russkaja Mysl 1975.05.29

/32/ S. Enders Wimbush, A. Alexiew, The Ethnic Factor in the Soviet Armed Forces, cyt. za: Taras Kuzio, Ostanni doslidzenia z nacjonalnoho pitannia w zbrojnych siłach SRSR, Suczasnist nr 10/1984

/33/ Václav Havel, Eseje polityczne, s.35, Warszawa 1984

» «

BIAŁORUŚ

BYĆ BIAŁORUSIEM W POL

/Rozmowa z przedstawicielem mniejszości białoruskiej w Polsce/

O d r e d a k c j i : Rozmowa odbyła się wiosną 1987 r. Rozmówca jest fizykiem, pracuje naukowo. We wczesnej młodości wraz z rodzicami przeniósł się do Polski centralnej. Od tej pory kontakty ze środowiskiem białoruskim ma rzadkie i sporadyczne. Nie uczył się nigdy w szkole języka białoruskiego, jego znajomość wyniósł z domu.

NK: Rozmowa, jaką za chwilę odbędziemy, rozpocznie na łamach naszego pisma prezentację problematyki białoruskiej. Chciałbym, aby dzięki niej czytelnik polski uzyskał pewną orientację w sprawach, jakimi żyje dziś mniejszość białoruska w Polsce, a także Białorusini w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej i na emigracji.

Oczywiście nie zdołamy wyczerpać wszystkich zagadnień z tym związanych, a większość z nich potraktujemy zapewne bardzo powierzchownie. Myślę, że pomimo to warto podjąć taką próbę przybliżenia polskiej opinii publicznej wciąż dla nas dosyć egzotycznej problematyki białoruskiej. Znaczenie tej rozmowy polegać będzie, moim zdaniem, na zasygnalizowaniu najważniej-

szych zagadnień, określeniu najbardziej istotnych obszarów tematycznych. Na ich szczegółową prezentację i analizę przyjdzie czas później.

Chciałbym zacząć naszą rozmowę od pytania, co to znaczy być Białorusinem w PRL. Zagadnienie to jest stałym przedmiotem zainteresowania autorów publikujących w wychodzącym od 1981 roku w Białymstoku jako samizdat periodyku "Biełaruskija dokumenty". Twierdzą oni zgodnie, że zamieszkujący województwo białostockie Białorusini wstydzą się swej narodowości i bardzo chętnie się polonizują. W jednym z tekstów spotkałem się nawet z opinią, że proces polonizacji ponad 250-tysięcznej dziś społeczności białoruskiej w Polsce jest kwestią najbliższych dwóch-trzech pokoleń.

Czy ty sam czujesz się Białorusinem?

ODP: Oczywiście jestem Białorusinem, chociaż w dowodzie osobistym mam wpisaną narodowość polską. Taką narodowość kazał mi wpisać ojciec do ankiety, jaką składałem zmieniając szkołę w związku z przeprowadzką moich rodziców z białostockiego do jednego z centralnych województw. Ojca poparł też dziadek, który zresztą Polaków nie cierpi, pamiętając o represjach, jakie go spotykały przed wojną jako członka Hramady. Z tym, że to, iż zdecydowano, że ja będę w swoim życiu występował jako Polak, nie brało się ze wstydu, ale raczej z chęci ułatwienia mi życia, zaoszczędzenia mi przykrości, jakie mogłyby mnie - Białorusina mieszkającego w Polsce - spotkać.

No więc jestem Białorusinem, ale nie powiem, aby ten fakt miał dla mojego życia jakieś rozstrzygające znaczenie. Nie egzaltuję się swoją białoruskością, chociaż nie myślę zaprzeczać, że środowisko, w którym spędziłem swoje wczesne dzieciństwo, z jego kulturą, systemem wartości, obyczajem w pewnym stopniu mnie ukształtowało. Nie wstydzę się tego, nie mam na tym punkcie kompleksów. Ale wiem, że w jakimś stopniu ukształtowała mnie też "pańska" kultura polska. Nie umiem sobie odpowiedzieć na pytanie, co w większym. To zresztą chyba mniej ważne. Istotne wydaje się to, że mam świadomość bycia spadkobiercą dwóch kultur.

NK: Kontakt z kulturą polską był w twoim wypadku sprawą oczywistą, dokonywał się choćby przez szkołę, do której chodziłeś, ale jak, żyjąc w oderwaniu od skupisk białoruskich, docierałeś do kultury białoruskiej?

ODP: To były dwie fazy. Okres wczesnego dzieciństwa - kontakt z kulturą wsi białoruskiej, kulturą mówioną przede wszystkim i potem, pod koniec lat siedemdziesiątych - okres dużego zainteresowania historią Białorusi, literaturą białoruską.

NK: Co było przyczyną tego zainteresowania?

ODP: Ja bym to wiązał w jakiś sposób ze zmianą w pisaniu i myśleniu o Białorusi, jaka się w tym czasie dokonała wśród polskiej elity intelektualnej i twórców kultury... Nie chodzi mi przy tym o to, że się przestałem wstydzić swojej białoruskości, bo mi Polacy łaskawie powiedzieli, że to nie jest takie złe. Swego pochodzenia nigdy się nie wstydziałem ale, jak mówię, świadomość tego, że jestem Białorusinem nie była mi niezbędną na co dzień. To łączy się ze sprawą nieco szerszą. Otóż wydaje mi się, że naród to nie tyle wspólnota etniczna czy terytorialna ale - przede wszystkim - wspólnota ludzi skupionych wokół jakiejś atrakcyjnej dla nich idei. Na przykład różnice dzielące kilkaset lat temu mieszkańców różnych prowincji Hiszpanii były bodaj czy nie większe niż te, które w tym samym czasie dzieliły - powiedzmy - Polaków i Czechów. W jednym przypadku doszło do wytworzenia się narodu, w drugim nie...

Ale wracając do Białorusinów. Otóż poznana przeze mnie w dzieciństwie kultura wsi białoruskiej nie niosła ze sobą owej idei, która mogłaby mnie inspirować, zaciekawiać. Taką ideą nie było trwanie przy obyczaju, ochrona pamiątek, języka, ciągle podkreślanie własnej odrębności, wyliczanie doznanych krzywd. To wszystko było zanurzone w przeszłości, nie nadawało się na to, żeby stać się drogowskazem w moim życiu.

Gdy przeczytałem "Kalendarz i klepsydre" Konwického, eseistykę Miłosza, Swianiewicza odnalazłem w tych książkach atmosferę, która mi bardzo odpowiadała, a także interesującą i piękną ideę Wielkiego Księstwa Litewskiego propagowaną przez ludzi określających się jako "tutejsi". Ten zwrot w polskim pisaniu o Białorusi został zauważony nie tylko przeze mnie, na przykład opiewające Białą i Dobrą Ruś fragmenty książki Konwického zostały opublikowane w wychodzącym w USA emigracyjnym piśmie "BeZarus".

NK: Ale idea Wielkiego Księstwa, o której mówisz, także jest zanurzona w przeszłości...

ODP: Owszem. To idea i program, które powstały w określonej sytuacji i czasie, i które kilkadziesiąt lat temu, gdy kierunkami najmłodszymi były ideologie globalne - nacjonalizm i marksizm - wydawały się strasznie anachroniczne i staroświeckie. Dzisiaj jest chyba inaczej. Nie znaczy to, że można je dzisiaj w ich klasycznym kształcie wprowadzić na powrót do życia politycznego. Chodzi mi raczej o styl myślenia. Jego podstawą jest przekonanie, że nie ma kultur bezwartościowych, że każda może być dla innych w jakiś sposób inspirująca, a w związku z tym międzykulturowy dialog jest dla obu biorących w nim stron korzystny, ponieważ obie wzbogaca.

Warto zauważyć, że w czasach, kiedy ten sposób myślenia się kształtował, był przede wszystkim wyrazem pewnych przekonań etycznych i jako taki mógł być traktowany jako szlachetny co prawda, ale utopiijny. Dziś jest inaczej. W świecie, w którym żyjemy, po prostu brakuje miejsca na wszelkie nacjonalizmy czy imperializmy. Są zbyt niebezpieczne. Jesteśmy skazani na współpracę.

NK: Do tej pory wygląda ona jednak na odcinku polsko-białoruskim dosyć mizernie. Wprawdzie wydaje się, że obecnie jesteśmy świadkami pewnej zmiany na lepsze, ale dotąd stosunki polsko-białoruskie oscylowały pomiędzy zupełną obojętnością a atakami wrogości, której źródła często są trudne do wykrycia. Na przykład niechęć, jaką Białorusini żywią do Polaków, jest dla tych ostatnich zaskakująca i niezrozumiała.

ODP: Przyznaję, że jej przejawy przybierają nieraz formy przesadne, ale z kolei szok, jakim Polacy na nią reagują, wynika w dużej części z ich ignorancji w sprawach białoruskich.

Żale Białorusinów w stosunku do Polaków biorą się z dwóch źródeł: sposobu, w jaki traktuje się ich dzisiaj na Białostocczyźnie oraz pamięci o krzywdach doznanych w przeszłości.

Jeśli chodzi o dzień dzisiejszy, to pretensje Białorusinów dotyczą głównie różnych posunięć administracji państwowej i terenowej mających charakter - co tu dużo mówić - polityki wynaradawiającej. Zwykle wspomina się przy tej okazji między innymi postępowanie władz w dziedzinie oświaty, a więc drastyczne ograniczenie liczby młodzieży białoruskiej uczącej się swojego języka. W najlepszym okresie było jej około jedenastu tysięcy - to były lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte - teraz zaś - niewiele ponad trzy. Proces ograniczania rozmiarów szkolnictwa białoruskiego datuje się od początku lat siedemdziesiątych, kiedy to - w lutym 1971

roku - Ministerstwo Oświaty i Wychowania dokonało zmiany w obowiązujących dotąd przepisach dotyczących nauczania języków mniejszości narodowych. Najwięcej jednak zła wyrządziła reforma wprowadzającą szkoły zbiorcze. W wielu gminach wykorzystano to jako pretekst do zaprzestania nauki białoruskiego. Istnieje dokumentacja tej akcji mówiąca o wielu aktach złej woli ze strony polskiej administracji.

Wiele krwi psują też różne głupie i złośliwe decyzje, jak na przykład, dotycząca zlikwidowania w 1971 roku działającego przy BTS-K /Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w PRL/ zespołu folklorystycznego "Lavo-nicha" czy - w kilka lat później - Białoruskiego Muzeum Etnograficznego w Białowieży. Ta druga sprawa jest tym bardziej bolesna, że Muzeum zostało zorganizowane dzięki zapałowi i pasji garstki autentycznych społeczników, spontanicznie i oddolnie. Do tego wszystkiego można by dodać jeszcze ograniczenia dotyczące druku książek pisarzy białoruskich mieszkających w Polsce, bezceremonialne wtrącanie się policji do spraw BTS-K, stałe ograniczanie funduszków na działalność Towarzystwa... Jednym słowem można powiedzieć, że ostatnie kilkanaście lat było okresem dość intensywnej akcji antybiałoruskiej prowadzonej przez władze PRL. Jej podstawę stanowiła głośna i osławiona uchwała plenum KC PZPR z 1976 roku, która proklamowała Polskę jako państwo jednorodne etnicznie.

NK: Tę uchwałę wspomina się zazwyczaj przy okazji wszystkich dłuższych rozmów polsko-białoruskich czy polsko-ukraińskich. Trudno mi się jednak pogodzić z tym, że uchwały KC PZPR traktuje się jako wyraz woli społeczeństwa polskiego czy choćby jakiejś znaczącej jego części. To trochę tak jakby zarzucać Białorusinom antypolskość z powodu sytuacji, w jakiej znajduje się polska mniejszość w BSRS. Takie zarzuty zresztą się po polskiej stronie pojawiają. Oczywiście błędem popełnianym przy ich stawianiu jest jednak pominięcie faktu, że w BSRS: rusyfikacji poddawani są w równej co Polacy mierze również gospodarze tej ziemi - Białorusini.

ODP: Wcale nie utożsamiam poglądów głoszonych przez DTW czy Trybunę Ludu z poglądami społeczeństwa polskiego. W tym szczególnym przypadku uchwały, o której mówimy, rodzi się jednak we mnie podejrzenie, czy aby nie była ona bliska nastrojom panującym w szerokich kręgach tego społeczeństwa. Podejrzenie to bierze się po pierwsze z obserwacji stosunków panujących między Polakami i Białorusinami na Białostocczyźnie. Stosunki te są złe. Białorusini traktują Białostockie jako swoją ziemię ojczystą. Czują się tam u siebie. Liczne argumenty historyczne przemawiają za słusnością tego etanowiska. Tymczasem rzeczywistość wygląda tam tak, że np. używanie języka białoruskiego w rozmowie na ulicy może spowodować nie tylko niechętnie spojrzenia, ale także docinki ze strony Polaków, a czasami wywołać nawet akty agresji.

Oczywiście można to wszystko zbagatelizować: że to konflikt lokalny, że dotyczy stosunkowo niewielkiej grupy ludzi, że nie wykracza poza granice jednego czy dwóch województw, że społeczeństwo reszty Polski jest inne. To by było nawet nie tak najgorzej, ale to chyba nieprawda. Wydaje mi się, że konflikt białostocki wynika z dwóch źródeł: z pamięci o pełnej zadrażnień i sporów przeszłości oraz z poglądu, że czymś nieprzyzwoitym jest bycie obywatelem Polski a jednocześnie nie-Polakiem. To pierwsze źródło jest rzeczywiście lokalne, to drugie - niestety - ogólnokrajowe.

Wytworzyła się w Polsce taka atmosfera - nie wiem, na ile zrodziła ją polska tradycja, a na ile przymusowy udział przez ostatnie czterdzieści lat większości społeczeństwa PRL w rozmaitych masowych pochodach

i wiecach - w której jednolitość myślowa i obyczajowa jest bardzo ceniona. Sądzę, że rzadko ma to podbudowę ideologiczną. To jest raczej spontaniczne, odruchowe. Dlatego też określiłem niebycie Polakiem w PRL jako coś nieprzystojnego. Wydaje mi się, że jest to odbierane jako coś po prostu wstydliwego. Jak jakaś ułomność fizyczna czy ociężałość wysłowa...

NK: Zdarzyło ci się to tak odczuwać?

ODP: Tak. Ludzie, którym oświadczałem nagle, że jestem Białorusinem, zaczęli na mnie patrzeć tak, jakby chcieli powiedzieć: po co ten eks-hibicjonizm, nam pańska przeszłość wcale nie przeszkadza, bo znamy pana jako dobrego Polaka i możemy pana nadal w ten sposób traktować. I to wszystko było naprawdę z dobrego serca, z sympatii, z przyjaźni!

Podobnie ze szlachetnych pobudek wypływała uchwała I Zjazdu NSZZ Solidarność w sprawie mniejszości narodowych. Jak pewnie pamiętasz, użyto w niej sformułowania o zagwarantowaniu "praw obywatelskich niezależnie od ich narodowości lub pochodzenia". To horrendum! Polakiem się jest niezależnie od narodowości! Oczywiście można to uznać za niezręczne czy nieszczęśliwe sformułowanie, wynik pośpiechu czy nieumiejętności dotarcia do odpowiednich ekspertów. Osobiście jednak uważam, że ta "wpadka" dosyć dobrze ujawniała rzeczywisty stan ignorancji panujący w społeczeństwie polskim w stosunku do problemów mniejszości białoruskiej w PRL. Dlatego - choć zabrzmi to być może dla Polaka nieprzyjemnie, a nawet będzie szokujące - spotkałem się z opiniami, że nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy uchwałą zjazdu gdańskiego a uchwałą plenum KC.

NK: To rzeczywiście zdanie szokujące i nie wiem, czy zawiera ono sprawiedliwą ocenę. Jeśli bowiem sam przypisujesz to potknięcie się Zjazdu przede wszystkim niewiedzy panującej wśród delegatów, to musisz się zgodzić z tym, że rozproszenie owej ignorancji powinno być warunkiem wystarczającym do zmiany stosunku Polaków wobec Białorusinów, lepszego zrozumienia ich aspiracji i oczekiwań. Myślę, że w ostatnich latach sporo - choć pewnie i tak za mało - w tym kierunku się robi.

ODP: Oczywiście masz rację. Wysiłki czynione przez polskie elity niezależne dla zbudowania podstaw porozumienia polsko-białoruskiego są przez nas dostrzegane. To zaś, że Białorusini na razie odnoszą do nich nieufnie, że w swej masie pozostają wobec nich bierni, nie powinno zaskakiwać nikogo, kto choć trochę zna historię, zwłaszcza dzieje stosunków białorusko-polskich. Nie powinno też nikogo zniechęcać, skłaniać do zaprzestania tych wysiłków. Dialog - jestem o tym przekonany - wcześniej czy później zostanie nawiązany. Już dziś wszelkie polskie wystąpienia i deklaracje w sprawie białoruskiej są śledzone bardzo uważnie i wnikliwie wśród białoruskiej inteligencji dyskutowane.

NK: Istnieją więc możliwości zażegnania nieporozumień na jednej z wyodrębnionych przez siebie płaszczyzn - ogólnokrajowej. A konflikty lokalne?

ODP: Tu trudno być optymistą. Te konflikty zrodziły się z sąsiedzkich kłótni, później zostały jeszcze wyolbrzymione przez plotkę... By nie sięgać zbyt daleko we wskazywaniu ich źródeł: okres II wojny światowej. Polacy wypominają Białorusinom nie tylko bramy triumfalne, jakimi w niektórych wsiach witano wkraczające po 17 września do Rzeczypospolitej oddziały Armii Czerwonej, ale także mordowanie polskich żołnierzy powracających do domów po wrześniowej klęsce, polskich nauczycieli czy policjantów.

Później okres sowieckiej okupacji Białostocczyzny, podczas której

białoruscy nacjonaliści mieli sporządzać listy Polaków przeznaczonych na wywózki. Później w okresie okupacji hitlerowskiej Białorusini mieli masowo wysługiwać się Niemcom. Wreszcie okres powojennej partyzantki, którą milicja, w Białostockiem ponoć składająca się z samych Białorusinów, miała w okrutny i bestialski sposób zwalczać.

By przedstawić z kolei zarzuty stawiane przez Białorusinów Polakom, wystarczy to, co powiedziałem wyżej, powtórzyć raz jeszcze, zmieniając wszędzie Białorusin na Polak. Sytuacja jest więc, jak widzisz, nieco paranoiczna.

Panujące po obu stronach zacietrzewienie nie pozwala przyjąć jedynego sensownego wyjaśnienia dla tych spraw. Takiego mianowicie, że w każdej społeczności znajdowały się męty, jednostki z marginesu społecznego, często o sadystycznych skłonnościach, dla których sytuacja zmieniających się okupacji była wymarzoną okazją dla wybić się, odegrania, przeprowadzenia osobistych porachunków. Ofiarami takich agentów Gestapo jak Strelczuk czy Bivojna, o których pamięć przetrwała w Białymstoku do dziś, byli przecież zarówno Polacy jak Białorusini. Miarą zacietrzewienia jest dzisiaj to, że nie chce się dzisiaj o tym pamiętać, lecz wyczytny jednego czy drugiego wyrzutka ze społeczności polskiej czy białoruskiej przypisuje się całej tej społeczności, że tam, gdzie było tylko zezwierzęcenie i z natury płynące, a więc niemal odruchowe, okrucieństwo i sadyzm, chce się widzieć świadomy, na zimno skalkulowany plan eksterminacji przedstawicieli konkurencyjnej wspólnoty etnicznej.

Tragiczne jest to, że te plotki i legendy przenikają do prac naukowych, z których później czerpią dla siebie uzasadnienie...

NK: No właśnie, zdarzyło mi się ostatnio czytać recenzję z książki Iwana Lubaczki "Byelorussia under Soviet Rule 1917-1957"...

ODP: Fakt, że wyrażane są w pracy Lubaczki opinie, które nie świadczą o jego, jako historyka, obiektywizmie. Gdy pisze on, że NKWD i Gestapo mogłyby się uczyć od polskiej policji przedwojennej, albo sugeruje, że to Polacy zlikwidowali przywódców białoruskich niepodległościowców, to w najoczywistszy sposób mija się z prawdą. Choć bowiem liczni działacze ruchu białoruskiego poznali polskie więzienia i doznali represji je strony władz polskich, to faktem jest, że mordowani byli wówczas gdy znaleźli się na emigracji w Sowietach. Oskarżano ich tam zresztą zazwyczaj o szpiegowanie na rzecz Polski.

Nie chcę bronić pracy Lubaczki przez wskazywanie na równie nieobiektywne czy rozmiągające się z prawdą książki polskich historyków. Powinniśmy jednak, jak sądzę, zaznaczyć w tej rozmowie, że niesprawiedliwe oceny nie są wyłączną specjalnością białoruskiej historiografii. Pod tym względem z powodzeniem mogą konkurować z "Byelorussia under Soviet Rule" prace publikowane na przykład przez londyńskie Towarzystwo im. Romana Dmowskiego...

NK: Gdy mówiłem o książce Lubaczki, nie chodziło mi o licytowanie się w przykładach zacietrzewienia czy złej woli. Raczej o dojdzie do - znów mocno Polaków szokującej - kwestii stosunku Białorusinów do ZSRS. Jak pamiętasz, Lubaczko opisuje rzetelnie represje, jakie dotykały mieszkańców BSRS ze strony władzy sowieckiej, by na koniec postawić tezę, że - pomimo wszystko - życie Białorusinów w międzywojennej Polsce było bez porównania bardziej nieszczęśliwe niż życie ich rodaków w ZSRS.

ODP: I aby to udowodnić przeprowadza manipulację faktami, o czym już wspominaliśmy. Wszystkie te nieścisłości, jakich się Lubaczko dopuszcza,

zamiast wzmacniać, bardzo jego tezę osłabiają. Czynią ją łatwą do zaatakowania, podczas gdy wcale nie jest ona tak absurdalna, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało.

Znów będę mówił rzeczy niepopularne, więc na początek chciałbym się zastrzec, że daleki jestem od jakichkolwiek sympatii prokomunistycznych, że nie cierpię na rusofilię /ani też zresztą na rusofobię/. To po pierwsze. Po drugie przyznaję, że w Polsce międzywojennej represje w stosunku do działaczy białoruskich nigdy nie przybrały rozmiarów porównywalnych z represjami z lat trzydziestych w BSRS; że to w Sowietach została przeprowadzona krwawa rozprawa z chłopstwem białoruskim przy okazji kolektywizacji i tak dalej... Mówiąc o tym wszystkim nie można jednak zapominać także i o tym, że rząd II Rzeczypospolitej nie może się pochwalić takim podarunkiem, jakim dla narodu białoruskiego były lata 1925-1929 w BSRS. W tych właśnie latach zapanowała na ziemiach białoruskich włączonych do ZSRS polityka białoruszczyzny całego życia republiki. Rozwijało się szkolnictwo w języku narodowym, rozwijała się kultura i nauka, powstawały liczne białoruskie pisma i wydawnictwa. Tych kilka lat miało nieprzecenione wprost znaczenie dla umacniania podstaw białoruskiej kultury narodowej i samoświadomości.

Oczywiście, dziś wiemy, że zmiany w polityce wobec nierosyjskich narodów ZSRS mające miejsce w latach dwudziestych nie wynikały wskazywanej "internacjonalistycznej troski" o rozwój kultury białoruskiej czy ukraińskiej, ale były elementem taktyki w walce o schedę po Leninie. Wiemy też, jaki los spotkał obciążone "wypaczeniem nacjonalistycznym" elity tych narodów, gdy opróżnione przez Iljicza miejsce na Kremlu zajął ostatecznie Stalin. Pomimo to wszystko - tych kilka lat między 1925 a 1929 pozostaje wciąż jednym z najlepszych okresów w historii Białorusi.

NK: No właśnie - historii. Obecna sytuacja kultury białoruskiej wydaje się bowiem być nie do pozazdroszczenia. Statystyki, które zapewne znasz, mówią o przeprowadzonym na wielką skalę rugowaniu języka białoruskiego ze środków masowego przekazu. Na przykład w roku 1955. około 60% gazet wychodzących w BSRS było białoruskich, dzisiaj ich ilość zmniejszyła się o połowę. Takie samo zjawisko można zauważyć w ruchu wydawniczym. Należy wspomnieć także o oświacie. Posiadam dane dosyć stare, bo sprzed dziesięciu lat, ale ze względu na ich wymowę przytoczę je. Otóż w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w milionowym Mińsku działało dziewiętnaście liceów ogólnokształcących. Tylko w jednym z nich nauka odbywała się w całości w języku białoruskim. W innych język białoruski wykładany był tylko w określonym i ograniczonym wymiarze godzin, jako jeden z przedmiotów. Sytuacja jest więc chyba katastrofalna.

ODP: Ależ ja temu nie przeczę! Wróć jeszcze do tego zagadnienia, teraz jednak chciałbym skończyć wyjaśnienia w sprawie budzącego u ciebie tyle zdziwienia stosunku Białorusinów do Związku Sowieckiego. Trzeba pamiętać bowiem także o tym, że w ciągu tych kilku dziesięcioleci po roku 1917 Białoruś dokonała olbrzymiego skoku cywilizacyjnego. Z jednego z najbardziej zacofanych zakątków kontynentu stała się krajem uprzemysłowionym i nowoczesnym. Procesowi temu towarzyszyło bogacenie się całego społeczeństwa. Ludzie, zwłaszcza ze starszego pokolenia, pamiętają o tym.

Powiedz być może, że urbanizacji towarzyszyła dewastacja środowiska naturalnego w skali być może nigdzie indziej nie spotykanej. To prawda. W latach siedemdziesiątych na przykład przeprowadzono w okolicach Pińska szeroko zakrojone roboty melioracyjne. Niestety rowy, które miały odprowadzać wodę, wykopano o kilkanaście centymetrów za głęboko. Błąd, zdawać

by się mogło, nieznaczny, lecz jego skutki okazały się katastrofalne. Obniżył się bowiem poziom wód gruntowych, co w ciągu kilku lat przemieniło całą okolicę w pozabawioną drzew pustynię. To jest przykład dość typowy. Można by podać podobnych faktów znacznie więcej.

Możesz też powiedzieć, że proces urbanizacji i wzrastania zamożności ludności gdzie indziej dokonywał się znacznie szybciej niż na Białorusi pozostającej w obrębie sowieckiego systemu gospodarki scentralizowanej. To również jest prawda...

NK: Można też powiedzieć, że zjawisku urbanizacji towarzyszy na Białorusi rusyfikacja. Splot tych czynników prześledził Steven Guthier w znanym ci zapewne bardzo interesującym artykule "Białorusini: identyfikacja narodowa i asymilacja 1897-1970".

ODP: Teza artykułu Guthiera jest słuszna. Postępowi cywilizacyjnemu towarzyszyła na Białorusi w ciągu całego dwudziestego wieku utrata tożsamości narodowej przez sporą część awansującego społeczeństwa. Było to przy tym w dużej części rusyfikowanie się samorzutnie lub nieznacznie tylko wymuszane przez władze. Przenoszące się do miast rodziny chłopskie często autentycznie wstydziły się swego języka i obyczaju, jako gorszego, wiejskiego, niekulturalnego. Miasta zaś, zwłaszcza największe, skupiający dziś więcej niż 1/6 całej ludności republiki, Mińsk, były i oczywiście także dziś pozostały rosyjskojęzyczne.

NK: Czy więc mamy spodziewać się bezbolesnego i w pewnym sensie "naturalnego" zniknięcia narodu białoruskiego w przyszłości?

ODP: Sądzę, że do tego nie dojdzie. Ten mechanizm, o którym mówię i który wnikliwie analizuje Guthier, przestanie, już - jak sądzę - przestaje działać wobec nowych, już w miastach urodzonych, pokoleń. Dziś - pamiętajmy o tym - blisko połowa Białorusinów to mieszkańcy miast. Oni już nie muszą mieć kompleksu niższości wobec leningradczyków czy kijowian. Przestaną także wspominać przysłówicową białoruską nędzę, jakiej doświadczali ich ojcowie czy dziadkowie, swój zaś poziom życia będą porównywać z panującym w bardziej rozwiniętych krajach Zachodu. To w naturalny sposób wywoła frustracje i niezadowolenie. Dążenie do zmian.

Pozostaje otwarte pytanie, czy w tym momencie - jak sądzę, naprawdę nie tak odległym - białoruska elita będzie zdolna przedstawić swemu społeczeństwu program przemian, który sprawę postępu, rozwoju, industrializacji będzie łączył z białoruską sprawą narodową. Wydaje mi się to niezwykle ważne. Umiejętność dokonania syntezy kwestii narodowej z programem przemian społecznych i ekonomicznych będzie rozstrzygała o tym, czy w niedalekiej przyszłości Białorusini wystąpią czy też nie jako aktywny czynnik polityczny.

Do tej pory bowiem idea białoruska była - moim zdaniem - ideą /przepraszam za słowo/ reakcyjną, gdyż czerpiącą dla siebie uzasadnienie z przeszłości. Wciąż zresztą nie istnieje naprawdę nowoczesny białoruski program polityczny.

NK: Nie istnieje taki program na Białorusi? A na emigracji?

ODP: Ani tam, ani tu. Na Białorusi środowiska opozycyjnej czy może raczej wolnomyślniej inteligencji są nieliczne i programowo dosyć słabe. Skupiają się zresztą raczej na pracy organicznej i rozwijaniu kultury narodowej. Nastroje panujące w tym środowisku odzwierciedla, jak sądzę, dość wiernie głośny "List do przyjaciela Rosjanina". W tym liście nie ma cienia nawet protestu, gniewu czy tonu pogrożki. Raczej wyczuwa się tam żal, że

dzisiejsi Rosjanie w tak małym stopniu przypominają Dobrołubowa czy Gorkiego, którzy dopuszczali istnienie Białorusinów jako narodu, bronili ich prawa do odrębności w ramach państwa rosyjskiego. Wydaje mi się, że reformy Gorbaczowa mogą w pełni zaspokoić apetyty niezależnej inteligencji białoruskiej. O ile się powiodą...

NK: A emigracja?

ODP: Emigrację białoruską osłabia jej rozbitcie uniemożliwiające podjęcie jakiegś wspólnej - długofalowej i szerszej zakrojonej - akcji. Zresztą skłócenie rozmaitych nurtów politycznych, trwanie sił we wzajemnych kłótniach przesładowało białoruski ruch niepodległościowy niemalże od samych jego narodzin.

Podziały, z jakimi dziś mamy do czynienia wśród emigracji białoruskiej, ukształtowały się tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej. Otóż pod koniec roku 1947 grupa działaczy niepodległościowych, która po zakończeniu działań wojennych znalazła się na Zachodzie, zorganizowała w Paryżu konferencję, w czasie której powołano do życia rząd Białoruskiej Republiki Ludowej /BNR/. Prezydentem został Mikołaj Abramczyk. Wybrano także ministrów /między innymi wojny i spraw wewnętrznych/. Konferencja paryska uchwaliła także Konstytucję BNR oraz powołała parlament białoruski na wygnaniu, tak zwaną Radę BNR.

W parę miesięcy później powstał drugi rząd Białorusi na emigracji. Utworzył go Radosław Ostrowski, który został w nim prezydentem. Jego organizacja przyjęła nazwę Białoruskiej Centralnej Rady, nawiązując tym samym do Rady, która rozpoczęła swoją działalność jeszcze w 1944 roku na okupowanej przez Niemców Białorusi. Uznano, że w marcu 1948 doszło po prostu do wznowienia jej prac.

Jak na naród nie posiadający własnego suwerennego państwa dwa rządy to raczej dużo. Tym bardziej, że oba, jeśli nie liczyć różnic szczegółowych, posiadały dosyć podobne programy polityczne. Chodziło w nich o pełną niepodległość Białorusi, którą miano nadzieję wywalczyć opowiadając się, a jeśliby się udało - nawet występując czynnie - po stronie państw zachodnich w spodziewanym konflikcie wolnego świata ze Związkiem Sowieckim. Rząd Abramczyka rozwinął w związku z tym aktywną działalność w ramach Amerykańskiego Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji. Obie grupy prowadziły także intensywną działalność informacyjną i propagandową wydając pisma takie jak na przykład "Backouscyna" /"Ojczyzna"/ i "Belorussian Review" - /rząd Abramczyka/ czy "Beloruska Dumka" /Ostrowski/.

Nie można tym wszystkim pracom odmówić celowości, a ludziom, którzy je podejmowali, zaangażowania, ale efekt końcowy bardzo osłabiał nieustające spory.

W początku lat sześćdziesiątych Ostrowski na dobrą sprawę wycofał się z czynnego uprawiania polityki. Skutkiem jego decyzji było zawieszenie działalności Białoruskiej Centralnej Rady. Nie znaczy to jednak, że nastąpiło zjednoczenie aktywnej politycznie emigracji wokół rządu Abramczyka. W białoruskiej diaspory istniała i nadal istnieje wielka różnorodność grup o zasięgu lokalnym, które albo nie uznają rządu BNR, albo współpracują z nim tylko przy okazji poszczególnych, konkretnych akcji, a po ich zakończeniu powracają do własnej, autonomicznej działalności. Współpraca tych grup pomiędzy sobą jest rzadka i okazjonalna.

Nie są to oczywiście dobre warunki dla opracowania odpowiednio prze-myślanego programu politycznego czy podjęcia jakiegś szerszej zakrojonej działalności.

NK: A prace w dziedzinie kultury, badania historii podejmowane na emigracji? Jak oceniasz ich znaczenie dla rozwoju świadomości narodowej Białorusinów?

ODP: Z tym jest już lepiej. W Nowym Jorku istnieje od lat pięćdziesiątych Białoruski Instytut Nauki i Mastactwa czyli Białoruski Instytut Nauki i Sztuki. Wydaje on bardzo interesujące pismo pod tytułem "Zapisy", w którym publikowane są artykuły dotyczące historii i kultury Białorusi. Istnieją też na emigracji szkoły białoruskie, jak na przykład londyńska Szkoła Świętego Cyryla. Działają fundacje kulturalne, jak Fundacja im. Piotra Kreceuskiego. W niektórych krajach istnieją też towarzystwa takie jak Towarzystwo Angielsko-Białoruskie w Wielkiej Brytanii wydające dość ciekawy "The Journal of Belorussian Studies". Najpoważniejszym z tych towarzystw jest tak zwana BAZA czyli Białorusko-Amerykańskie Zdzinoczanie, którego organem jest najpoważniejsze chyba dziś pismo białoruskiej emigracji - tygodnik "Bełarus".

Poza tymi wszystkimi organizacjami i w opozycji do nich pozostawała grupa Sergieja Chmary wydająca w Kanadzie dwa interesujące pisma: "Bełaruski Hołos" i - to trudno przetłumaczyć - "Bajawaja Uskałoś"...

NK: Wiktor Sukiennicki tłumaczył zdaje się ten tytuł dosłownie, jako "Bojowa Dojrzałość".

ODP: No tak, ale to trochę śmiesznie... W każdym razie były to pisma bardzo ostro polemizujące z całą emigracją białoruską, zaś sam Chmara określał swoją grupkę jako "trzecią siłę" /to znaczy - oprócz BCR i BNR/ w białoruskiej diasporze.

Rozdrobnienie emigracji białoruskiej - niewątpliwie szkodliwe politycznie - jest jednocześnie płodne kulturowo. Brak stałych, sztywnych ram istnienia tej społeczności skłania niekiedy jednostki do podejmowania czynów nieco szaleńczych, jak na przykład robienie samotnie poważnego pisma naukowego. Takie pismo wydaje na przykład w USA Wacław Panucewicz. Pismo nosi tytuł "Litwa". Już sam tytuł mówi, że Panucewicz nawiązuje do koncepcji Wielkiego Księstwa Litewskiego jako narodowego państwa białoruskiego. Na okładce "Litwy" widnieje herb Pogoni. Panucewicz w całości wypełnia swoje pismo własnymi artykułami, sam je także powiela i rozprawdza.

NK: Wracając do sprawy rozbitcia politycznego emigracji białoruskiej. Czy w takiej sytuacji kościoł na Białorusi nie mógłby - tak jak na przykład na Litwie - pełnić funkcji jednoczącej wysiłki społeczności zmierzającej do odzyskania podmiotowości i suwerenności? Zarówno w BSRs jak w diasporze?

ODP: Nie, bo sam jest podzielony. Nie tylko zresztą na kościoły katolicki i prawosławny. Istnieje bowiem aż kilka cerkwi działających wśród Białorusinów. Po pierwsze więc cerkiew "sowiecka", podległa patriarchatowi moskiewskiemu i emigracyjna oraz na przykład istniejąca na Białostocczyźnie autokefaliczna cerkiew prawosławna w Polsce. Od wielu lat trwa także rozbitcie cerkwi działającej w diasporze. Istnieją tam dwa kościoły prawosławne pomawiające się nawzajem o nieortodoksyjność i niekanoniczność. Najistotniejszą tego przyczyną jest spór o stosunek do katolicyzmu i całego zagadnienia ruchu ekumenicznego.

W każdym razie, pomimo wyraźnego wzrostu religijności wśród Białorusinów, który dał się zaobserwować już w latach sześćdziesiątych, przejawiając się niekiedy w swoistych manifestacjach, jakimi były głośnie i komentowane przez prasę sowiecką masowe chrzty czy bierzmowanie dzieci

i młodzieży, pomimo zapowiadającego się i już dziś zresztą obserwowanego osłabienia walki z religią w ZSFS od czasu objęcia władzy na Kremlu przez Gorbaczowa, co bez wątpienia zaowocuje zwiększonym napływem wiernych do cerkwi, pomimo więc tych wszystkich sprzyjających okoliczności jest zdania, że Kościoły działające wśród Białorusinów nie będą w stanie odegrać w przyszłości tej roli, jaką od lat odgrywa na Litwie czy też w Polsce Kościół Katolicki. Uniemożliwią to istniejące podziały.

NK: To co mówisz o Białorusi brzmi dosyć przygnębiająco. Można, słuchając cię, odnieść wrażenie, że naród białoruski jest wspólnotą etniczną raczej amorficzna, łatwo poddająca się dominacji ze strony innych kultur i bez specjalnych oporów rezygnująca z własnej tożsamości. W walce o jej zachowanie nie znajduje zresztą oparcia we własnej historii i tradycji, gdyż to, co było w nich imponujące i pełne chwały, zostało zagarnięte przez potężniejszych sąsiadów /na przykład uczynienie z dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego integralnej części historii Polski/. To zaś, co zdecydowano się łaskawie Białorusinom pozostawić - ludową kulturę wsi - nie budzi dziś wśród nich szczególnej dumy ani też ochoty, żeby się z tą tradycją identyfikować.

Najgorsze jest jednak twoim zdaniem to, że nie zdołano dotychczas stworzyć współczesnego białoruskiego programu politycznego, wizji suwerennej i nowoczesnej Białorusi, która to wizja mogłaby sprawić, by mieszkańcy BSRS przestali łączyć swe aspiracje życiowe ze zmianami w polityce moskiewskiej centrali. Jeśli bowiem takiej wizji nie ma, pozostaje kontentowanie się folklorem, co przecież do niepodległości nie prowadzi.

Jest więc źle i niewiele można odnaleźć nadziei na to, by w przyszłości było lepiej. Czy tak?

ODP: Niezupełnie. Uważam, że nie można ukrywać tego, jak ciężka jest dziś sytuacja na Białorusi, ale nie chciałbym także, żeby polski czytelnik wyciągnął z tego co mówię jednoznacznie pesymistyczne wnioski dotyczące przyszłości narodu białoruskiego. Jego przyszłość, przynajmniej najbliższa, na pewno nie będzie, jak to się kiedyś mówiło, świetlana, ale nie powinna być również aż tak bardzo mroczna. Już dzisiaj istnieją bowiem przesłanki pozwalające żywić ostrożny optymizm co do dalszych losów narodu białoruskiego.

Po pierwsze więc jestem pewny, że pomimo prowadzonej od dziesiątków lat polityki rusyfikacji i scwietyzacji naród białoruski nie zatraci swojej tożsamości, nie zniknie. Konsekwentna polityka Rosji przynosi wprawdzie widoczne i wymierne efekty polegające na osłabieniu potencjału narodów pozostających w obrębie ZSRS, ale nie osiągnie, moim zdaniem, swego celu ostatecznego, jakim jest stworzenie jednolitego narodu sowieckiego. Jest to bowiem idea utopijna. W każdym, najbardziej nawet osłabionym i denacjonalizowanym narodzie pozostają grupy i wspólnoty lokalne kultuwające swój własny język i obyczaje, przyznające się do odrębnych niż naród-hegemon tradycji. Grupy te mogą być na tyle słabe i niewielkie, że nie tylko są niezdolne do samodzielnego życia, ale nawet do prowadzenia walki o suwerenność w jakiegokolwiek formie. W sprzyjającej sytuacji historycznej grupki te staną się jednak ośrodkami procesu odrodzenia narodowego, zaś proces ten zawsze przebiega żywiołowo i znacznie szybciej niż proces denacjonalizacji. Najlepszym, moim zdaniem, tego przykładem jest odrodzenie się narodu litewskiego na przełomie XIX i XX wieku.

Po drugie: dotychczasowa słabość białoruskiego ruchu niepodległościowego, to, że Białoruś spóźniła się po prostu do grona narodów niepodległych, wynikało stąd, że startowała ona do niezależności ze znacznie niższego

niż kraje sąsiednie poziomu. Przede wszystkim poziomu cywilizacyjnego.

Współczesne młode pokolenia nie mają już licznych kompleksów swoich przodków, przejawiają natomiast wielkie aspiracje. Ich oczekiwania trudne są do zaspokojenia w rzeczywistości sowieckiej, nic więc dziwnego, że w latach siedemdziesiątych w zakładach przemysłowych BSRS wybuchały liczne strajki.

NK: Z jakich przyczyn? Jaki miały przebieg i czym się kończyły?

ODP: Powody strajków były zazwyczaj ściśle ekonomiczne. Z reguły były to krótkotrwałe, najwyżej kilkugodzinne przerwy w pracy mające na celu wymuszenie podwyżek płacowych. Wszystko rozgrywało się według stałego scenariusza: po przedstawieniu żądań przez robotników bardzo szybko pojawiała się w zakładzie komisja złożona z przedstawicieli miejscowego aparatu partyjnego, administracji i dyrekcji fabryki. Bez specjalnych oporów zgadzano się na spełnienie - w całości lub dużej części - postulatów załogi. Strajk przerywano, po jakimś zaś czasie dyrekcja usuwała pod jakimś pretekstem jego przywódców z pracy. Jak widzisz, władze zachowywały się bardzo podobnie do tego, co praktykowano także w Polsce w latach siedemdziesiątych. Tego rodzaju strajków odnotowano kilkadziesiąt, a na pewno było ich więcej, gdyż nie o wszystkich wydarzeniach białoruskich wiadomości przedostają się na Zachód. Białoruś to w Związku Sowieckim jednak prowincja.

Jak dotąd ruch robotniczy na Białorusi nie osiągnął wyższego poziomu organizacji. Myślę jednak, że dotychczasowe i nadal trwające potyczki z władzą komunistyczną dostarczyły mu cennych doświadczeń. Będzie on dojrzał, a wpływ na tempo tego procesu mieć będzie zarówno przykład polski, jak też eksperymenty Gorbaczowa.

NK: Czy w czasie strajków pojawiały się żądania polityczne i narodowe?

ODP: Nie, z tego, co mi wiadomo, takich żądań nie było. Na ich stawianie jest jeszcze za wcześnie.

NK: A jednak spośród klasy robotniczej BSRS wychodzą działacze niepodległościowi. Myślę na przykład o Michale Kukabace - robotniku, długoletnim więźniu sowieckich obozów koncentracyjnych odsiadującym część swych wyroków także w szpitalach psychiatrycznych, autorze artykułów rozpowszechnianych w samizdacie. Jeden z nich nosi wymowny tytuł - "Ukradziona ojczyzna"...

ODP: Tak, tylko że Kukabaka jest wyjątkiem. Chlubnym, lecz jednak wyjątkiem.

Myślę, że aby żądania polityczne i narodowe na stałe zagościły wśród postulatów robotniczych, musi upłynąć jeszcze trochę czasu. I powinien to być czas wypełniony pracą, której podjąć się musi białoruska inteligencja. To do niej należy uświadomienie robotnikom, że niedostatki materialne, które wywołują ich sprzeciwy, wynikają z samej natury systemu ekonomicznego istniejącego w krajach "realnego socjalizmu". Że Białorusini tracą przez pozostawanie ich ojczyzny w ramach Związku Sowieckiego, że suwerenna Białoruś zapewniłaby im wyższy poziom życia.

NK: Czy rzeczywiście? Na początku naszej rozmowy podkreślałeś przeciwieź rolę inwestycji ogólnosowieckich w skoku cywilizacyjnym, jakiego w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu dokonała Białoruś.

ODP: Bo to prawda. Tyle, że teraz fabryki wówczas zbudowane ogromną część swej produkcji przeznaczają na zaspokojenie potrzeb reszty Związku

Sowieckiego. Nie są to wprawdzie sumy porównywalne z haraczem, jaki na rzeczą skarbu centralnego płaci na przykład Ukraina, ale stanowią dotkliwie uszczuplenie dochodu narodowego BSSS.

Poza tym przez wciągnięcie gospodarki białoruskiej w system ekonomiki ogólnosowieckiej ta pierwsza od lat rozwija się bardzo nieharmonijnie. W pewnych dziedzinach, na przykład wydobyciu surowców energetycznych - ropy naftowej i węgla brunatnego - prowadzi się gospodarkę rabunkową, podczas gdy rozwój innych gałęzi przemysłu jest celowo ograniczany. Całe regiony Białorusi są ze względów wojskowych, strategicznych nie doinwestowane, w innych natomiast ma miejsce nadmierna eksploatacja.

Jednym słowem Białoruś ponosi takie same koszty swej politycznej zależności od Moskwy, jak wszystkie klasyczne kolonie.

Mówienie o tych zagadnieniach, upowszechnianie tej problematyki miałyby według mnie bez porównania większe znaczenie niż nieustające apele o używanie w życiu codziennym języka ojczystego, uczenie dzieci prawdziwej historii Białorusi, jej kultury itd.

NK: Na koniec chciałbym cię zapytać o to, jak wśród Białorusinów odbierane jest wzrastające wyraźnie w ciągu ostatnich lat w Polsce zainteresowanie przeszłością i współczesnością naszych najbliższych sąsiadów na wschodzie - Białorusinów, Ukraińców i Litwinów. Wychodzą książki, pojawiły się specjalistyczne pisma, takie jak "Obóz", "ABC" czy wreszcie "Nowa Koalicja". Powiedziałeś uprzednio, że polskie publikacje i inicjatywy śledzone są z dużą uwagą. Interesuje mnie jednak to, jak są oceniane.

ODP: Istotnie w latach osiemdziesiątych zarówno w prasie i wydawnictwach oficjalnych, jak i niezależnych pojawiło się wiele artykułów i książek poświęconych problematyce wschodniej, w tym także białoruskiej. Były wśród nich publikacje cenne, takie jak książka Kazimierza Podlaskiego czy tom "Argumenty do dialogu polsko-białoruskiego". Bardzo interesujące było dla mnie to, co opowiedziałeś mi o zawartości czekających na druk numerów "Nowej Koalicji". Szkoda, że to pismo wychodzi tak rzadko...

NK: Może będzie lepiej...

ODP: Życzę wam tego. Pismo jest naprawdę ciekawe. Trochę brakuje mi w nim dwóch rzeczy.

Po pierwsze - wyraźnego zaznaczenia odmienności i różnic pomiędzy propozycjami przedstawianymi na jego łamach a dawnymi polskimi programami politycznymi. Chodzi mi oczywiście przede wszystkim o federalistyczny program Piłsudskiego. Musicie pamiętać o tym, że to właśnie ta orientacja polityczna wzbudziła na wschodzie najwięcej nieufności i niechęci do współpracy z Polską. Obawiano się, że białoruskie czy litewskie dążenie do niepodległości zostanie instrumentalnie wykorzystane przez Polaków. To po pierwsze.

Po drugie - brak mi w waszym piśmie problematyki historycznej. Oczywiście, masz rację, kiedy mówisz, że konieczna jest specjalizacja i wszyscy nie mogą robić wszystkiego, że ważniejsze jest informowanie o tym, co się dzieje aktualnie. Tylko, że istniejąca sytuacja jest taka, że przeszłością stosunków polsko-białoruskich czy polsko-ukraińskich na dobrą sprawę nie zajmuje się nikt. Nie prostuje się kłamstw komunistycznej propagandy na ten temat. Sądzę, że podjęcie niezłatwej problematyki historycznej jest konieczne. Jeśli nie zrobicie tego wy, to zrobią to naukowcy z WSNS-u. Wiadomo, w jakim celu i z jakim skutkiem.

Przybliżenie polskiemu czytelnikowi historii i kultury Białorusi czy Ukrainy wydaje mi się zadaniem pożyteczniejszym i - biorąc pod uwagę

wciąż istniejącą, pomimo pewnych zmian na lepsze, ignorancję społeczeństwa polskiego co do tych zagadnień – pilniejszym niż wydawanie apeli i odezwy, wzywianie do wspólnej walki. To wszystko jest jeszcze przedwcześnie.

Chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiał. Opublikowana w waszym drugim numerze odezwa "Do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów" spełniła swoje zadanie, została dostrzeżona i odebrana jako wyraz polskiej gotowości do współpracy. Kilka miesięcy temu byłem na Zachodzie i usłyszałem od przedstawicieli białoruskiej diaspory, z którymi się kontaktowałem, wiele pochlebnych opinii na jej temat. Teraz, jak sądzę, trzeba przystąpić do praktycznego realizowania jej wskazań, do budowania porozumienia. Zaś porozumienie nie jest możliwe bez wzajemnego i wszechstronnego poznania.

NK: Dziękuję ci za rozmowę.

/rozmowę przeprowadził Piotr Chmura/

Janka Zaprudnik „INAKODUMSTWO” NA BIAŁORUSI

Od redakcji: Janka Zaprudnik – znany działacz emigracji białoruskiej, historyk. Doktoryzował się na uniwersytecie nowojorskim. Swoje prace publikuje w "Zapisach" Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki /USA/, w "The Journal of Belorussian Studies", "Bełorusie", "Eastern Europe" i "Nationalities Papers" /New York-London Free Press 1975/. Przekład nasz, z jęz. ukraińskiego, z "Suczasnist" 1979, nr 7-8.

Na początek krótko na temat terminologii – dysydentyzm czy "inakodumstwo", dysydenci czy "inakodumcy"? Problem ten w języku ukraińskim wygląda identycznie jak w białoruskim:

- "Dysydent" jest terminem nieodpowiednim, a nawet szkodliwym, gdyż jego etymologia działa na korzyść partii komunistycznej. Etymologicznie niejasne słowo "dysydent" w nieprzyjaźnie nastrojonym kontekście partyjnej propagandy nabrało zabarwienia negatywnego. Już samym, swym wyglądem i brzmieniem termin "dysydent" wywołuje w psychice lojalnego wobec reżimu sowieckiego czytelnika lub słuchacza automatyczną asocjację ze słowem "dywersant". Nie przez przypadek więc partyjna propaganda używa wyłącznie tej nazwy.

Ludowa – czy może lepiej byłoby powiedzieć – narodowa twórczość językowa stworzyła w jej miejsce termin o charakterze wyjaśniająco-defensywnym: "inakodumstwo", "inakodumcy". W tym przypadku nie trzeba nikomu wyjaśniać, że "inako" odnosi się tu do partii komunistycznej, która przywłaszcza sobie przewagę myślenia za wszystkich naraz i za każdego z osobna. Prócz tego "inakodumstwo" ma charakter neutralny. Myśleć "inaczej" – nie znaczy to myśleć obowiązkowo nie po sowiecku czy antysowiecko, podczas gdy partia dokłada starań, aby w każdym "dysydencie" obywatel sowiecki

ujrzał wroga sowieckiego porządku.

x
x x

Mimo, że przez Białoruś, którą nazywa się niekiedy "zachodnią bramą" Związku Radzieckiego, wiedzie droga wielu gości zagranicznych do i z Moskwy, to jednak o wydarzeniach i nastrojach w Mińsku i na całej Białorusi - tych, o których nie pisze sowiecka prasa - wieści dochodzi stosunkowo mało, materiałów zaś pisanych - jeszcze mniej. Dla tych, którzy jadą z Europy Zachodniej do ZSRS samochodem lub pociągiem, Mińsk jest z reguły miastem tranzytowym, dla tych zaś, którzy przybywają samolotami albo przyplływają statkami - głuchą prowincją. Nie przebiegają tędy linie turystyczne zachodnich towarzystw lotniczych. Miasto - zrujnowane do szczytu w czasie ostatniej wojny - mimo że odbudowane i dynamicznie się rozwijające, o ludności, która za parę lat sięgnie półtora miliona, nie odznacza się zabytkami historycznymi czy architektonicznymi. Nie ma w nim także zagranicznych poselstw, konsulatów, przedstawicieli prasy zachodniej. Nie wiadomo na razie, kiedy stolica Białorusi doczeka się utworzenia w niej, tak jak w Kijowie, konsulatu amerykańskiego. Kontaktom Mińska ze światem zewnętrznym nie sprzyja także i to, że jedna trzecia terytorium Białorusi pokryta jest lasami, w których stacjonują sowieckie wojska rakietowe. Okoliczność ta dodatkowo wzmacnia atmosferę policyjnej i cenzuralnej podejrzliwości oraz stanowi barierę - fizyczną i psychologiczną - dla rozwoju przejawów "inakodumstwa".

W zrozumieniu stanu rzeczy istniejącego na Białorusi pomagają wypowiedź leningradzkiego poety i literata Wasyla Betaki. Pod koniec minionego roku występując w rosyjskojęzycznym programie radia "Swoboda", w ten sposób wyjaśniał trudności Leningradu, znacznie przecież przecież mniejsze w porównaniu z trudnościami stolicy Białorusi:

"Niejeden raz pytało mnie tutaj - w Paryżu czy Londynie - 'a czemu to nie słyhać o żadnych dysydentach w Leningradzie, czemu tam milczą?...'. Wyjaśnienie jest bardzo proste - w Moskwie możliwa jest jawność, publiczność działań, jest tam wielu zagranicznych korespondentów, wśród których nie wszyscy wsprawdzie, ale najlepsi i najodważniejsi jakoś pomogą, przekażą wiadomość o kolejnej demonstracji, proteście, każde kolejne posunięcie w tej głuchej i nierównej walce uczynią publicznie znanym. W Pitrze /Leningradzie/ natomiast jakiegokolwiek otwarte wystąpienie doprowadzi jedynie do kolejnych ofiar, o których nikt się nie dowie. Tak jakby mówiło się do ściany." /"Stichi iz za reszетки", audycja radia "Swoboda" z 29.12.1978/.

Pomimo wszystko spoza "chińskiego muru", jakim otoczona jest Białoruś, choć spóźnione i z reguły w przekazach ustnych, a nie bardziej obiektywnej formie pisanej, dochodzą przecież informacje o "inakodumcach". Na przykład dopiero po ośmiu latach - w roku 1971 - dowiedziano się na Zachodzie o aresztowaniu w roku 1963 studenta politechniki Sergija Chanżankowa /urodzonego w roku 1942/, którego skazano na dziesięć lat za próbę stworzenia organizacji antysowieckiej i przygotowywanie aktów dywersyjnych.

Dopiero w tym roku, przywieziona przez inżyniera z Mińska /nie można tu ujawnić jego nazwiska, ponieważ na Białorusi pozostali jego krewni/, doszła do Nowego Jorku wiadomość o petycji podpisanej w roku 1970 przez dwa tysiące studentów Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, żądających, aby wykłady uniwersyteckie prowadzone były w języku białoruskim. Ten podmuch "mińskiej wiosny" skończył się tym, że kilka setek studentów wyrzucono z Uniwersytetu, a w organizacji komсомольской przeprowadzono odpowiednie wyjaśnienia polityczne i cały incydent ze zbieraniem podpisów

sprowadzono do kategorii "wybryków chuligańskich".

O próbie grupy uczniów starszych klas szkół średnich w Mińsku i studenta Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego stworzenia w roku 1974 organizacji młodzieżowej alternatywnej wobec przesiąkniętego fałszem i nudą komsomołu, o rozlepianiu przez inicjatorów tego projektu uletek ze statuem swej organizacji na murach, o wtrąceniu się w tę sprawę organów KGB, rozprawie przy drzwiach zamkniętych, wyrzuceniu inicjatorów ze szkół, a ich ojców - z pracy i partii - o wszystkim tym opowiadał niedawno w Nowym Jorku były sędzia śledczy z Mińska - A.P.

Aleksander Gidoni, aktualny redaktor wydawanego w Toronto w Kanadzie literacko-społecznego pisma "Sowremiennik" w ten sposób pisze o nastrojach na Białorusi, których bezpośrednim obserwatorem był w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych podczas swych podróży do Mińska, Grodna, Mohylowa i niektórych wiosek. Miał okazję rozmawiać wówczas z przedstawicielami twórczej inteligencji białoruskiej:

"Atmosferę tych rozmów często cechowały te same krytyczne nastroje wobec władzy sowieckiej, które są typowe dla kręgów inteligentkich Moskwy i Leningradu. Jednak narzucającą się bezwzględnie osobliwością tych rozmów był "moment białoruski", temat możliwej niezależności białoruskiej sztuki i twórczości naukowej od warunków ogólnej sowieckiej cenzury oraz specyficznej "rusyfikacji". /"Bełarus" nr 251, Nowy Jork, marzec 1978 r./.

A. Gidoni twierdzi kategorycznie, że w "inteligencji białoruskiej obudziło się poczucie narodowe".

x

x x

"Inakodumstwo" na Białorusi jest zjawiskiem nie tylko nie zbadanym, ale nawet należycie nie udokumentowanym. Nie został zebrany w jednej pracy ten niemały przecież materiał, który był drukowany w ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci w białoruskiej prasie naukowej, prasie sowieckiej /zwłaszcza materiały dotyczące rozpraw przeciw wierzącym/, w takich publikacjach samizdatu jak "Kronika Bieżących Wypadków" oraz być może także w "Ukraińskim Wisnyku"; w "Materiałach samizdatu" Radia "Swoboda" oraz w rozmaitych innych wydawnictwach dokumentalnych i pamiątkarskich, jakich wiele pojawiło się na Zachodzie.

Część materiałów na temat "inakodumstwa" na Białorusi została zebrana w Białoruskim Instytucie Nauki i Sztuki /1/ w Nowym Jorku /na ich podstawie został napisany również niniejszy przegląd/, ale do tej pory Instytut nie opublikował tych dokumentów.

W roku 1977 Białoruski Instytut Nauki i Sztuki przesłał wspólnie ze Zjednoczeniem Białorusko-Amerykańskim /2/ delegacji amerykańskiej udającej się na konferencję belgradzką w sprawie kontroli postanowień helsińskich, memorandum zawierające nazwiska pięćdziesięciu siedmiu osób represjonowanych na Białorusi, głównie za przekonania religijne. Od czasu gdy przekazano to memorandum, opublikowane następnie w amerykańskim wydawnictwie urzędowym, lista represjonowanych "inakodumców" znacznie się wydłużyła, a także poszerzył się zakres problematyki: sprawy religijne uzupełniane są obecnie coraz silniej przez kwestie praw ludzkich i obywatelskich, problemy ogólnopolityczne i kulturalno-narodowe.

Wraz z gromadzeniem materiałów na temat "inakodumstwa" na Białorusi umacniają się kontakty białorusko-ukraińskie. Wspólnota niedoli i obrona zasad wolności narodowej coraz głębiej łączy te dwa narody w ich walce o prawa człowieka.

Coraz mocniej dojrzewa potrzeba wydania zbioru zawierającego materiały

dotyczące obrony praw ludzkich i narodowych na Białorusi. Należy przypuszczać, że sprawę tę przyspieszy zorganizowana w roku 1978 z inicjatywy Białorusinów mieszkających w Kanadzie i USA Konferencja Wolnych Białorusinów, która jako jedno ze swych głównych zadań przyjęła systematyczne zbieranie i szerzenie wiadomości o brutalnym naruszeniu praw ludzkich na Białorusi. W tym zaś roku, w odpowiedzi na apel nadesłany, na prośbę białoruskiego "inakodumca" Michała Kukabaki, przez Wiktora Niekapiełowa ze Związku Sowieckiego, utworzono w Nowym Jorku Komitet Pomocy Więziom Sumienia na Białorusi. Działalność tego Komitetu ma sprzyjać nie tylko walce Białorusinów o swoje prawa, ale także dokumentacji tej walki. W owych nierównych zmaganiach poinformowanie społeczeństw zachodnich oraz przejawy ich moralnego poparcia stanowią ważny czynnik psychologiczny.

x

x x

Z relacji tych, którzy udają się na Białoruś czy też wyjeżdżają stamtąd, wynika, że istnieje tam znacznie więcej wydawnictw samizdatu niż to się sądzi na Zachodzie. Wśród tego, co zostało opublikowane za granicą, trzeba wspomnieć o liście pisarza Wsiewołoda Krawczenki, napisanym przez niego przed popełnieniem samobójstwa 27 sierpnia 1961 roku w Cannes, dokąd Krawczenko przybył jako członek oficjalnej delegacji sowieckiej; nadsyłane z Białorusi wiersze patriotyczne z motywami religijnymi drukowane w ciągu kilku ostatnich lat w piśmie "Bełarus" /nazwisko autora tych wierszy, znane redakcji pisma, nie zostało ujawnione ze zrozumiałych względów/; szkice polityczne i autobiograficzne bobrujskiego robotnika, Michała Kukabaki; dane biograficzne obrońców swobód obywatelskich i własnych przekonań religijnych oraz pewne szczegóły procesów sądowych.

O istnieniu utworów wydawanych na Białorusi w samizdacie docierały do nas jedynie ustne informacje, ich samych bowiem nie udało się nam dostać. Na przykład w numerze z 21 października 1972 roku wychodzącego w Toronto "Homonu Ukraini" ukazała się krótka informacja oparta o relację nowo przybyłych emigrantów z Białorusi, mówiących o ukazywaniu się tam nieregularnie samizdatowego "Listoka". Krótco potem w Nowym Jorku dwaj przybysze z Izraela, niedawni emigranci z Białorusi, mówili, że na własne oczy widzieli wydawany po białorusku biuletyn religijny. Na razie jednak, przynajmniej o ile nam wiadomo, żadne z tych wydawnictw nie wyostało się spoza "chińskiego muru" na Zachód.

Traścya samizdatu na Białorusi jest, jak się wydaje, dawna. Informacja o jednym tego rodzaju utworze pojawiła się niedawno w oficjalnym organie Związku Pisarzy Białoruskich - czasopiśmie "Połymia". Iwan Szamiakin, jeden z wyższych urzędników w literacko-rządowych kołach Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej we wspomnieniach o swym starszym towarzyszu literackim, Michesiu Linkowie, w ten sposób pisze o końcu lat pięćdziesiątych:

"Potem powstało jeszcze jedno pisarskie osiedle, które nazwano humorystycznie Łysą Górą. Tam przeniosła się na pewien czas uwaga "literackiej gromady", gdyż stamtąd właśnie wyszło anonimowe arcydzieło - poemat "Opowieść o Łysej Górze". Wspominał o tym dlatego, bo zadzwonił do mnie kiedyś Michaś Cichanowicz /Linkow/ i poprosił o zóobycie egzemplarza poematu. Gdy zaś go przeczytał, śmiał się szczerze z nadzwyczaj udanych charakterystyk pewnych posiadaczy dacz, z ich kłopotów z daczami." /"Połymia" nr 10, s.216, 1977/.

Wspominając o "kłopotach z daczami" wyśmiewanymi w poemacie, Szamiakin nie powiedział niczego o tym, że poemat krytykuje inteligencję białoruską za jej brak troski o kulturę narodową: według świadectw swych czytelników

poemat wzywa do opieki nad tą kulturą /3/.

Wśród samizdatowych materiałów białoruskiego inakodumstwa najszerzej znane jest przemówienie prozaika Wasyla Bykau wygłoszone podczas zjazdu pisarzy Białorusi w roku 1966. Bykau /urodzony w 1924 r./ jest autorem powieści wojennych, między innymi powieści "Mertwym ne bolit" /ukraiński przekład Iwana Koszeliwca, wydawnictwo "Prozoh", 1966 r./, z której powodu krytyka partyjna i wojskowa przypuściła na niego ostry atak. Pisarzowi groziło aresztowanie. W roku 1966, w przeddzień piątego zjazdu literatów białoruskich odbywającego się w maju, sześćdziesięciu pięciu pisarzy podpisało się pod skierowanym do KC Komunistycznej Partii Białorusi listem w obronie zaatakowanego kolegi. Występując podczas zjazdu Bykau podkreślił wagę tej zorganizowanej akcji w jego obronie: "Dopóki wobec najważniejszych problemów naszego życia będziemy razem i nie będziemy bać się powiedzieć o tym otwarcie, naród białoruski może być spokojny o los swojej literatury." /"Grani" nr 61, s. 121, 1966/.

W tym miejscu ważne jest podkreślenie, że ta literatura, literatura wydawana nie w samizdacie, lecz oficjalnie, także ma wiele akcentów "inakodumczych". Przejawia się to, w mniej lub bardziej zawaolowanej formie i odzwierciedla przede wszystkim pracę nad uświadomieniem swemu narodowi niebezpieczeństwa jego zagłady i stosowania wobec niego przemocy o charakterze rasyfikatorskim i totalitarnym, nad rozumieniem kłamstwa oficjalnych deklaracji; z drugiej strony literatura ta pełna jest myśli o pełnowartości narodu, nieśmiertelności języka ojczystego, konieczności wyprostowania zgiętych karków /"Nie jesteśmy niewolnikami, nie jesteśmy niewolnikami, lecz dziećmi wolnej Białorusi!"/, o własnej odrębności kulturalnej, łączności i historycznej ciągłości pokoleń, o wielkim i niepowtarzalnym pięknie przyrody kraju rodzinnego. Szczególnie obfituje w te utwory twórczość poetów średniego i młodego pokolenia, których liczba wzrosła zauważalnie w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci.

Gdy bezpośrednio po wojnie, w której zginął co czwarty Białorusin, Związek Pisarzy Białoruskich liczył jedynie czterdziestu siedmiu członków, dzisiaj zrzesza ponad trzystu. Co prawda, z tej liczby po białorusku pisze w przybliżeniu dwieście pięćdziesiąt osób, reszta zaś używa języka rosyjskiego. Ta proporcja /czy dysproporcja, gdyż w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej żyje 81% Białorusinów, Rosjan zaś 10%/ nie odzwierciedla jednak rzeczywistego stosunku twórczości literackiej w języku białoruskim i rosyjskim w BSRS. Wśród pisarzy, którzy piszą po rosyjsku, nie ma nikogo poza dwujęzycznym prozaikiem i krytykiem Alesiem Adamowiczem, kto mógłby się równać pod względem talentu z pierwszą czy drugą dziesiątką tych, którzy piszą po białorusku.

Charakterystyczne jest także to, że wielu pisarzy rosyjskojęzycznych nie pochodzi z Białorusi, ci zaś, którzy są z Białorusi rodem, część swej działalności literackiej poświęcają przekładaniu utworów pisarzy białoruskich na język rosyjski.

"Inakodumstwo" obecne w sowieckiej prasie oficjalnej Białorusi zilustrować można przez przykład utworów Anatola Serbantowicza, już nieżyjącego, tak że artykuł ten nie stanie się dla niego źródłem nieprzyjemności.

W roku 1965 w czasie tak zwanej "epidemii wyzwalania od języka białoruskiego" /termin białoruskiej prasy sowieckiej/ w dwunastym numerze czasopisma "Połymia" ukazała się "Tragedia amerykańska" Anatola Serbantowicza /urodzonego w roku 1941/ pod tytułem "Most", która zawierała takie oto wersety:

Opuszczają ludzie ręce
Z rozpacz

Wybiła już ich godzina - teraz bije mnie
Posłuchajcie, niechaj ostatnią trybuną
Będzie pocie ten most.

Słowa te, jak wyjaśnia autor, wypowiedział Amerykanin, "młody chłopiec" /czy może sam Serbantowicz, który zakończył życie w nie wyjaśnionych okolicznościach w roku 1970?/, mający zamiar rzucić się z mostu. Jaki jest bezpośredni powód tej decyzji? - Oto on:

Ja chcę żyć, lecz nasz czas jest taki;
Że wszyscy drżą o własną skórę
Musimy komuś dogodzić
A ci "działacze kultury"
Co plują na literaturę
Mogą nas numerować i sądzić.

W utworze Serbantowicza /syna nauczyciela/, który w twórczości swojej nie przejawiał żadnego zainteresowania Ameryką, przez cieką ezopową przykrywkę "tragicii amerykańskiej" przebija tragedia jego narodu, Białorusinów, wśród których KPZS przemocą szerzy "epidemię wyzwolenia od języka ojczystego":

Och, te szkoły! Trzeba by je zamknąć
Zdaje się, jakbym słyszał czyjś głos
/Mówiący/ że można nie uczyć się języka ojczystego
Zaś obcego uczyć się trzeba.

Sprawa języka narodowego jest także mocno podkreślona w wydanym w samizdacie szkicu najbardziej obecnie znanego białoruskiego "inakodumca" Michała Kukabaki "Ukradziona ojczyzna", datowanym na 25 marca 1978 roku ✓czy to tylko kwestia przypadku, czy też nie? - Akurat w tym dniu przypadała sześćdziesiąta rocznica ogłoszenia niezależności Białoruskiej Republiki Ludowej /4/. Po długoletniej rozłące z Białorusią autor idzie znów w roku 1976 ulicami swego rodzinnego miasta Bobrujska:

"Schodząc do przejazdu kolejowego na ulicy Bachariewa, zauważyłem napis ostrzegawczy obok szlabanu: "Bieregis" pojezda" /"Strzeż się pociągu"/. I natychmiast przypomniałem sobie: przecież dwadzieścia pięć lat temu było tu napisane "Sceriażysia ciagnika!" i tylko na dole - przekład rosyjski. Obecnie napis białoruski znikł. Ku własnemu zdziwieniu zostałem tym nieprzyjemnie uderzony. Nieoczekiwanie poczułem się Białorusinem. Wszak tu żyli od wieków moi dziadowie i pradziadowie. Samą tę ziemię tworzą prochy niezliczonych pokoleń moich rodaków. Ja, ich spadkobierca, posiadam bezsprzeczne prawo nie tylko do tej ziemi, ale też do swej mowy ojczystej, prawo do bycia Białorusinem."

Następnie Kukabaka czyni w swym szkicu porównania położenia Białorusi z sytuacją na Ukrainie:

"Podobny system planowej rusyfikacji spostrzegłem na Ukrainie. Ale Ukraińcy - co przydaje im chwały - z nieporównanie większym uporem bronią swej narodowej samoistności przed zakusami "starszego brata". Pomimo to, że siły w tej walce są drastycznie nierówne. Często przeklinając wspominają "nierozumnego syna" Ukrainy - Bohdana Chmielnickiego - który ponad trzysta lat temu popełnił zgubny czyn graniczący ze zdradą narodową."

W trudnej biografii Michasias /"Miszy"/ Kukabaki jest pewien szczegół, który w specyficzny sposób zbliża go do Ukrainy. Miszę, który nie ma rodziców /jego ojciec i matka zginęli w czasie wojny broniąc władzy sowieckiej!/, wypisała ze szpitala psychiatrycznego jako swego "kremnego"

żona Petra Hryhorenki, mieszkająca jeszcze wówczas w Moskwie. Od tego czasu Misza stał się swoim człowiekiem i częstym gościem w rodzinie Hryhorenków.

Obecnie, jak poinformował w "liście otwartym" z Kamieszkowa w obwodzie włodzimirskim, datowanym 3 grudnia 1978 roku jego przyjaciel Wiktor Niekipiełow, ponownie aresztowano /19 października 1978/, już po raz czwarty, Michała Kukabakę, który znów znalazł się w szpitalu psychiatrycznym /osiedziak tam już siedem lat/. Za co? "Okoliczności obecnego, czwartego aresztowania Michała Kukabaki - pisze w swym liście Niekipiełow - są na razie nie znane. Zarzucą mu zapewne napisanie demaskatorskich notatek o siczewskim specjalistycznym szpitalu psychiatrycznym, artykulu "Obrona praw człowieka", listów otwartych do ministra ochrony zdrowia ZSRS Pietrowskiego /w 1977/, do przewodniczącego KGB Andropowa /z września 1978/ oraz inną twórczość publicystyczną dotyczącą obrony praw człowieka."

W liście Niekipiełowa znajduje się informacja o innym białoruskim "inakodumcu", Awhenem Buzinnikowie, tak jak Kukabaka robotniku /jednym z punktów oskarżenia przeciw niemu były jego próby powielenia pracy Mykoły Rudenki/. Niekipiełow pisze:

"Jeśli władze oskarżają Michała Kukabakę o napisanie szkiców autobiograficznych "Na spotkanie z dzieciństwem" i "Ukradziona ojczyzna" to, trzymając się schematu swego myślenia, oskarżą go niewątpliwie o "szkalowanie narodu białoruskiego". Tak samo jak uczyniły to już niedawno z innym białoruskim robotnikiem ze Swietłorska w obwodzie homelskim - Awhenem Buzinnikowem, nawiasem mówiąc, znajomym Michała Kukabaki..."

"Inakodumstwo" na Białorusi jest zjawiskiem żywym, a jego baza społeczna wykazuje wyraźne oznaki swego rozszerzania się. Fakt, że do działalności w obronie duchowych wartości narodu dołączają się robotnicy, daje wiele do myślenia i wskazuje na silniejszy związek emocjonalny Białorusinów ze swą kulturą niż liczyli na to rusyfikatorzy. Michał Kukabaka wyjechał z Białorusi na "budowy komunizmu" jako szesnastoletni chłopak i wrócił dopiero po dwudziestu pięciu latach, aby stanąć w obronie zagrożonego języka ojczystego i swego "prawa do bycia Białorusinem".

Kilka słów o roli, jaką odgrywa dawna Białoruś Zachodnia. W odróżnieniu od Zachodniej Ukrainy, Zachodnia Białoruś nigdy nie znajdowała się poza granicami Imperium Rosyjskiego w czasach przedrewolucyjnych /t.j. było tak w latach 1795-1921; wcześniej należała oczywiście do Rzeczypospolitej - red. "NK"/ i w historii tworzenia się białoruskiej świadomości narodowej w ogóle, a w historii powojennego inakodumstwa w szczególności, nie zrodziła jakichś szczególnych impulsów /z wyjątkiem dość aktywnego oporu zbrojnego wobec władzy sowieckiej w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej/.

Oprócz tego po roku 1940 Zachodnia Białoruś utraciła swe historyczne centrum życia intelektualnego - Wilno. To w Wilnie, zarówno przed I wojną światową, jak i w okresie międzywojennym pod rządami polskimi skupiały się białoruskie wydawnictwa, instytucje naukowe, oświatowe i kulturalne. Do Wilna ciągnęła zachodniobiałoruska młodzież widząc tam szansę zmiany swej sytuacji życiowej.

Gdy w roku 1940 przekazano Wilno Litewskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej, rolę centrum intelektualnego dla Białorusi Zachodniej przejął Mińsk. Dwa większe miasta białoruskie na tym terenie - Grodno i Brześć - pozostały, tak jak przedtem, miastami prowincjonalnymi, w których nie rozwijały się specjalnie pędy białoruskiego życia narodowego - z tą jedynie różnicą, że jako centra dwóch obwodów zaczęły być natychmiast

po wojnie intensywnie zasiedlane przez napływowy element rosyjski, niezbędny do ich industrializacji, administrowania i nadzoru policyjnego. Także mniejsze miasta Zachodniej Białorusi - Baranowicze, Lida, Mołodeczno, Wilejka, Kobryń, Pińsk - są nieproporcjonalnie mocno zasiedlone przez Rosjan.

Demograficzna i kulturalna polityka władzy sowieckiej w rejonie "zachodnich wrót socjalistycznej ojczyzny" ma za cel utworzenie tu zrუსyfikowanej strefy buforowej. Przykładowo: o ile w Mińsku, Witebsku i Mohylowie gazety obwodowe wychodzą w języku białoruskim, o tyle w Gródnie i Brześciu wydaje się je w języku rosyjskim.

Porównując przejawy "legalnego inakodumstwa" na Białorusi i na Ukrainie trzeba brać pod uwagę fakt, że elementy niezbędne dla takiego porównania - historia, demografia, ekonomia, geopolityka, sytuacja w diasporze i tak dalej - są tu zupełnie różne, i że ukraiński ruch narodowy posiada większy potencjał oraz bardziej sprzyjające warunki.

Sama zresztą polityka narodowościowa sowieckiego centrum, pomimo że prowadzona jakoby w zgodzie z deklaracjami i deklaracjami o równości, braterstwie i przyjaźni, jest w subtelny sposób zróżnicowana. Polityka ta jest uwarunkowana zarówno przez nacisk od dołu, jak rუსyfikatorski nacisk z góry oraz przez inne czynniki.

Odwojowanie przez Gruzinów, Armeńców i Azerbejdżanów zmian w konstytucjach ich republik, przy jednoczesnej niemożności dokonania tego przez Białorusinów i Ukraińców - oto jeden z przykładów takiego zróżnicowania. Członkostwo Białorusi i Ukrainy w ONZ - to drugi przykład. Konsulat amerykański w Kijowie i brak pewności, czy doczeka się go także Mińsk - to przykład trzeci. Ukraina posiada także pewne wydawnictwa specjalistyczne - etnograficzne, historyczne, artystyczne, teatralne i inne - w języku narodowym, co sprzyja rozwojowi tych dziedzin kultury i nauki, które dotyczą spraw narodu, czego inteligencja białoruska domaga się od dawna, lecz jak do tej pory bezskutecznie.

Pomimo istnienia specyfiki statusu kulturalno-narodowego poszczególnych republik związkowych, który różnicuje je między sobą - w tym także Białoruś i Ukrainę - można dokonać między dwiema ostatnimi pewnych porównań, biorąc w tym celu pod uwagę lata 1965-1970, kiedy to "legalne inakodumstwo" zarówno na Ukrainie jak i na Białorusi osiągnęło swoje apogeum.

"Legalne inakodumstwo" na Ukrainie różniło się od białoruskiego przede wszystkim tym, że dołączyły do niego elementy partyjne z przedstawicielami republikańskich władz partyjnych włącznie.

Na Białorusi partyjne szczyty - o ile nam wiadomo - pozostały nie tknięte przez powiewy narodowo-liberalne. Nie miało na Białorusi miejsca wydarzenie tego kalibru jak to, które w 1966 r. zaszło w Kijowie, gdy na zjazd pisarzy ukraińskich przybył w pełnym składzie Komitet Centralny Komunistycznej Partii Ukrainy, a jego pierwszy sekretarz wystąpił z wezwaniem, by "szanować i pielęgnować naszą przećdną mowę /ojczyzną/". Podobnego wezwania nie wygłosił nie tylko I sekretarz KC Komunistycznej Partii Białorusi, ale nawet pierwszy sekretarz organizacji partyjnej Związku Literatów.

W kołach literackich Mińska nie protestowano jawnie - tak jak czyniono to w Kijowie - przeciw moskiewskim "Woprosom jazykoznaństwa", które na swych łanach prowadziły propagandę tezy, że przy zetknięciu się dwóch języków zwycięża język silniejszy /t.j. rosyjski/. Nie było też na Białorusi żadnych błogosławionych przez partyjne KC republiki prób rehabilitowania Wacława Lastowskiego /5/ /co odpowiadałoby próbie rehabilitacji Michajły Hruszewskiego/ czy Wsiewołoda Ilnatowskiego /6/ /odpowiadającej,

choć tylko do pewnego stopnia, próbie rehabilitacji Mykoły Skrypnika [7] / KC Komunistycznej Partii Białorusi nie zamówiło u żadnego białoruskiego odpowiednika Iwana Dziuby /8/ analizy problemów internacjonalizmu i rusyfikacji na Białorusi.

Jeśli czyniono podobne próby na Białorusi - na przykład propozycja uchwały, zgodnie z którą miałyby odbywać się rozprawianie periodycznych wydawnictw w języku białoruskim w instytucjach kulturalnych i oświatowych - to jedynie na niższych stopniach partyjnej hierarchii.

Jedynie w literaturze i historiografii przejawiała się, w sposób mniej więcej podobny jak na Ukrainie, tendencja do opisywania piękna i wiecznej trwałości języka ojczystego oraz rehabilitacji przeszłości historycznej. Jak napisał wówczas jeden z młodych poetów:

Dość dymu puszczaliście w oczy

Poeci zaczynają myśleć

W historiografii Mikołaja Praszkowicz Jazep Jucho, Mikołaja Aleksjutowicz i inni poruszyli sprawę oczyszczenia nauki o przeszłości z propagandowych sztamp o "poddiciu" Białorusi przez Litwinów i "podporządkowaniu" Białorusinów w Wielkim Księstwie Litewskim "obcym" feudałom. Zmarły Mikołaj Aleksjutowicz postawił problem państwowości Białorusi jako centralnej części Wielkiego Księstwa Litewskiego, w czasach gdy termin "Litwa", "litewski" określał bezpośrednio kraj i naród, który nazywa się obecnie "Białorusią" i "Białorusinami".

W literaturze pięknej wystąpił prozaik i Poeta Uładzimir Korotkiewicz /studia ukończył w Kijowie/ ze swoją ogromną emocjonalnością i ciążeniem w głąb narodowej historii. Do tego mniej więcej okresu należy wiersz będący radą pewnego autora dla chętnych do legalnego i nielegalnego "inakodumstwa", by brali przykład z leśnych ptaków, które nie latają górą, gdzie gałęzie są gęsto splecione, lecz dołem, aby nie połamać skrzydeł o sosny.

Naród, który w okresie terroru stalinowskiego utracił wielką ilość swej świadomej narodowo inteligencji, zaś w latach ostatniej wojny - co czwartego swego członka /Białoruś osiągnęła przedwojenną liczbę ludności dopiero w roku 1971!/ ma na mocy samego instynktu samozachowawczego tendencję do "latania dołem" w myśl przysłowia "siedem razy odmierz i jeszcze nie wierz!". Trzeba tylko umieć dostrzec ten jego lot i zrozumieć jego warunki.

Gdy w czasie konferencji prasowej wiosną 1978 r. w Nowym Jorku zapytano Petra Hryhorenkę, co wie o "inakodumstwie" na Białorusi, odpowiedział, że choć sam na Białorusi nie był, to wie, że tam są inakodumcy /w rozmowie z autorem tego artykułu Petro Hryhorenko oprócz kukabaki wymienił także Forpostowa, pochodzącego gdzieś spod Grodna, jako odważnego i nieugiętego Białorusina/. Prawda, powiedział Petro Hryhorenko odpowiadając na pytanie uczestnika konferencji prasowej, ruch obrony praw człowieka na Białorusi "jeszcze się nie wykryształizował", nie ukształtował organizacyjnie, tak jak stało się to w Moskwie, na Ukrainie, Litwie czy Gruzji. Ale - zaznaczył - jest to tylko kwestia czasu. W Armenii również przez długi czas istnieli tylko pojedynczy "inakodumcy", niedawno zaś powstała organizacja.

Czy Białoruś pójdzie za przykładem Armenii, zależy nie tylko od czynników wewnętrznych, ale też zewnętrznych. Na przykład w ciągu ubiegłego roku nadesłano z Mińska i innych miast białoruskich kilka listów z pytaniami i prośbami: "Dlaczego 'Głos Ameryki' nie nadaje w języku białoruskim? Choć piętnaście minut dziennie, choć o pogodzie czy sporcie, byle tylko był w audycjach język białoruski. Pomoże nam to bardzo w naszych zmaganiach

tutaj!" Audycje "Głosu Ameryki", w odróżnieniu od zagłuszanych audycji Radia "Swoboda" /które posiada program białoruski/, nie są zagłuszane i dlatego słuchoa się ich dość powszechnie.

Analiza dotychczasowych przejawów "inakodumstwa" na Białorusi pokazuje, że tam gdzie miały one formę zorganizowaną, organizacja ta powstawała w ramach jednej instytucji czy zawodu /uczniowie czy studenci jednej szkoły czy uczelni, członkowie jednego związku twórczego, pracownicy jednej instytucji naukowej - znane są przykłady "inakodumstwa" w pewnych wydziałach Akademii Nauk Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej/ Czy "inakodumstwo" wznieś się na wyższy stopień organizacji przekroczywszy - w imię idei narodowej - ramy bezpośrednich kontaktów osobistych czy zawodowych - trudno dziś powiedzieć. Warto jednak zauważyć, że Białorusi to kraj klasycznej partyzantki, obronnej taktyki walki w małych jednostkach.

Jeśli dojdzie do jakiegś "krystalizacji", jak to przewiduje życziwie Hryhorenko, to wydaje się, że dokona się ona - za przykładem sąsiadów - w formie "Grupy Helsińskiej". W okresie umocnienia się w Europie status quo i - pomimo rewersów amerykańsko-chińskich - powolnego postępu w porozumieniu amerykańsko-sowieckim, Akt Końcowy z Helsinek stanowi być może najbardziej realistyczną podstawę oporu wobec ofensywy totalitarno-rusyfikatorskiej, obrony swojej istoty duchowej i odrębności kulturalnej, choć - jak widzimy to na tragicznym i heroicznym przykładzie Mykoły Rudenki i jego towarzyszy - i ta droga jest ciernista.

PRZYPISY

1. Białoruski Instytut Nauki i Mastactwa. Działający od kilkadziesiątu lat w Nowym Jorku ośrodek zorganizowany przez białoruską emigrację polityczną po II wojnie światowej. Prowadzi prace badawcze i dokumentacyjne oraz informuje opinię światową o historii i dniu dzisiejszym Białorusi. Służy temu wydawane w języku angielskim pismo "Zapisy" /wychodzi nieregularnie począwszy od 1952 r./ w składzie redakcji "Zapisów" obok A. Adamowicza, W. Kinela i W. Tomasza znajduje się także Janka Zaprudnik.

2. Tzw. BAZA czyli Białorusko-Amerykańskie Zadzinczannie. Organizacja społeczno-kulturalna emigracji białoruskiej w USA. Wydaje tygodnik "Białorus".

3. Oto fragment "Poematu o Łysej Górze" wyjaśniający enigmatyczność wspomnień Iwana Szamiakina:

"Był czas, był wiek, była epoka,
Kiedy najadłszy się do syta
Niejeden uwierzył w pończochę -
Pewnej sytości ideały.

Kiedy w ojczyściej stolicy Mińsku
Cham kulturą nafaszerowany
Buńczucznie i po świńsku.
Mowę moją ojczyścią deptał

Kiedy jakiś ludowy artysta
Dwóch słów ludowych nie znając
Za syty haracz "tworzył" płodnie
Na pociechę tutejszych osłów

Dawno byli gotowi
Tłumiąc z trybuny duszy krzyk
Dobić zupełnie, zamknąć w grobie
Kupały i Kołasa język

I gdyby partia po rosyjsku
Nie poskramiała wilczej żądz
Naszego ducha białoruskiego
Pożarliby z ochotą.

4. "Akt 25 marca" /pod taką nazwą figuruje w niesowieckiej historiografii białoruskiej uniwersał Rządu BNR/ głosił niepodległość Białoruskiej Republiki Ludowej /BNR/ w granicach etnograficznych i był odpowiedzią Rady i Rządu BNR na zawarty 3 marca 1918 roku układ pokojowy w Brześciu Litewskim, który ustalał podział okupowanej przez Niemcy Białorusi Zachodniej pomiędzy utworzoną pod patronatem państw centralnych satelicką Litwę oraz Ukrainę. Jak pisze emigracyjny historyk białoruski Wacław Panuciewicz: "Ogłoszenie niepodległości Białorusi, zwane 'Aktem 25 marca', ideologicznie zakończyło okres 150-letnich wysiłków narodu białoruskiego, których celem było samookreślenie i niepodległość państwa. Od tej chwili ruch odrodzeniowy białoruski, jako przedłużenie ruchu odrodzeniowego Litwy historycznej, nie szuka innych koncepcji w realizacji swego ideału wolności, uważając 'Akt 25 marca' za naturalne i legitymistyczne samookreślenie narodowe, na zasadach wolności, suwerenności i postępu."

Rząd BNR od grudnia 1918 r. przebywał w Mińsku nie uznawany wprawdzie przez niemieckie władze wojskowe ale też nie krępowany raczej w swej działalności. Rząd i Rada BNR rozwinęły w ciągu tych kilku miesięcy aktywną działalność dyplomatyczną wymieniając konsulów z Finlandią, Czechosłowacją, Danią, Łotwą, Turcją, Francją, a także Rosją Sowiecką oraz Ukrainą i Litwą. Tworzono również załóżki samorządu terytorialnego, szkolnictwa białoruskiego i sił zbrojnych. Po ewakuacji w grudniu 1918 wojsk niemieckich i rozpoczęciu ofensywy na zachód przez wojska sowieckie rząd BNR przeniósł się do Grodna. W czasie wojny polsko-sowieckiej w 1920 r. pozostał w Sojuzu z Polską tworząc z myślą o działaniach frontowych dywizję pod dowództwem gen. Stanisława Bałachowicza. Po pokoju ryskim rząd BNR przebywał na wygnaniu w Republice Litewskiej, a od roku 1923 w Czechosłowacji.

5. Wacław Łastowski /1883-1936/ był historykiem i publicystą. W roku 1906 wstąpił do Białoruskiej Socjalistycznej Hramady. Od 1909 był członkiem redakcji inspirowanej przez Hramadę "Naszej Niwy". W latach 1916-1917 wraz z braćmi Łuckiewiczami wydawał gazetę "Homan" wyrażającą poglądy stronnictwa niepodległościowego skupionego najpierw w powołanym do życia w marcu 1917 r. Komitecie Narodowym Białorusi, który podczas swego kwietniowego zjazdu w Mińsku w tym samym 1917 r. wyłonił z siebie Centralną Radę białoruskich zrzeszeń i stronnictw narodowych. Od 1919 r. Łastowski należy do partii białoruskich socjalistów-rewolucjonistów. Po 'Aktie 25 marca' zostaje przewodniczącym Rady Ministrów Białoruskiej Republiki Ludowej.

Po pokoju ryskim przebywa na emigracji w Kownie gdzie w latach 1923-1927 wydaje czasopismo "Krywicz". W roku 1927 władze Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej wyrażają zgodę na jego powrót do Mińska. Łastowski zostaje dyrektorem Białoruskiego Muzeum Państwowego, a w kilka miesięcy później członkiem i sekretarzem Akademii Nauk BSRS. Jego współpraca z władzami komunistycznymi nie trwa jednak długo. Wacław Łastowski staje się jedną z ofiar ofensywy przeciw "odchyleniu nacjonalistycznemu",

jaka w BSRS rozpoczęła się jesienią 1929 r. Wówczas to została usunięta ze swego stanowiska rzecznik białoruszniczej Ludowy Komisarz Oświaty BSRS Balicki /craz jego zastępca - Żyłunowicz/, a 16 października udzielono dymisji wicyprezesowi Akademii Nauk Białorusi Niekraszewiczowi oraz Łastowskiemu.

W rok później, 30 listopada 1930 r., Łastowski został aresztowany wraz z innymi przedstawicielami białoruskiej inteligencji, których "Prawda" określiła jako "kontrewolucyjną grupę inteligencji narodowo-demokratycznej składającą się z przeważającą mierze z byłych eserów i emigrantów" pozostających na usługach obcych mocarstw.

6. Wsiewołod Ichnatowski /1881-1931/ był historykiem i działaczem politycznym. Od roku 1920 członek partii komunistycznej. W latach 1920-1921 był Ludowym Komisarzem rolnictwa, a od 1921 do 1926 - oświaty. Właśnie na ten okres przypada najintensywniej prowadzona polityka białoruszniczej kultury i szkolnictwa BSRS. Postępowanie Ichnatowskiego spotkało się z krytyką podczas X zjazdu Komunistycznej Partii Białorusi w 1926 r. W zjazdowym przemówieniu sekretarza generalnego KC KPB Krynickiego znalazły się takie między innymi ustępy: "Wypada nam postawić sprawę zwalczania nacjonalizmu w całej rozciągłości, zarówno w naszej pracy kulturalnej, gdzie jest on reprezentowany przez pewną część inteligencji białoruskiej, jak i rozpocząć walkę otwarcie i stanowczo, po bolszewicku, z odbiciem tego białoruskiego nacjonalizmu w szeregach KPB, wśród poszczególnych towarzyszy. Należy z całą otwartością przyznać, że korzenie białoruskiego nacjonalizmu tkwią głęboko. /.../ Tkwią one we wsi, w której znajduje oparcie narodowo-demokratyczny odłam naszej inteligencji. /.../ Przed dwoma laty nacjonalizm białoruski posiadał charakter obronny; obecnie przysjął on taktykę ofensywną, co się zresztą daje łatwo wyczuć."

Ten pierwszy atak kierownictwa KPB na białoruszniczą kosztował Ichnatowskiego stanowisko szefa oświaty BSRS, lecz pomimo groźnie brzmiących zwrotów w przemówieniu Krynickiego, nie pociągnął za sobą dalszych następstw. Ichnatowski mógł reszce przez kilka lat zajmować się spokojnie pracą naukową. Wówczas to napisał "Historię Białorusi w XIX i początkach XX wieku" /1928/ oraz "Rok 1863 na Białorusi" /1930/.

Został aresztowany wraz z Łastowskim i innymi w listopadzie 1930 roku. Te aresztowania przeprowadzone wśród inteligencji białoruskiej przypominają mające również w 1930 r. miejsce aresztowania dokonane przez GPU wśród ukraińskich elit intelektualnych. Pretekstem dla ich rozpoczęcia była fikcyjna, dla potrzeb politycznej prowokacji powołana do życia przez GPU kontrewolucyjna organizacja Związek Wyzwolenia Ukrainy.

7. Mykoła Skrypnik /1872-1933/, działacz komunistyczny. Od roku 1897 członek SDPRR. W grudniu 1917 r. został oddelegowany przez Lenina na Ukrainę. W marcu 1918 r. został przewodniczącym sowieckiego rządu Ukrainy. Był jednym z organizatorów I Zjazdu KP/b/U. Działał w ogólnosowieckich władzach Czeka. Od 1921 - ludowy komisarz spraw wewnętrznych USRS. W latach 1922-27 ludowy komisarz sprawiedliwości i Prokurator generalny USRS, w latach 1927-33, ludowy komisarz oświaty USRS. Od lutego 1933 zastępca przewodniczącego Sownarkomu /Rady Komisarzy Ludowych/ USRS i przewodniczący Dzierżplanu /Plan Gospodarczy/ USRS. Te dwie ostatnie funkcje pełnione przez Skrypnika oznaczały jego degradację, która w tym czasie poprzedzała z reguły aresztowanie i proces. Krytyka, jakiej poddano politykę ukrainizacji prowadzoną przez Skrypnika w czasie, gdy kierował oświatą USRS, nie pozostawiała wątpliwości co do jego dalszego

losu. Skrypnik popełnił samobójstwo.

8. Iwan Dziuba - publicysta, dziennikarz. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli "pokolenia 60", które korzystając z prowadzonej przez przywódcę KPU, Petro Szełesta, polityki "kontrolowanej ukrainizacji" w latach sześćdziesiątych doprowadziło do znacznego rozkwitu ukraińskiej literatury i sztuki. Właśnie na zamówienie Szełesta Dziuba napisał głośne opracowanie /przeznaczone pierwotnie do użytku wewnątrzpartyjnego/ "Internacjonalizm czy rusyfikacja?", w którym ukazał rzeczywisty obraz rosyjskiej polityki względem Ukrainy. Praca Iwana Dziuby ukazała się później w samizdacie, wydawnictwach emigracyjnych oraz została przetłumaczona na języki obce.

Stanisław Krynicki BIAŁORUŚ NIEZNANA

/Przyczynki do stosunków polsko-białoruskich/

Od r e d a k c j i : Tekst został napisany w 1981 r. i był reakcją na sytuację, jaka po Sierpniu zapanowała w Białostockiem. Był przeznaczony dla czytelnika polskiego, a konkretnie dla wydawnictwa "S". Nie wiemy, dlaczego nie został opublikowany. Autor, co zresztą widać z tekstu, jest historykiem-amatorem. Urodzony przed wojną. Nauczyciel. Poprawki wprowadzono tylko tam, gdzie zawzięłość stylu uniemożliwiała zrozumienie sensu.

Polacy i Białorusini w swoich dziejach przeżywali wspólnie wiele ważnych wydarzeń historycznych. Złączeni unią Polski z Wielkim Księstwem Litewskim mieli wspólnych królów, prowadzili wspólne wojny z Krzyżakami, Tatarami, Moskwą i rosyjskim zaborcą carskim za naszą i waszą wolność. Polacy i Białorusini najbliżsi są sobie pod względem językowym i kulturalnym. Mimo to Polacy bardzo mało wiedzą o swoim tak bliskim sąsiedzie na wschodzie. Najczęściej nie uznają Białorusinów za odrębny naród, który ma swoją historię, piśmiennictwo i perspektywy rozwojowe. Tak na przykład kiedy w rozmowie z Polakiem o wyższym wykształceniu zwróciłem uwagę, że polski kosmonauta Mirosław Hermaszewski latał w kosmosie z Piotrem Klimukiem - Białorusinem, rodem z brzeskiego okręgu, usłyszałem: "To znaczy, że many dwóch polskich kosmonautów". Dla doktora habilitowanego wiadomość o tym, że Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego wydany był w języku białoruskim, była wielką rewelacją. Nie wiedział on też, że Statut ten należy do pierwszych usystematyzowanych zbiorów praw w Europie i obowiązywał na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego do roku 1840.

Dziwić się tej niewiedzy zbytnio nie należy, bo w polskiej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN /tom 10/ podaje się, że Statut WKL I /1529/,

II /1566/ i III /1588/ spisane są w języku staroruskim, wówczas w WKL urzędowym. Tymczasem we wszystkich poważniejszych pracach naukowych dotyczących Statutu WKL, a także w Biełaruskaj Sawieckaj Encyklopedii i Gistorii Biełaruskaj SSR podaje się, że Statut ten był opracowany i wydrukowany w języku białoruskim. Ba, nawet w haśle "Literatura białoruska" w teźże polskiej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej /tom 1/, podaje się, że proces wyodrębniania się piśmiennictwa białoruskiego przypadł na XIV-XV w. i że wówczas język białoruski stał się językiem oficjalnym Wielkiego Księstwa Litewskiego /Statut litewski, piśmiennictwo religijne, itp./. A więc mamy dowód braku dostatecznej znajomości historii Białorusi nawet wśród ludzi zajmujących się opracowaniem tak ważnego wydawnictwa, jak Wielka Encyklopedia Powszechna. Takich i podobnych zniekształceń, przeinaczeń, błędów, pomieszania pojęć, nazw historycznych, przemilczeń różnych wydarzeń i faktów dotyczących dziejów narodu białoruskiego historycy, publicyści i literaci polscy niestety mają bardzo dużo na swoim sumieniu. /.../

Ale na to szersze warstwy społeczeństwa polskiego, a nawet inteligencji nie zwracają uwagi. Nie wyjaśniają tego polscy historycy pisząc prace z dziedziny historii Polski i unii z WKL. Nie wyjaśnia tego i Marceli Kosman - autor "Historii Białorusi", wydanej przez Ossolineum w 1979 roku. Historia ta, wyrażając się delikatnie, nie jest opracowana obiektywnie i Białorusini mają do niej cały szereg zastrzeżeń. /.../

STOSUNKI POLSKO-BIAŁORUSKIE W LATACH MIĘDZYWOJENNYCH

Po traktacie ryskim na terenach wschodnich ziem białoruskich nadal istniała BSRs, a Zachodnia Białoruś znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej Polskiej. Były to województwa: nowogródzkie, poleskie, wileńskie i białostockie, na terenie których przed drugą wojną światową zamieszkiwało około 4 mln ludności. Ilość ludności niepolskiej, przede wszystkim Białorusinów, Żydów, Litwinów, Rosjan, Tatarów mieszkających na tych terenach szacowana jest na 75%, a obszar tego terytorium stanowił 29% całego terytorium Rzeczypospolitej. Czołowymi działaczami ruchu białoruskiego byli: Antoni Łuckiewicz - były premier rządu BNR, Bronisław Taraszkiewicz - młody zdolny filolog i autor "Białoruskiej gramatyki dla szkół" oraz ks. Adam Stankiewicz - przywódca Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji. Nie były im obce, zwłaszcza dwóm pierwszym, kontakty z czołowymi działaczami polskimi - z Józefem Piłsudskim, Ignacym Paderewskim i in. Pamiętając odezwę J. Piłsudskiego "Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego", wydaną po zajęciu Wilna przez wojsko polskie 19 IV 1919 r., białoruscy działacze spodziewali się, iż stosunki polsko-białoruskie będą układać się pomyślnie. Tym bardziej, że we wspomnianej odezwie J. Piłsudski głosił: "Chcę dać Wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski". Tymczasem już w 1920 r. Piłsudski zmienił swój stosunek do Białorusinów. Oznajmił on na naradzie w Wilnie: "Jestem za pewnymi znacznymi ustępstwami w zakresie rozwoju kulturalnego Białorusinów, ale politycznych ustępstw na korzyść fikcji białoruskiej czynić nie chcę". Później J. Piłsudski w rozmowie z A. Łuckiewiczem oświadczył, iż należy odłożyć aspiracje państwowe Białorusinów związanych z Polską na lepsze czasy, kiedy będzie więcej szans do pomyślnego rozwiązania tej sprawy i radził Łuckiewiczowi zając się "pracą organiczną".

I właściwie Białorusini prowadzili pracę organiczną. W 1919 r. powołali

do życia Białoruski Komitet Narodowy, Białoruskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Szkoły Białoruskiej i inne organizacje. Jednocześnie założyli w Wilnie Muzeum im. Jana Łuckiewicza i organizowali szkolnictwo białoruskie. Powstawały białoruskie szkoły podstawowe, białoruskie seminaria nauczycielskie w Borunach i Swisłocz, kursy nauczycielskie, białoruskie gimnazja w Radoszkowiczach, Wilnie, Nowogródku, Nieświeżu i Klecku. W 1922 r. po rozpisaniu wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej powołano Białoruski Komitet Wyborczy. W wyborach Białorusini zdobyli 11 mandatów w Sejmie i 3 mandaty w Senacie.

W pierwszych latach białoruska parlamentarna reprezentacja - Białoruski Klub Poselski - popierała postępowych polityków polskich. Tak na przykład Białorusini głosowali na Gabriela Narutowicza, który został pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej, lecz go wkrótce zabił polski szowinista. W 1922 r. popierali też rząd gen. Władysława Sikorskiego, ponieważ miał on zamiar unormować stosunki narodowościowe w Rzeczypospolitej, lecz rząd jego został po kilku miesiącach obalony.

Wspomnieć należy, że problem białoruski i ukraiński próbował rozwiązać znany działacz PPS, piśmudczyk Tadeusz Hołówko. Był on federalistą i propagował niepodległość Białorusi i Ukrainy, a gdy nie znalazł szerszego poparcia, żądał autonomii dla Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, przeprowadzenia reformy rolnej, zlikwidowania wielkiej własności i sprawiedliwego obdzielenia ziemią miejscowych chłopów, budowy szkół, szpitali, dróg, rozwijania inwestycji gospodarczych, rozwoju szkolnictwa w języku ojczystym, szkół utrakwistycznych, otwarcia na Uniwersytecie w Wilnie katedr języka białoruskiego, białoruskiej historii i kultury. Postulatów tych niestety rządy polskie nie skceptowały, nie realizowały i aby T.Hołówkę odciągnąć od wewnętrznych spraw narodowościowych, mianowano go naczelnikiem Wydziału Wschodniego w ... Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Stosunki polsko-białoruskie ulegały pogorszeniu. Rządy polskie nie miały skonkretyzowanego programu działania w stosunku do Białorusinów. A na ziemiach białoruskich często działała jeszcze antypolska partyzantka. Na pogarszanie się stosunków miała duży wpływ polska endecja, która nie przyznawała Białorusinom praw do swobodnego kształtowania własnego życia narodowego i dążyła do zahamowania rozwoju białoruskiego ruchu odrodzeniowego. Nie brano też pod uwagę potrzeb gospodarczych i kulturalno-oświatowych ludności białoruskiej, którą zaliczano do niższej kategorii. Nie uczyniono nic, aby zaspokoić głód ziemi chłopów białoruskich, powiększyć ich skromne gospodarstwa, nie przeprowadzono potrzebnej reformy rolnej. Na odwrót - w sąsiedztwie białoruskich chłopów pojawiało się coraz więcej polskich osadników, popieranych przez rząd. Osadnictwo polskie, krzywdzące zasady likwidowania serwitutów, wysokie podatki, likwidowanie szkół białoruskich, białoruskiego języka w nielicznych kościołach i cerkwiach, niedopuszczanie Białorusinów do posiad państwowych, stawały się źródłem niezadowolenia i wrogiego stosunku ludności białoruskiej do państwa polskiego oraz radykalizacji mas chłopskich.

Radykalizacja szerzyła się także wśród inteligencji białoruskiej i w reprezentacji parlamentarnej. Grupa posłów, na czele z Bronisławem Taraszkiewiczem, w 1925 r. utworzyła Klub Robotniczo-Włościański "Hramada". Do klubu tego oprócz Taraszkiewicza należeli posłowie: Symon Rak-Michajłowski, Piotr Miotła, Paweł Wołoszyn, Jerzy Sobolewski i senator Aleksander Ułasow. W dotychczasowym Białoruskim Klubie Poselskim zostali: ks. Adam Stankiewicz, Fabian Jaremicz /przewodniczący/, Bazyli Rahula, Antoni Owsianik, senatorzy Władysław Bohdanowicz i Aleksander Nazarewski. Bronisław Taraszkiewicz przystąpił do organizowania Białoruskiej Robotni-

czo-Włociańskiej "Hramady" w terenie, z centralną siedzibą w Wilnie, a F.Jareńcz i B.Rahula utworzyli Białoruski Związek Włociański /Białoruski Sialański Sejuz/.

"Hramada" miała pod swoim wpływem Towarzystwo Białoruskich Szkół, Białoruski Bank Spółdzielczy, białoruskie Towarzystwo Teatralne, Towarzystwo Bibliotekarzy, Towarzystwo Dobroczynne, a działacze BCHD i Związku Włociańskiego - Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury powołany do działalności w 1926 r. i Białoruski Komitet Narodowy.

O sobie i "Hramadzie" Taraszkiewicz mówił, że "my uważamy się za rewolucyjnych socjalistów i międzynarodowców, podczas gdy nasi koledy z klubu białoruskiego stoją na gruncie nacjonalnym". Taraszkiewicz wkrótce nawiązał współpracę z klubami poselskimi Niezależnej Partii Chłopskiej i Komunistycznej Frakcji Poselskiej, a także z działaczami nielegalnej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

"Hramada" dążyła do samookreślenia Białorusi Zachodniej, zjednoczenia wszystkich ziem białoruskich, swobód demokratycznych, konfiskaty obszarnczych i cerkiewnych majątków i oddania ich na własność mańorolnym i bezrolnym chłopom, skasowania podatków, likwidacji osadnictwa, wyzysku itp. Dzięki takiemu radykalnemu programowi, dobrej propagandzie, dobrze redagowanej prasie, jak też ruchliwości działaczy szeregi członków "Hramady" szybko się powiększały. W styczniu 1927 r. "Hramada" miała około 120 tys. członków, dwa tysiące kół i 18 komitetów powiatowych w większych miastach. Sanacyjna władza polska uznała, że "Hramada" zagraża państwu polskiemu i 15 I 1927 r. przystąpiła do jej likwidacji. Aresztowano wtedy przeszło czterystu działaczy i aktywistów w tym także posłów: B.Taraszkiewicza, S.Rak-Michajłowskiego, P.Miotłę i P.Wołoszyna oraz centralny sekretariat w Wilnie. Większość aresztowanych otrzymała skazujące wyroki po kilka lat więzienia, a posłowie po dwanaście lat ciężkiego więzienia. Z czasopismami wydawanymi przez "Hramadę" współpracował były premier rządu BNR A.Łuckiewicz, który też był aresztowany, ale udało mu się wybronić od wyroku skazującego.

Po likwidacji "Hramady", w grudniu 1927 r. powstała nowa białoruska organizacja lewicowa "Zmachafnie". W wyborach do Sejmu w 1928 r. mimo represji zdobyła ona pięć mandatów poselskich. Posłami zostali: dr I.Dwarczanin, I.Hawrylik, F.Wałyniec i A.Stahanowicz, którego miejsce zajął później P.Krynczyk. Utworzyli oni Białoruski Klub Poselski "Zmachafnie" i kontynuowali działalność "Hramady". I tę organizację sanacyjna władza zlikwidowała w 1930 r. przeprowadzając masowe aresztowania. Posłowie Dwarczanin, Hawrylik, Wałyniec i Krynczyk otrzymali wyroki po osiem lat więzienia.

Dzięki wymianie więźniów byli posłowie "Hramady" i "Zmachafnia" znaleźli się w ZSRS. Po pewnym czasie zostali oni oskarżeni o działalność antyradziecką i osadzeni w więzieniach lub obozach, w których zakończyli swój żywot.

W wyborach do Sejmu w 1928 r. Białoruski Związek Włociański zdobył dwa mandaty w Sejmie i jeden w Senacie. Białoruska Chrześcijańska Demokracja zdobyła dwa mandaty w Sejmie. Byli to posłowie Fabian Jareńcz, Konstanty Juchniewicz, Albin Stepowicz i Paweł Karuza oraz senator Bazyl Rahula.

W następnych wyborach do Sejmu i Senatu uniemożliwiono już Białorusinom wystawienie własnej listy wyborczej i Białoruski Klub Poselski przestał istnieć. Przez jedną jeszcze kadencję Białorusinów reprezentował w Sejmie poseł F. Jareńcz, któremu mandat zagwarantowali Ukraińcy na swojej liście wyborczej.

Po zlikwidowaniu "Hramady" i "Zmahafnia" kierownictwo nad lewicowym ruchem w Zachodniej Białorusi całkowicie przejęła nielegalna KPZB, która miała największe wpływy i popularność, chociaż jej działacze często trafiali do więzienia.

Polskie władze wzięły nie tylko białoruskich komunistów, posłów i działaczy spod znaku "Hramady" i "Zmahafnia". Więźniemi byli również narodowi działacze - posłowie F.Jaremicz, B.Rahula, czołowi działacze BCHD - ks. W.Hadlewski, dr St.Hrynkiwicz, red. M.Szyżo, znani poeci i pisarze Siarhiej Chmura, Uład - Inicki, Michaś Maszara, Filip Piestrak, Maksim Tank, Walenty Tawłaż, Michaś Wasilok i inni. Faktycznie więzienia w Zachodniej Białorusi stale były przepełnione i niektórych więźniów wywożono do Koronowa, Rawicza, Grudziądza, Wronek. Komuniści i białoruscy działacze narodowego ruchu więzieni byli także w obozie w Berezie Kartuskiej.

Akcję antybiałoruską prowadził także wileński arcybiskup Romuald Jałbrzykowski. Przesiedlał on księży Białorusinów z parafii z ludnością białoruską do parafii z ludnością polską, aby w ten sposób uniemożliwić im kontakty z ludnością białoruską. Antybiałoruska akcja arcybiskupa Jałbrzykowskiego miała też wpływ na zmianę nazwy Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji w 1936 r. na Białoruskaje Narodnaje Abjadnanie /Białoruskie Narodowe Zjednoczenie/.

Największe represje w stosunku do Białorusinów stosowano za rządów w województwie wileńskim wojewody Ludwika Bociańskiego z Poznania i w województwie poleskim Kostka-Biernackiego. Konsekwentnie dążyli oni do całkowitej likwidacji ruchu białoruskiego. Wtórowało im wileńskie "Słowo" Cat-Mackiewicza, który propagował asymilację Białorusinów. Likwidowano więc białoruskie szkoły, organizacje, białoruskie czasopisma i prześladowano działaczy białoruskich.

W 1927 r. na terenach Zachodniej Białorusi ukazywały się 23 białoruskie czasopisma, a w 1937 r. zostało ich tylko 7 i groziła im likwidacja. W 1936 zlikwidowane zostało Towarzystwo Białoruskich Szkół, a w 1937 Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury. W 1939 r. groziła likwidacja Białoruskiej Drukarni im. Franciszka Skaryny w Wilnie, która była ostoją narodowego ruchu białoruskiego. Do 1939 r. zlikwidowano wszystkie szkoły białoruskie, w tym ponad 500 szkół podstawowych, białoruskie seminaria nauczycielskie w Borunach, Swisłoczy i Wilnie, białoruskie gimnazja w Radoszkowiczach, Nowogródku, Klecku i Nieświeżu, a Białoruskie Gimnazjum w Wilnie przekształcono w filię polskiego gimnazjum im. J.Słowackiego. Prześladowania spotykały nawet prenumeratorów czasopism białoruskich. Ciężko przeżywając prześladowania wielki białoruski patriota i idealista ks. St. Hłakowski próbował głosić odrodzenie idei jagiellońskiej. Nie znalazł on jednak poparcia ani wśród Polaków, ani wśród Białorusinów. W związku z prześladowaniami działacze białoruskiego ruchu narodowego w 1939 r. przystąpili do tworzenia tajnej narodowej organizacji białoruskiej.

Mimo ciężkiej sytuacji Białorusinów w II Rzeczypospolitej, prześladowań, narastającej wrogości do państwa polskiego i nieskuteczności usiłowań asymilacyjnych nie brakowało wśród Białorusinów polonofilów. Pierwszym z nich - całkowicie zdeklarowanym - zaraz po zakończeniu wojny był Alaksiuk, w następnych latach Franciszek Umiastowski, Teodor Wiernikowski, dr Pawlukiewicz, Radosław Ostrowski, Antoni Łuckiewicz i inni. Wydawali oni swoje czasopisma, ale zadaniem ich było zwalczanie działalności komunistów, Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji i innych organizacji narodowych. Nie mieli oni wpływów i działalność każdego z nich trwała

krótko. Dla sprawy białoruskiej nie udało im się nic wytargować od władz polskich, nawet najbardziej znanym tj. Łuckiewiczowi i Ostrowskiemu. Ba, A. Łuckiewiczowi, który sprawował opiekę nad Białoruskim Muzeum zorganizowanym przez jego brata Iwana, zmarłego w 1919 r., wstrzymano dotację, gdy nie zgodził się on połączyć muzeum białoruskiego z litewskim i utworzyć regionalnego muzeum ziem północno-wschodnich. Natomiast R. Ostrowskiego - długoletniego dyrektora gimnazjum białoruskiego w Wilnie - polskie władze delegowały, a właściwie zesłały do pracy w szkolnictwie polskim w Łodzi. Wobec tego rozczarowany Łuckiewicz nawiązywał ponownie kontakty z lewicą.

Współpracę z polską władzą próbował nawiązać dr Jan Stankiewicz - filolog i historyk białoruski. Był on przez krótki okres pościem w sejmie polskim. Udało mu się wytargować lektorat języka białoruskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Przy lektoracie powstało Towarzystwo Biełarussawiedy /Białorusoznawstwa/. Prowadziło ono pożyteczną działalność. Z wykładów dr. Stankiewicza korzystali przede wszystkim studenci USB Białorusini zrzeszeni w Białoruskim Związku Studenckim i korporacji "Skarynia". Dostęp do USB dla Białorusinów w pierwszych latach II Rzeczypospolitej był utrudniony. Nie uznawano matur z gimnazjów białoruskich. Przeważało wielu Białorusinów, często nielegalnie, wyjeżdżało na wyższe studia do Pragi Czeskiej, gdzie otrzymywali stypendia. Po 1930 r. nastąpiła poprawa i nawet USB przyznawał stypendia niezamożnym studentom Białorusinom. Białoruski Związek Studencki otrzymywał zezwolenia na organizowanie w auli uniwersyteckiej wieczorów literackich i koncertów białoruskich. Występowali w auli młodzi poeci, chór białoruski pod dyrekcją Grzegorza Szyrmy i znakomity tenor białoruski Michał Zabejda-Sumicki. Przedtem występował m.in. w operze La Scala we Włoszech, a później wyjechał do Pragi Czeskiej. Wieczory te były wielkim świętem dla Białorusinów.

Przychylnie odnosili się do Białorusinów znany działacz, wydawca i redaktor "Przeglądu Wileńskiego" Ludwik Abramowicz, profesor Petruszewicz, poseł Ludwik Chomiński, młodzi działacze polskiego ruchu lewicowego Henryk Dembiński, Stefan Jędrzychowski, Maria Żeromska i inni. Redakcja polskiego postępowego pisma "Sygnały" przed wybuchem wojny w 1939 r. wydała specjalny numer poświęcony wyłącznie sprawom białoruskim. W numerze tym m.in. były wydrukowane artykuły A. Łuckiewicza, dr. St. Hrynkiwicza i innych działaczy i pisarzy białoruskich. Nie wszyscy więc Polacy byli wrogo nastawieni do Białorusinów, nie mieli oni jednak decydującego wpływu na kształtowanie się polskiej polityki.

węgierskie autentyki

Od redakcji: W "NK" nr 1 omówiliśmy sytuację Węgier w połowie lat osiemdziesiątych, używając rozmaitych form publicystycznych: reportażu /z pobytu Polaka wśród budapeszteńskich opozycjonistów/, wywiadu /z jednym z nich - Jánosem Kisem/, eseju /powszechnego na węgierskiej emigracji/. Bardziej zainteresowanym czytelnikom przedstawiamy dziś - w charakterze aneksu - plik tekstów napisanych już wyłącznie w samym Budapeszcie /m.in. na ... komendzie policji/, przy tym powszechnie znanych na Węgrzech, skupiających uwagę tamtejszej opinii publicznej, wziętych z samego źródła życia politycznego /dodajemy na końcu autentyk innego typu: rzeczową i przez to właśnie komiczną relację "wyborczą", interesującą zwłaszcza jako socjologiczny obraz bezwładu "realnego socjalizmu"/. Teksty pochodzą głównie z czołowych niezależnych czasopism budapeszteńskich "Hirmondó" /"Zwiastun", "Kurier"/ i "Beszélő" /ten bogaty w znaczenia tytuł można oddać słowem "mównica", albo "rozmównica" więzienna; tłumaczenia nasze.

István Csúrkó /ur. 1934/ jest wybitnym dramaturgiem, znanym także w Polsce z publikacji i spektakli teatralnych; jego przejście do opozycji /od 1985 publikuje w pismach niezależnych/ było znamienym wydarzeniem, przejawem wzrostu jej znaczenia.

György Krassó należy do czołowych działaczy opozycyjnych starszego pokolenia, jest założycielem niezależnego wydawnictwa Magyar Október /Węgierski Październik - nazwa ta nawiązuje do powstania z 1956 roku/. Obecnie przebywa w Londynie. W wielu tekstach przewija się Forum Kulturalne, które w ramach procesu helsińskiego rządu państw - uczestników KBWE zorganizowały w Budapeszcie, 1985; opozycja węgierska zwołała równocześnie bezprecedensowe i przez to szczególnie cenne międzynarodowe forum niezależne, z udziałem przedstawicieli narodów z obu "bloków" /przypomnijmy, że ku ogólnemu rozczarowaniu nie wybrał się tam żaden polski przedstawiciel/.

István Csúrka

RZECZYWIŚTOŚĆ NIE DO ZAACEPTOWANIA

/"Hirmond6" nr 4, 1985; przekład z wersji francuskiej zamieszczonej w "Diagonale Est/Ouest" nr 6, listopad 1985 - red. "NK"./

"Należy zaakceptować realia" - oto slogan polityczny, który od przeszło dziesięciu lat obiega brudne kanały i zapchane przewody telekomunikacyjne. Przeciętny człowiek, który to słyszy i który zmuszony jest współżyć z owymi realiami /w dużej mierze on sam je tworzy, czy to jako wydajny pracownik, czy też jako patriota biorący udział w strajku/ jest coraz bardziej zdeorientowany w tej śmierdzącej rzece. Zaczyna nie dowierzać własnym uszom: do tej pory namawiano go do nieakceptowania rzeczywistości, do chęci przemiany świata oczywiście po to, aby stał się on lepszy.

Czy należy z tego wysnuć wniosek, że wszystkie wezwania do akceptacji dzisiejszych realiów wypływają ze złej intencji? Ależ nie. Tym bardziej, że ci, którzy zalecają taką postawę, uważają, iż powinni ją przyjąć również sami. Należy też sądzić, że zalecają roztropność potwierdzoną przez historię od wieków. Wydaje nam się, że słyszymy życzliwe ostrzeżenia: "Nie tkuczcie głową o mur!" Dokładny wykaz możliwości stanowią zawsze część mentalności mieszczan i rozsądnych wieśniaków.

Jednakże obecny slogan jest zupełnie innego typu. Odbiera on i chce odebrać inicjatywę człowiekowi, który jest tego sloganu przedmiotem. Pogodzenie się z rzeczywistością oznacza dzisiaj różne stopnie braku wolności. Współżyć z realiami to wyprzeć się samego siebie i zaakceptować magmę surowych ograniczeń, które mogą się okazać zgubne dla ludzkiej natury.

Lecz czy choroba człowieka, czy ciężka choroba Europy też należą do realiów? Tak jest, człowiek dzisiejszy zmuszony jest akceptować niektóre realia: ze swoim otęszonym sercem nie może być alpinistą, nogi pokryte żyłakami nie pozwalają mu biegać, jego mózg działający w zwolnionym tempie pod wpływem nadużywania środków uspokajających uniemożliwia mu intelektualne akrobacje. Jednakże rzeczywistość, którą akceptujemy, pozbawia nas życia pełnego, życia czynów i możliwości zdobywania szczytów.

Rzeczywistość, którą dziś znosimy, ciąży nad losem narodów, kontynentów i pokoleń, jak gruby obólek odgradzający nas od słońca całych wieków i lat. Ta rzeczywistość bez wiosny oferuje nam jedynie dym i sadzę.

Jeśli ludzkości udało się osiągnąć postęp, to dlatego, że nie zaakceptowała realiów. To dlatego, że zdecydowani na wszystko pionierzy nie uznali rzeczy niemożliwych i miliony ludzi, często pomału i z oporami naśladowały ich śmiałe gesty, aż wreszcie najmniejsza cząsteczka społeczeństwa odrzuciła swoją rzeczywistość, żeby spróbować stworzyć swą idealną przyszłość.

Najstraszniejszy fakt, który wisi jak ciemna chmura nad życiem świata, powiedzmy skromniej, nad życiem Europy, to to, że wydaje się być wyczerpana słoneczna energia Historii. Akceptacja rzeczywistości uprawia świat w odrętwienie i paraliżuje go.

Zachód widziany stąd - przyznajmy - oczyma pełnymi pożądania, Zachód zafascynowany pieniądzem, zmienił się w społeczność szukającą jedynie zaspokojenia własnych potrzeb; wydaje się, że utracił on zdolność bycia wzorcem społecznej organizacji. Obfitość dóbr nie odpowiada wyzwoleniu

człowieka, a liberalna demokracja wydaje się bulwarową komedią człowiekowi, który ją obserwuje z drugiej strony rampy i który płaci krwią cenę biletu wejściowego. Mamy wrażenie - być może się mylimy - że walka o przetrwanie mobilizuje wszystkie siły Zachodu, który zdolny jest wyeksportować jedynie produkty mody. Człowiek społeczeństwa konsumpcyjnego jest z punktu widzenia moralnego negatywny i wzbudza litość. A jeśli zawiedziona jednostka spojrzy w innym kierunku, ku Południowi czy Wschodowi, zobaczy tam głód, nędzę i zniewolenie. Ekonomista na próżno będzie dowodził, że nie ma związku przyczynowo- skutkowego między tymi dwoma fenomenami; dusza chrześcijańska - baza Europy - nie może zaakceptować egoizmu społeczeństwa obfitości.

Dziś, na Zachodzie, nie opracowuje się nowego programu życia. Zachód nie jest już w stanie zaferować jakiegokolwiek misji swym synom; nie pojawia się tam żaden nowy model społeczny, żadna nowa myśl. W czasach obecnych Zachód nie ma już inicjatywy.

Zazwyczaj tłumaczy się, że taka sytuacja jest wynikiem faktu, iż wielkie ideologie obecnego wieku pociągnęły za sobą ogromne spustoszenia. To prawda, nie przeprowadziliśmy jednak testów dotyczących sytuacji odwrotnej: nie wiemy, jakie zniszczenia przyniesie ze sobą życie bez ideałów, życie akceptujące rzeczywistość. Być może, nie zabije ono żyjących, lecz uniemożliwi narodziny tych, którzy powinni przyjść na świat i zmniejszyć aktywność wszystkich ludzi.

Wschód /w tym nasz rejon Europy Środkowej/ jest zajęty ukrywaniem i lizaniem swoich okrutnych ran. Przyjrzyjmy się rzeczom z bliska: wielka tragedia wieku wypełniła się właśnie tutaj; bowiem nadzieja /która pozwałała żyć całym pokoleniom w wierze w ocalenie/ na zwiazek proletariatusz całego świata, na stworzenie nowego lepszego społeczeństwa zupełnie tutaj wygasła. Tragedia ta odebrała sens życia milionom ludzi.

Jest to nasza rzeczywistość, której towarzyszy rzeczywistość ubóstwa i zniewolenia oraz bestialstwa codziennego życia.

Gdy porównać wszystkie kontynenty oraz wszystkie formy społeczeństw, właśnie tutaj, w Europie Środkowej widać najwyraźniej, co czeka człowieka i społeczeństwo, jeśli zaakceptują rzeczywistość. Węgry, słynne dzięki temu, że wielokrotnie podważały rzeczywistość poprzez walki o wolność i poprzez rewolucje, stoją w tej chwili u progu zaakceptowania rzeczywistości po otrzymaniu okrutnych lekcji i zniesieniu przykrego doświadczenia bycia pozostawionym własnemu losowi. Znajdują się również na czele listy, jeśli chodzi o spadek przyrostu naturalnego, samobójstwa, alkoholizm i sceptycyzm, przyczyniający się do powstawania wielu otwierających oczy anegdot. Nie ma u nas prawie wcale ofiar wirusa AIDS, jest natomiast wiele ofiar wirusa rzeczywistości.

W trakcie konferencji kulturalnej, której członkowie poszukują możliwości kulturalnej współpracy, to, co możemy uczynić najmądrzejszego i najuczciwszego, to zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo, które czyha na człowieka, jeśli banalizuje on realia polityczne. Nie są one jednak wszechwładnymi koniecznościami.

Akceptacja realiów powinna ograniczyć się do konferencji politycznych, my zaś powinniśmy jej odmówić, gdyż droga ta prowadzi do alienacji. Zwróćmy też uwagę, iż fałszywe jest mniemanie, że ostatecznej katastrofy można uniknąć jedynie poprzez akceptację realiów. Również i alienacja jest taką katastrofą.

Epiktet, stoicki filozof, zwykł cytować swego poprzednika i wzór do naśladowania, Diogenesa, który pisał:

"Jest tylko jedyny sposób na osiągnięcie wolności: być gotowym

na śmierć."

Tak jest, akceptacja rzeczywistości powoduje najpoważniejszą selekcję negatywną, która powoli odbiera ludzkości jej bohaterów, apostołów i poetów. W świecie realiów nie ma ani Szekspira, ani Goethego, ani Wiktora Hugo, ani Tolstoja, ani Sándora Petőfiiego.

W rzeczywistości zaakceptowanej pozostają jedynie karły i superkarły. Umysł nie powinien być galernikiem na pirackim okręcie rzeczywistości.

István Csúrká

ÓSWIADCZENIE

WYGŁOSZONE NA POSIEDZENIU PREZYDIUM WĘGERSKIEGO ZWIĄZKU LITERATÓW

/Przekład z węgierskiego oryginału, "Hirmondó" 3/1986 - red. "NK"/

Informacje rozpowszechniane na temat mojej osoby i mojego zachowania za granicą, zawierające obok prawdziwych, rzetelnych stwierdzeń również tendencyjnie dobrane fakty, wystawiają na szwank moją ludzką i pisarską godność, szczególnie w oczach tych kręgów publiczności, które nie mają dostatecznej orientacji w stosunkach panujących w środowisku literackim. Występując w obronie własnej, a także w obronie tej części środowiska literackiego, które poczuwa się do odpowiedzialności za losy narodu, jestem zmuszony oświadczyć, co następuje:

Prawdą jest, że udzieliłem zgody nowojorskiemu przedstawicielowi Radia Wolna Europa na ogłoszenie mojego przemówienia, które wygłosiłem w Nowym Jorku podczas obchodów rocznicy 15 Marca /mowa o rocznicy powstania narodowego w 1848 r. - przyp. redakcji/. Należy tu jednak dodać, że:

I.

a/ W przemówieniu tym na miarę moich skromnych możliwości apelowałem do Węgrów żyjących na różnych kontynentach o powszechną, pełną poczucia odpowiedzialności ofiarność, której szczególnie potrzebuje żywiol węgierski poza granicami kraju. Ludności vegetującej w starodawnych, podkarpackich wsiach węgierskich grozi już nie tylko kulturalna, ale i etniczna zagłada.

b/ Skoro już ocenia się w kategoriach politycznych fakt udzielenia przeze mnie zgody Radiu Wolna Europa, trzeba też zastanowić się nad pytaniem, dlaczego węgierski pisarz nie może wyrażać swych poglądów we własnym kraju?

c/ Po powrocie z zagranicy, w napisanym w własnej woli sprawozdaniu, sam powiadomiłem Departament Literacki Ministerstwa Kultury o fakcie udzielenia przeze mnie zgody Radiu Wolna Europa.

II.

Prawdą jest, że naruszając odpowiednie rozporządzenia opublikowałem w Nowym Jorku zbiór esejów. Gwoli uzupełnienia obrazu trzeba jednak dodać, że wydawcą mojej książki jest Sándor Püski, największy zachodni księgarz i edytor, który swego czasu wydał pisarzy ludowych. Wydanie mojej książki, sprzedawanej podczas tournée odczytowego, miało przede wszystkim na celu pokrycie kosztów mojej podróży. Poszczególne części

tej książki były publikowane wcześniej w kraju.

III.

Nie jest prawdą, że wymierzona mi kara w postaci zakazu publikacji jest następstwem wyżej omówionych faktów. Napisaną przeze mnie przed kilku laty sztukę "Vizsgák és fegyelmi" /"Egzaminy i sprawy dyscyplinarne"/, która została zaakceptowana przez odpowiednie organy i która miała być wystawiona na scenie Vigszínház 7 marca 1986 r., zakazano już w pierwszej połowie stycznia 1986 r. Dokonały tego te same władze, które ukarały mnie zakazem publikacji.

Zakaz wystawienia mojej sztuki był jak zwykle niejawnym. Nie mogłem się doprosić nawet tego, by zakomunikowano mi decyzję na piśmie. Kiedy więc wyjeżdżałem do Ameryki, byłem już pozbawiony chleba - utrzymuję się bowiem z dramatopisarstwa - a po powrocie z ostentacyjnym szumem uprzątnięto już tylko okruchy. Wpisywanie moich sztuk na czarną listę, wywieranie na mnie jawnych i zamaskowanych nacisków, szkolenie mnie przez pismo będące organem władz realizujących politykę kulturalną - wszystko to wiązało się z protestem skierowanym przez mnie w obronie Sándora Csóribiego, którego ukarano w 1983 r. zakazem publikacji z powodu paru napisanych przezeń zdań, czego również nie podano do wiadomości węgierskiej opinii publicznej.

IV.

Odrzucam obraźliwe stwierdzenie wiceministra kultury, według którego nie tylko jestem pozerem, ale i realizuję instrukcje jakiejś organizacji działającej na szkodę obozu socjalistycznego. Byłoby dobrze, gdyby wszechmocni kierownicy polityki kulturalnej zastanowili się wreszcie, dlaczego tylu węgierskich pisarzy i intelektualistów w piątym lub szóstym dziesiętku lat życia wystawia na ryzyko całą swą twórczość i stabilizację życiową, dlaczego tylu ludzi naraża się na egzystencjalne komplikacje? Jak na pozerstwo cena jest chyba trochę za wysoka, nieprawdaż?

Jako pisarz o poglądach na swój sposób realistycznych, reprezentujący wbrew rozpowszechnianym opiniom przekonania demokratyczne, zdaję sobie także jasno sprawę, że:

a/ nie wszyscy muszą odczuwać moralny przymus i gotowość do ponoszenia odpowiedzialności za Węgry,

b/ istnieje wiele innych dróg pozwalających być pożytecznym członkiem węgierskiej społeczności,

c/ nie można nikogo obciążać za to, że nie odczuwa potrzeby ofiarności wynikającej z poczucia tożsamości narodowej. Ułomności czy odmienności tej nie można jednak podnosić do rangi cnoty!

d/ nie można też karać, wyszydzać ani dyskryminować nikogo, kto gotów jest do poświęceń na rzecz ginącego, znajdującego się w krytycznej sytuacji narodu, nikogo, kto chce po prostu zasilić wspólną sprawę swą węgierskością i swym poczuciem narodowej tożsamości.

V.

Spadł na mnie zakaz publikacji, bo naruszyłem ciszę. Wiem też, że ci, co mnie karali, sądzą, że ograniczyli się do aktu liberalnego, umiarkowanego, może nawet humanitarnego. Niestety, muszę ich rozczarować. Jest to akt literackiego terroru, dzięki któremu pozbyto się jeszcze jednego węgierskiego pisarza. Nie jestem wielką figurą, ale kiedyś zabraknie mnie przy rozliczeniu. Kula przeznaczona dla mnie ugodziła w węgierską literaturę. Trudno orzec, czy ją tylko okaleczyła, czy zabiła.

VI.

W oświadczeniu wiceministra kultury znalazł się zwrot o "dalszych krokach". Może on mieć dwójakie znaczenie - albo jest pogróżką, albo

wakazuje na perspektywę odwołania zakazu publikacji. Nie będę zajmował się pogrózką. Co się zaś tyczy odwołania zakazu: zależy to od obydwu stron.

Gdyby ktoś myślał, że w oczekiwaniu owych "dalszych kroków" wróć teraz pokornie tam, skąd mnie wyprosilili, wystawiałby sobie świadectwo schorzałej mentalności. Nie widzę już dla siebie miejsca w tym zatrutym, schorzałym pseudowęgierskim pseudożyciu literackim. Wróć dopiero wówczas, gdy znikną chorobliwe stosunki, które doprowadziły do ukarania mnie zakazem publikacji. Będę więc czekał w milczeniu na "dalsze kroki", które usunęłyby z węgierskiego życia kulturalnego dyskryminację, systematyczne i stałe tępienie talentów, wrogość wobec wszystkiego, co węgierskie, panoszenie się dyletantów na wysokich stanowiskach, faworyzowanie mierności, beztalencja i karierowiczostwa, bezmyślną pazerność kierownictwa, niekompetencję oraz marnowanie środków i ludzi.

Czekam na "dalsze kroki" w obliczu bankructwa polityki wydawniczej i repertuarowej w telewizji, filmie i teatrze.

Czekam, aż pozwoli się na wspólne działanie na rzecz podtrzymania węgierskości, na rzecz uczciwych reform i odnowy. Na pierwszą oznakę takich przemian zareaguję jak koń na dźwięk trąbki do boju. Stanę do pracy i z chrześcijańskim przebaczeniem wyciągnę rękę do tych, którzy mnie dzisiaj poniżają.

14 sierpnia 1986 r.

KÁDÁR CONTRA KRASSÓ

/Tytuł całości pochodzi od nas; wszystkie trzy teksty przełożyliśmy z francuskich wersji opublikowanych w "Diagonale Est/Ouest" nr 6, listopad 1985; wypowiedź Györgya Krassó była wcześniej drukowana w "Hirmondó" nr 4/1985 - red. "NR"/

1. OFICJALNY KOMUNIKAT Komenda I-szej Dzielnicy w Budapeszcie

Zarządzenie komendanta milicji

Dr György János Krassó, urodzony 19 października 1932 r. w Budapeszcie. Imię i nazwisko matki: Katalin Szűke. Zawód: rencista. Adres: Budapeszt, 1-sza Dzielnica, Fő utca 37 b V, I-sze piętro - zostaje oddany pod nadzór milicyjny na terenie Budapesztu, na mocy paragrafu I dekretu 4/1976/VII.24/ Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

I. Stosownie do paragrafu 6 powyższego dekretu:

1. Wyżej wymieniony zobowiązany jest wpuścić do swego mieszkania /lub do części mieszkania przez siebie zajmowanej/ milicjanta upoważnionego do kontroli oraz poddać się tej kontroli.
2. Zobowiązują go do:

a/ meldowania się w każdą środę o godzinie 17³⁰ na dyżurze Komendy

I-szej Dzielnicy

b/ do pozostawania w mieszkaniu od godziny 20-tej do 6-tej nad ranem.

3. Zabraniam mu:

a/ opuszczania terytorium nadzoru i zmiany miejsca pobytu bez uprzedniego otrzymania zezwolenia na piśmie od kompetentnego organu Komendy

b/ pojawiania się w następujących miejscach: na zebraniach i manifestacjach politycznych, w pochodach, na zebraniach lokatorów, na imprezach kulturalnych, w hotelach, w miejscach publicznych rozrywek, na wyścigach oraz dworcach

c/ posiadania czynnego aparatu telefonicznego.

II. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie w dniu jego ogłoszenia.

1. Czas trwania nadzoru wyznaczony jest na okres roku i może być przedłużony trzykrotnie; na mocy § 4 niniejszego zarządzenia jego zasadność zostanie zbadana urzędowo po upływie jednego roku od dnia wejścia w życie niniejszego zarządzenia.

Uzasadnienie

Dr György Krassó otrzymał 15 czerwca 1984 r. upomnienie od organów milicji za uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa przeciw społeczeństwu (ustęp trzeci paragrafu 269 Kodeksu Karnego). W odpowiednim rozporządzeniu zwrócono mu uwagę na fakt, iż powinien przestrzegać praw obowiązujących w WRL.

Wyżej wymieniony ponownie dowiódł swej wrogiej postawy wobec przepisów; w sposób ciągły wydawał bez zezwolenia materiały prasowe. Za wykroczenie przeciw prawu prasowemu, zgodnie z punktem a/ pierwszego ustępu paragrafu 159 A dekretu Rządu 17/1968, Komenda Milicji I-szej Dzielnicy w Budapeszcie wymierzyła mu 1 listopada 1984 r. grzywnę w wysokości 10.000 forintów. Orzeczenie to uprawomocniło się z dniem 21 listopada 1984 r. wskutek orzeczenia Komendy Główniej Milicji w Budapeszcie jako organu kompetentnego w sprawach wykroczeń drugiego stopnia.

Antyspółeczna postawa dr. Krassó, której dowody dał on dotychczas, kryje w sobie niebezpieczeństwo kolejnych podobnych wykroczeń. Toteż, aby im zapobiec oraz w interesie ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego nadzór milicyjny jest niezbędny.

Nakazuję natychmiastowe wykonanie niniejszego zarządzenia w interesie porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Ostrzeżenie

Złamanie przepisów nadzoru milicyjnego stanowi wykroczenie karne na podstawie punktu b/ 1-go ustępu paragrafu 1 dekretu z roku 1968, objęte karą grzywny do 150 tys. forintów lub karą więzienia od 1 do 60 dni.

Budapeszt, 22 listopada 1984

pieczęć Komendy Milicji I-szej Dzielnicy

podpis komendanta

Odwolanie:

Po poinformowaniu mnie o moich prawach i obowiązkach, wnoszę apelację od zarządzenia ogłoszonego w mojej obecności w dniu dzisiejszym.

Budapeszt, 22 listopada 1984

podpis: György Krassó

2. DO PROKURATORA GENERALNEGO WĘGIERSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

Panie Prokuratorze Generalny!

Komenda I-szej Dzielnicy w Budapeszcie ustanowiła nadzór milicyjny nad Györgyem Krassó, ekonomistą. W wyniku wydanego rozporządzenia dr Krassó nie może opuszczać swego mieszkania od godz. 8 wieczorem do godz. 6 rano; co tydzień obowiązany jest meldować się w Komendzie Dzielnicowej; nie wolno mu być obecnym w miejscach publicznych, wliczając w to kina i teatry, a nawet wszelkiego rodzaju restauracje; nie może on uczestniczyć w żadnej imprezie kulturalnej, nie wolno mu opuszczać Budapesztu i jest pozbawiony szeregu praw obywatelskich. W myśl zażądania komendy 1-szej Dzielnicy wyłączono mu telefon, a o każdej godzinie dnia i nocy jest obowiązany wpuścić do siebie osoby upoważnione przez władze.

Przed powzięciem tej decyzji władze milicyjne udzieliły doktorowi Krassó surowego upomnienia, następnie zaś po przeprowadzeniu rewizji w jego mieszkaniu oraz konfiskacie książek, maszynopisów i notatek osobistych - skazano go na grzywnę w wysokości 10 tys. forintów za wykroczenie przeciw prawu prasowemu.

O co został oskarżony dr Krassó? O udzielenie wywiadu na temat procesu Imre Nagya i okoliczności jego śmierci. O wydawanie bez zezwolenia książek sygnowanych MO /Magyar Október - Węgierski Październik - jedno z czołowych niezależnych wydawnictw węgierskich - przyp. red. "NK"/. O wydanie pism Istvána Bibó z 1956 roku oraz "Dziennika Węgierskiego" z 1956 roku Wiktora Woroszylskiego. O wydanie wspomnień Béli Szécsa zatytułowanych "Bez żadnego przymusu", wstrząsających dokumentów dotyczących procesu Rajka. O zamiar wydania książki Oszkára Jásziiego, zatytułowanej "Węgierska Kalwaria - rewolucja węgierska", książki zakazanej na Węgrzech od 60 lat.

György Krassó ukarany jest za publikację wartości kulturalnych. Kara orzeczona została przez władze milicyjne. Ukarany jest więc pozbawiony możliwości obrony i zawieszona mu się prawa obywatelskie, których Węgier może być pozbawiony jedynie decyzją sądu. To pociągnięcie milicyjne wyklucza nawet samo zbadanie związku, jaki miały czy też nie miały z domniemanym przestępstwem pisma, książki, fotografie i grafiki skonfiskowane w czasie rewizji.

Jednocześnie nieludzka jest sama decyzja. Skazuje ona człowieka, który żyje prawie w samotności, na stałe meldowanie się na milicji i zabiera telefon choremu, renciście - inwalidzie. Jest to pociągnięcie niebezpieczne, alarmujący przykład tego, jak organy milicji mogą decydować o stosowaniu konstytucyjnych praw, wykluczwszy możliwość publicznego i prawnego odwołania się. Jeśli możliwe są tego rodzaju posunięcia, to zagrożone jest poczucie bezpieczeństwa nas wszystkich, nasz spokój i wreszcie spokój publiczny.

Zwracamy się do Pana, jako do najwyższego strażnika praworządności. Prosimy o posłużenie się pańskim autorytetem w celu cofnięcia decyzji podjętej wobec dr. Krassó i uniemożliwienia milicji stwarzania podobnych precedensów.

Prosimy o to wszyscy, w interesie całego węgierskiego społeczeństwa.

Budapeszt, 24 listopada 1984 r.

Następuje dwieście osiemdziesiąt pięć podpisów

3. WYPowiedź Györgya Krassó

2 października o godz. 11 wieczorem zadzwonił do moich drzwi milicjant. Tym razem jednak nie przystąpił do "kontroli", lecz wręczył wezwanie na "rozprawę", która miała się odbyć 4 października o 9 rano w Komendzie I Dzielnicy. Oczywiście nie było tego dnia żadnej "rozprawy", jedynie naczelnik odpowiedniej sekcji, w obecności dwóch świadków, przekazał mi zarówno ustnie jak i na piśmie decyzję odwołania milicyjnego nadzoru. Decyzja ta została umotywowana faktem, iż nadzór nie jest już konieczny, gdyż moje zachowanie "zmieniło się na korzyść". Zwrócono uwagę na fakt, iż nie powinienem popełniać żadnych wykroczeń, gdyż znowu zostanie poddany nadzorowi.

Wraz z tą decyzją, która - zważywszy, iż nie składałem odwołania - stawała się ostateczna, kończyła się cała seria blisko półtorarocznych akcji milicyjnych, miejmy nadzieję, na dłużej. Numery 6, 7 i 11 Hirmondó z zeszłego roku oraz nr 1 i 2 z roku obecnego zrelacjonowały już wydarzenia z początków sprawy; obecnie, na prośbę pisma, złożę krótkie sprawozdanie z tego, co się zdarzyło od kwietnia.

Po moim pobycie w szpitalu w styczniu i w lutym, jak również po protestach w całym kraju - wyrażonych przez 300 podpisów - solidarność ze mną nabrała charakteru międzynarodowego. Słynni pisarze oraz artyści zachodniomiemieccy zwrócili się do rządu węgierskiego z prośbą o zaprzestanie nadzoru milicyjnego. Szczegółowe informacje na temat sprawowanej nade mną kontroli ukazały się w angielskim "Timesie", francuskim "Le Monde" oraz włoskiej "Unicie", jak również w większości innych europejskich dzienników, została też odnotowana przez wiele agencji prasowych także w krajach pozaeuropejskich.

Skorzystam z okazji, żeby złożyć podziękowanie za wszelkie oświadczenia i protesty wyrażające ową solidarność; myślę, że dotyczyły one nie tylko mojej osoby, że przywoływały pamięć o węgierskiej rewolucji 1956 roku i że wyrażały również obawę o to, aby ogólna sytuacja na Węgrzech, uznana za względnie znośną, znów się nie zaostrzyła.

Na wiosnę władze zostawiły mnie w spokoju, lecz nadzór milicyjny został utrzymany, chociaż zgodnie z przepisami sądowymi powinien być z racji mojej choroby zniesiony. Jeden z adwokatów złożył zresztą odpowiednią prośbę u władz milicyjnych, przez cztery miesiące nie dostał jednak żadnej odpowiedzi. Potem zaś prośba ta została mój znajmie i po prostu odrzucona pod koniec maja, bez wskazania żadnych motywów odmowy, niezgodnie z prawem.

Niebawem znów zaczęły się kłopoty. Z mojej renty wynoszącej 2.700 forintów miesięcznie stracono 10.000 forintów grzywny, nałożonej jeszcze w 1984 r. za wykroczenie przeciw prawu prasowemu, przywrócono też wieczorne kontrole. Ich częstotliwość zwiększyła się w lipcu; milicjanci wyznaczeni do ich przeprowadzania wdzierali się do mego mieszkania, rewidowali mój pokój i legitymowali moich gości. Jeden z nich zapłacił grzywnę w wysokości 600 forintów, ponieważ miał zniszczony dowód osobisty.

Pewnego razu, 26 sierpnia, milicjanci nie zastali mnie w domu o godz. 21⁰³; cierpiąc na chorobę serca wróciłem do domu z kilkuminutowym opóźnieniem. Podczas przesłuchania 2 września otrzymałem "ostrzeżenie", że w razie ponownego złamania przepisów zostanie ukarany grzywną. W odpowiedzi na moje pytanie zostałem również oficjalnie poinformowany, że milicjanci wyznaczeni do kontroli mogą w "wypadku podejrzenia o złamanie prawa" przeszukać moje mieszkanie, a nawet przystąpić do "kontroli lokalu" - to znaczy do rewizji - bez żadnego nakazu. /Moim zdaniem interpretacja

pojęcia "kontrola" jest nowym bezprzykładnym rozszerzeniem władzy milicji/.

Mniej więcej w tym samym czasie poinformowano mnie też o odmowie przyznania mi paszportu, jako motywu tej odmowy podając sprawę nadzoru milicyjnego. Oto znakomity przykład zakłętęgo kręgu milicyjnej jurysdykcji: milicja robi rewizję /to znaczy kontroluje lokal/, na podstawie czego ta sama milicja orzeka o wykroczeniu; powołując się na nie milicja ustanawia nadzór, a wreszcie z powodu tego nadzoru kto odrzuca podanie o paszport? ... Jeszcze raz: ta sama milicja.

Po wystosowaniu "ostrzeżenia" zaprzestano kontroli na cały miesiąc, po czym nadzór został zniesiony.

Oczywiście nie muszę mówić, że jestem naprawdę bardzo zadowolony, iż zniesiono ograniczenie mojej wolności osobistej i że ostatnie słowo nie należało do tych, którzy chcieliby rozszerzyć policyjne metody. Nie mam również zamiaru przypominać, iż krok ten uczyniono na kilka dni przed rozpoczęciem Europejskiego Forum Kulturalnego w Budapeszcie. Nie mogę jednak przemilczeć swoich obaw.

Jeden po drugim wydawane są coraz to nowe przepisy rozszerzające uprawnienia milicji, powodujące coraz większe podporządkowanie społeczeństwa cywilnego; wśród nich znajduje się nowe zarządzenie zaostrzające środki przymusu stosowane przez władze milicyjne, na podstawie którego począwszy od 1 października nadzór milicyjny lub zakaz pobytu mogą być ustanowione na dwa lub trzy lata i przedłużane na wiele kolejnych lat. Oczywiście zawsze jest możliwa prośba o zbadanie prawne, natomiast choroba czy inwalidztwo nie stanowią według prawa podstaw do anulowania. /Tak więc w moim przypadku nadzór milicyjny został faktycznie zawieszony w chwili, gdy formalnie go zalegalizowano/.

Skoro wydano podobne uchwały, to po to, by je stosować. Pomyślna decyzja w sprawie dotyczącej mnie, podjęta nadto przed rozpoczęciem obrad Forum, stanowi przypadek indywidualny. Mam przyjaciela /Lajos Nagy, lat 60/, który spędził 31 lat w więzieniu, a gdy wyszedł na wolność w lutym 1963 roku, nie tylko ustanowiono nad nim nadzór milicyjny, lecz wysiedlono go jeszcze do małego osiedla o nazwie Kutas w gminie Komádi o "wyznaczenie przymusowego miejsca pobytu"/.

Mimo wszystko jednak człowiek jest istotą obdarzoną ufnością. Miejmy zatem nadzieję, że jeśli nawet istnieją tacy, którzy chcą sztucznie zwiększać napięcia, to po Forum Kulturalnym nie będzie już takich incydentów, których by sobie owe osoby życzyły.

WOLNOŚĆ KULTURY DLA WĘGIER

/Deklaracja węgierskich opozycjonistów na Forum Kulturalne w Budapeszcie; przekład z jęz. francuskiego z pisma "Diagonale Est/Ouest", nr 6, listopad 1985 - red. "NK"/.

W chwili gdy oficjalne Forum poświęcone europejskiej kulturze ma właśnie zamknąć obrady, rozważywszy tekst porozumień helsińskich parafowanych w 1975 r. /na temat stosunków kulturalnych/ oraz faktyczny wkład każdego państwa w dzieło swobodnego obiegu kultury przez granice, czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę Forum oraz węgierskiej opinii publicznej na następujące sprawy:

Na Węgrzech wolność słowa oraz swobodny obieg kultury ograniczone są do tego stopnia, że istota kultury, jej rozwój oraz nasza narodowa świadomość są bardzo zagrożone. Restrykcje te stanowią pogwałcenie zasad obowiązujących w Węgierskiej Republice Ludowej oraz konwencji międzynarodowych przez nią podpisanych.

WOLNOŚĆ PRASY

Rząd WRL twierdzi, że na Węgrzech nie ma cenzury. Jest to zwykłe fałszerstwo. Jeśli bowiem nawet nie ma urzędu cenzury, jeśli nie ma żadnego urzędnika, którego obarczono by podobnym zadaniem, pewne książki są zabronione oraz konfiskowane, pisarze oraz artyści są zniesławiani, wydawcy są pod presją władzy, policja prześladowuje ludzi, którzy są zaangażowani w działalność niezależnych wydawnictw, tropi się drukarnie... wszystkie te metody pokrewne są cenzurze. Całkowity monopol państwa i partii na działalność drukarską, wydawniczą, przemysł filmowy oraz na radio i telewizję jest również formą cenzury. Nie ma na Węgrzech wolności prasy. Środki masowego przekazu są wypaczone przez cenzurę tajną, prawnie nie zdefiniowaną.

My, niżej podpisani, wysuwamy następujące żądania:

- Zgromadzenie Narodowe winno uchwalić ustawę o środkach masowego przekazu. Ustawa ta powinna zagwarantować wolność rozpowszechniania wszystkich idei, które nie aprobują gwałtu ani wojny i które nie propagują dyskryminacji rasowej czy etnicznej.

Rząd winien tolerować publiczną krytykę i żądania zmiany ustroju.

Ustawa ta winna ustalić warunki wyjątkowego ograniczenia rozpowszechniania idei i opinii. Powinna być zakazana zarówno jawna jak i ukryta cenzura. Łamanie tej ustawy winno być karane.

- Powinien być zniesiony państwowy monopol na środki masowego przekazu. Jednostki lub grupy powinny mieć możliwość wydawania dzienników, tygodników oraz wszelkiego rodzaju publikacji bez ich lustracji pod rządową lupą. Powinno się skodyfikować prywatną własność filmów oraz studiów filmowych, a także swobodny obieg dzieł filmowych. Powinien zostać zniesiony monopol państwa na działalność wydawniczą. Należy dopuścić konkurencję wolnorynkową, aby móc się przekonać, czy prywatne wydawnictwa zdolne są do egzystencji.

- Należałoby ująć w system prawny wszelkie ulgi dla prywatnych drukarni. Powinien zostać zniesiony administracyjny nadzór nad maszynami drukarskimi typu minerwa oraz fotokopiarkami.

- Należy zaprzestać prześladować pisarzy nonkonformistycznych, zastraszania ich celem zmuszania do emigracji oraz pozbawiania ich pracy.

- Celnicy powinni zaprzestać stosowania cenzury na niezależną prasę oraz maszynopisy, które nie zawierają tajemnic państwowych, a mimo to są konfiskowane obywatelom węgierskim oraz cudzoziemcom.

- Powinna zostać zaniechana praktyka umieszczania na indeksie niektórych książek w bibliotekach - na podstawie centralnych wytycznych partii. Wszystkie archiwa winny być udostępnione wszystkim czytelnikom.

WOLNOŚĆ NAUCZANIA I SZKOŁ

Węgierskie uniwersytety, niegdyś autonomiczne, nie mają już niezależnych ciał, które by ustalały listy studentów i wybierały kadry pedagogiczne. Akademia Nauk zachowuje się jak ideologiczna opiekunka, zbiurokratyzowana i scentralizowana w życiu naukowym.

Żądamy:

- Przywrócenia i ochrony autonomii uniwersytetów, szkół wyższych oraz autonomii Węgierskiej Akademii Nauk. Rozwój talentu wykładowców oraz naukowców z instytutów naukowych powinien się dokonywać przez możliwość swobodnych badań oraz przez postęp społeczny, bez żadnych ingerencji władzy i jakichkolwiek restrykcji ideologicznych;

- Motywy polityczne i ideologiczne nie powinny grać roli w przyznawaniu stopni naukowych; należy brać pod uwagę jedynie wiedzę i osiągnięcia kandydatów;

- W sprawach zaproszeń wysyłanych do zagranicznych studentów oraz węgierskich ekspertów mieszkających za granicą, państwo nie powinno ingerować w decyzje podjęte przez uniwersytety, jeśli owe zaproszenia nie wystawiają na niebezpieczeństwo żywotnych interesów ekonomicznych i politycznych państwa;

- Wykładowcy powinni mieć zagwarantowaną wolność sumienia i winien być przestrzegany pluralizm. Kżąd powinien zezwolić na większą liczbę szkół prywatnych.

WYMIANA KULTURALNA BEZ OGRANICZEN

Przeróżne władze i instytucje powołane do wymiany kulturalnej typu monopolistycznego /ośrodki narodowej kultury, biura koncertowe etc./ stanowią często przeszkodę w międzynarodowej wymianie kulturalnej. Osobiste kontakty między Węgrami i innymi narodami są często uniemożliwione przez arbitralne działania policji.

Domagamy się:

- Likwidacje państwowego monopolu stosunków kulturalnych. Jednostki powinny mieć prawo, jako osoby prywatne, do otwierania ośrodków kultury.

- Ustanowienia prawa, które obywatelom węgierskim dysponującym ważnym paszportem umożliwi podróż za granicę bez dodatkowych starań o wiza /tak w tekście francuskim - przyp. red. "NK"/. Jedynie odpowiednie orzeczenie sądu mogłoby ograniczyć takie prawo. Prawo do podróży nie powinno być w żadnym razie ograniczane pod pretekstem przepisów związanych z handlem międzynarodowym.

OCHRONA NARODOWYCH MNIEJSZOŚCI ETNICZNYCH

Chociaż uznajemy, iż dokonano pewnych przedsięwzięć na rzecz rozwoju kulturalnego mniejszości narodowych na Węgrzech, musimy podkreślić konieczność sformułowania zasad prawnych określających cele pomocy im udzielanej.

Najszersza warstwa mniejszości etnicznych, Cyganie, ciągle jeszcze jest pozbawiona prawa do organizowania się w skali kraju. Zamiast sprzyjać ich społecznej integracji, władze próbują ich zasymilować, co może stać się zaprzeczeniem ich tożsamości.

Władze usiłują blokować rozpowszechnianie informacji i głosów krytycznych mniejszości węgierskiej; w Czechosłowacji, Rumunii i Związku Sowieckim. Świadczą o tym ciągłe represje wobec Węgrów, którzy proszą o pomoc dla członków węgierskiej diaspory.

Kontakty z mniejszością węgierską w Jugosławii są utrudniane z powodów politycznych.

WOLNOSC WYZNANIA

Religia stanowi unikalną i bardzo ważną wartość kultury narodowej, toteż w tej dziedzinie władze zdążyły wiele inicjatyw. Zawieszono działalność społeczną i kulturalną małych grup wyznaniowych. Zdarzają się liczne wypadki dyskryminacji na tle religijnym, zwłaszcza w środowiskach wiejskich.

Domagamy się:

- Uznania i zezwolenia na działalność społeczną i kulturalną różnych obrządków wyznaniowych, włączywszy w to działalność wykraczającą poza praktyki ściśle religijne.
- Zezwolenia na funkcjonowanie wspólnot religijnych, włączywszy w to również sprawy wykraczające poza ramy religii.
- Położenia kresu prześladowaniom Kościoła Katolickiego.
- Umożliwienia otrzymania bezpłatnego urlopu w dni świąteczne dla wyznawców różnych religii - a więc w Wielki Czwartek /tak w tekście francuskim - red. "NK"/ dla katolików oraz dla żydów w dzień Zadośćuczynienia lub dzień Nowego Roku, aby wierni mogli wypełnić swe religijne powinności.

KULTURA; O MNIEJSZĄ INGERENCJĘ PAŃSTWOWĄ

Głównym źródłem niesprawiedliwości w dziedzinie wolności kultury jest monopolistyczna kontrola państwa nad życiem kulturalnym, co sprzeczne jest z charakterem nowoczesnej cywilizacji oraz europejskich tradycji. Zazdrośnie strzegąc swego politycznego monopolu państwo ma do dyspozycji zastraszający arsenał środków wobec tych, którzy nie zamierzają poddać się dominacji oficjalnych organizacji kulturalnych.

Wolność myśli jest naruszana przez reguły prawa. Jego paragrafy pozostawiają wolne pole arbitralnej interpretacji i grożą więzieniem tym, którzy chcą z wolności sumienia i myśli zrobić użytek.

Jeden z reżyserów został skazany na 7 miesięcy więzienia za pornografię; muzyki rockowi otrzymali wyroki za publiczne rozruchy. Jednakże najczęściej stosuje się metodę pozbawiania środków utrzymania.

Nowe niepokojące dekrety:

- wzrost uprawnień milicji;
 - wprowadzenie ustawy o wykroczeniu prasowym;
 - zaostrzenie kontroli milicyjnej nad fotokopiarkami;
 - zaostrzenie systemu kontroli policyjnej;
 - zaostrzenie sankcji wobec "pasożytnictwa";
- wszystkie te środki mogą być zastosowane przeciwko niezależnym jednostkom.

Domagamy się:

- Przywrócenia wolności kultury i kontroli społecznej w życiu kulturalnym i w stosunkach międzypaństwowych.

SOLIDARNOSC

Uprzejmie zwracamy się do uczestników Forum poświęconego kulturze europejskiej, do przedstawicieli międzynarodowej prasy, aby rozpatrzyli nasze roszczenia i sugestie. Żądamy od "liberalnego" rządu Węgier, aby zachowywał się w sposób istotnie demokratyczny.

Nie wierzymy w ewentualne sukcesy dyskretnych przemilczeń ani też powodzenie "łagodnej dyplomacji". Potrzebna nam jest postawa jednoznacznie solidarna, a takie akty solidarności w sprawie węgierskiej kultury i demokracji nie mogą być w żadnym razie uważane za ingerencję w nasze wewnętrzne sprawy.

My sami jesteśmy solidarni z narodami, których kultura jest uciskana, jesteśmy solidarni ze wszystkimi, którzy częściowo lub całkowicie są pozbawieni swoich praw. Jesteśmy solidarni z obywatelami Bułgarii, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Polski, Rumunii, Związku Sowieckiego i Jugosławii, którzy są prześladowani i więzieni, ponieważ bronią wolności ludzkiej i kultury.

Sprawa Polaków, Ukraińców, Czechów, Chorwatów oraz rumuńskich katolików jest również naszą sprawą. Roszczenia bułgarskich Turków, Estończyków, Łotyszów, Tatarów oraz Żydów z ZSRG są naszymi roszczeniami.

Wiemy, że Géza Szöcs i Károly Király z Siedmiogrodu, Miklós Duray z Bratysławy, Václav Havel z Czechosłowacji, Stefan Heym z Niemiec Wschodnich, którzy występują przeciwko cenzurze, że Jacek Varoń i Adam Michnik z Polski, Jurij Orłow oraz Anatolij Szczarańskij, jak wszyscy inni z sowieckiego gułagu, że wszyscy oni walczą również i za nas.

Budapeszt, 15 października 1985 r.

Péter Bokros
dr Gábor Demszky
Zoltán Endraffy
György Gadé
Ééla Gondos
Miklós Harszti
András Kardos

János Kenedi
János Kis
dr György Krassó
Tamas Molnár
András Nagy
Jenő Nagy
dr Tibor Pakh

Sándor Radnoti
László Rajk
Ottilia Solt
Pál Szalai
Gaspár Miklós Tamas
Mihály Vajda

Jonathan Furge ZAPISKI WYBORCY ...

/Przekład z węgierskiego oryginału, "Beszélő" nr 9/1984 - red. "NK"/

We wrześniu 1983 r. Rada Ministrów poddała pod publiczną dyskusję projekt ustawy o prawie wyborczym. Z urzędowych komunikatów dowiedzieliśmy się, że w dyskusjach organizowanych przez Ludowy Front Patriotyczny może wziąć udział, a także wypowiedzieć swoją opinię każdy obywatel, i że opinie te "zsumowane" dotrą następnie do komisji przygotowującej ustawę. Pomyślałem sobie, że to wspaniała okazja: będę mógł wyrazić swoje zdanie w ważnej politycznej sprawie. W końcu to sam Ludowy Front Patriotyczny nawołuje do tego, abym skorzystał z przysługujących mi praw obywatelskich.

Z kolei jednak, muszę przyznać, trochę mnie denerwowało, że gazety codzienne nie zamieściły owego projektu ustawy w całości; zaledwie jedna trzecia wszystkich paragrafów została opublikowana. Postanowiłem więc zacząć od zdobycia pełnego tekstu. Najpierw zadzwoniłem do lokalnego komitetu Ludowego Frontu Patriotycznego zapytaniem, gdzie mógłbym otrzymać pełny tekst. Osoba pełniąca tam dyżur usiłowała mnie przekonać, że mogę go przeczytać w gazetach. Oni mieli kilka odbitek, ale już

zabrakło. Zadzwoiłem więc do głównej siedziby Frontu. Towarzysz, z którym rozmawiałem, oświadczył, żebym się do nich osobiście pofatygował, to dostanę jeden egzemplarz pełnego tekstu. "W końcu to żaden sekret" - dodał jeszcze. Więcej egzemplarzy dać mi nie może, bo oni sami mają ich mało.

Posiadając już pełny tekst zasiadłem w jednej z bibliotek, wziąłem do ręki Konstytucję oraz odpowiedni tom ze zbioru obowiązujących przepisów prawnych i tym sposobem mogłem zacząć swoje przygotowania.

Nie miałem jednakże pewności co do terminu zebrania: niechcący wyrzuciłem gazetę, w której o tym uprzednio informowano. Toteż po południu prze-spacerowałem się do lokalnego komitetu Frontu. Na tablicy ogłoszeń nie było śladu informacji na temat zbliżającego się wydarzenia. Zwróciłem się więc do sekretarki, która wyjęła jakiś druczek, a następnie spytała wchodzącego właśnie do pokoju sekretarza komitetu: "Mogę dać towarzyszowi zaproszenie?". Sekretarz potakująco skinął głową i tak oto otrzymałem zaproszenie na otwarte zebranie. Oznaczono dnia z ciekawości zajrzałem do miejscowej gazety: będzie w niej ogłoszenie o miejscu i terminie zebrania? Zupełnie przypadkiem sprawę tę pominięto.

W sali zebrało się około pięćdziesięciu osób. Każdy trzymał w ręku zaproszenie oraz odbity na powielaczu tekst projektu ustawy. Przeciętna wieku wynosiła około sześćdziesięciu lat. Później, kiedy zabierający głos się przedstawiali, okazało się, że przeważająca część uczestników zebrania to weterani organizacji partyjnych. Swoje przedstawicielstwo miała tutaj milicja, rada narodowa oraz kilka "organów społecznych".

O godzinie piątej po południu tamtejszy sekretarz pozdrowił przybyłych na zebranie oraz przedstawił oddelegowanego do prowadzenia dyskusji prawnika. Ów prawnik w króciutkim wstępie oświadczył, że dyskusja będzie w pełni demokratyczna, że każdy będzie mógł wypowiedzieć swoje zdanie oraz że wszelkie uwagi zostaną zapisane. Zaprosił zebranych do okazywania tolerancji i przyrzekł, iż on sam będzie postępował w takim duchu.

W milczącej nudzie rozpoczęły się wystąpienia. Zabierający głos przeważnie dziękowali Frontowi Ludowemu za okazane im zaufanie w chwili, gdy zapraszano ich na owo zebranie. Inni przewlekłe wychwalali demokratyczny charakter projektu ustawy. Atmosfera ożywiła się dopiero wówczas, gdy zwróciłem uwagę zebranych, iż w swoich rękach nie mają pełnego tekstu projektu ustawy. Na to wcale nie wpadli, bo ilość paragrafów pozostała nie zmieniona. Niektórzy warknęli: "Przynajmniej nie oszukujmy samych siebie".

Pierwsze poważniejsze wystąpienie miał pewien emerytowany prawnik. Mówił o zamęcie panującym w paragrafach dotyczących zebrań, na których mają być wysuwane kandydatury na posłów. O tym, iż ustawa nie określa kiedy i kto rozstrzyga o ilości takich zebrań. Również i o tym, że na podstawie tego tekstu nie można się zorientować, kiedy ktoś może zostać uznany za kandydata. Albowiem tekst brzmi następująco: "W poszczególnych okręgach wyborczych kandydatami na posłów czy też na radnych zostaną ci, którzy na zebraniach wyborczych otrzymają jedną trzecią głosów obecnych tam wyborców". W innym znów miejscu jest powiedziane: "Każdą kandydaturę z pierwszego zebrania wyborczego - jeśli zaproponowana osoba otrzymała jakiegokolwiek głosu - należy poddać głosowaniu na następnym zebraniu. Jednakże nie trzeba zwoływać zebrań, jeśli na drugim zebraniu zostanie zaakceptowany inny kandydat."

Tekst można rozumieć trojako: wybrany zostanie
1/ ten, kto na jakimkolwiek zebraniu wyborczym otrzyma jedną trzecią głosów,

2/ ten, kto na ostatnim zebraniu wyborczym otrzyma jedną trzecią głosów,
3/ ten, na którego jedna trzecia wszystkich wyborców ze wszystkich zebrań odda swoje głosy. /Sądzę, iż nie muszę wyłuszczać szczegółowo, jakie możliwości nadużyć stwarza tak niechlujne sformułowanie/. Emerytowany prawnik zaproponował następnie, żeby kandydaci formułowali swój program na piśmie i żeby można było proponować kandydatury nie tylko na zebraniach wyborczych, lecz również w drodze zbierania podpisów. /Prowadzący dyskusję od czasu do czasu zwracał się do protokolującej pani: "proszę to zapisać" lub też "proszę to zapisać tak a tak". Ciekawe, co zapisywała ta pani, kiedy on milczał?/

Fewnej części obecnych na sali bardzo się te propozycje nie spodobały. Uważali to za kontynuację niechlubnej pamięci "werbowania głosów". Radzili, jakby tu centralnie zorganizować "zebrania zapoznające z programem kandydatów", żeby nie przypominały one "werbowania".

Następnie nasz emerytowany prawnik mówił o brakach i niejasnościach, jakich dopatrzył się w niektórych sformułowaniach dotyczących krajowej listy wyborczej, co do trybu mianowania kandydatów na posłów i na członków wojewódzkich rad narodowych. Projekt, powiedział, nie podejmuje problemu obowiązku sprawozdawczości ani też prawa do odwołania. Na koniec swego wystąpienia podjął sprawę niemożności łączenia funkcji: z jakimi funkcjami w administracji państwowej, gospodarce, w partii nie można łączyć obowiązków posła do parlamentu? Jak stwierdził, projekt ustawy nie próbuje nawet tego sprecyzować.

Potem znów powróciła milcząca nuda zebrania. Głównie zadawano pytania, jakie były roztrząsane na łamach gazet: co będzie z kandydatami nie wybranymi, kto będzie określał ilość radnych etc., etc. /Monotonię zakłócił jedynie fakt, iż prowadzący dyskusję przerwał nagle jednemu z zabierających głos i nieoczekiwanie krzyknął: "Władziu, wybacz, że cię do tej pory nie poznałem! Przecież razem byliśmy radnymi w naszym okręgu!"/.

Około godziny siódmej prowadzący zebranie przeciągnął się z zadowolaniem i zaproponował, żeby przyspieszyć tempo, bowiem każdy chciałby już pójść do domu. Większość uczestników była tego samego zdania. /Do tej pory sądziłem, iż poza członkami prezydium, wszyscy inni przyszli tutaj dobrowolnie./ Prowadzący dyskusję wezwał obecnych, aby nie dawali już żadnych uzasadnień, żeby tylko przekazywali same propozycje zmian i uzupełnień i to w telegraficznym skrócie. Potem jednak zapomniał o swoim wniosku. Kiedy mówiłem o tym, iż nie ma sensu sporządzać listy krajowej, specjalnie mnie poprosił, abym uzasadnił me stanowisko. Zaś moje dwie następne propozycje wzbudziły nawet niejaką burzę. Najpierw zaproponowałem, żeby wykreślić z paragrafu 45 sformułowanie mówiące o tym, "że kandydaci na posłów muszą złożyć deklarację, iż przyjmują program Ludowego Frontu Patriotycznego". Zwróciłem uwagę, że jest to sprzeczne z paragrafem 3, który wyraźnie określa, iż wybrany może być każdy, komu przysługuje prawo wyborcze. Wspomniałem również, iż projekt ustawy nigdzie nie wzmiankuje o programie Ludowego Frontu Patriotycznego, ani też gdzie i kiedy należy ów program upowszechniać, nie ma też mowy o tym, jak ma się do niego ustosunkować kandydat czy też wyborca. Nie wiadomo, co należy zrobić, jeśli kandydat nie jest skłonny zaakceptować programu Frontu. Wreszcie powołałem się na trzeci artykuł czwartego paragrafu Konstytucji, który uprawnia Front Ludowy do w s p ó ł - p r a c y przy wyborach, a nie do tego, aby jako jedyny reprezentował cały naród. Z rządów słuchaczy, jak również z za stołu prezydielnego dały się słyszeć w czasie mego wystąpienia przeróżne okrzyki. Przewodniczący zebrania zapomniał zupełnie o swojej obietnicy w sprawie cierpliwości

i stanowczo oświadczył, że on właśnie jest tutaj w tym celu, aby w protokole znalazło się tylko to, co trzeba. Parę razy też mnie zapytał, czego ja właściwie chcę z tą moją propozycją. Powiedziałem, iż chciałem wykazać sprzeczności zachodzące wśród rozmaitych paragrafów. Na co on: Wybrany może być tylko ten, kto przyjmuje program socjalizmu, i to jest najistotniejsze. W porządku - odpowiedziałem - lecz powinno to się znaleźć w tekście ustawy. Na to ktoś zza stołu prezydiального odezwał się ironicznie: Więc pan chce, aby tu było coś w rodzaju Solidarności? Zaś pewien generał w stanie spoczynku odparł: Mimo wszystko, to nie do zniesienia, żeby ktoś występował z podobnym wnioskiem. Niech sobie nikt nie wyobraża, że jesteśmy na tyle demokratyczni, żeby do kandydowania w wyborach dopuszczać naszych wrogów. A pewien pułkownik milicji w stanie spoczynku krzyknął: Jeśli trzeba, to wpiszmy więc do tekstu ustawy, że wybrany może być tylko ten, kto akceptuje program Frontu. Na to prowadzący dyskusję: tak jest, wpiszmy to! i zwracając się do protokolantki: proszę to koniecznie zapisać!

Kiedy tylko trochę wygasły namiętności, wystąpiłem z nowym wnioskiem: W postępowaniu prawnym dotyczącym mianowania kandydata oraz trybu wyborów powinien rozstrzygać organ sądowy, a nie władza mianowana /Krajowe Prezydium Wyborcze/. Powołałem się na 50 paragraf Konstytucji, wedle którego "Sądy Węgierskiej Republiki Ludowej bronią i zabezpieczają ustawowe prawa i interesy obywateli."

A więc o tym, czy dana osoba ma prawo kandydować w wyborach, powinien zdecydować organ sądowy.

Po tej wypowiedzi szybko zamknięto zebranie. W podsumowaniu przewodniczący powiedział, iż zebranie przebiegło w dobrej atmosferze, szkoda tylko, że ostatnie wystąpienia nieco ją zakłóciły.

Po kilku dniach udałem się do komitetu Frontu i poprosiłem o protokół z zebrania. Mój wniosek o kontrolę wyborów przez niezależny sąd wyborczy został całkowicie pominięty. Natomiast mój protest przeciw "deklaracji wierności" brzmiał następująco: "Zabierający głos zakwestionował fakt, iż nie mówi się niczego o programie Frontu Ludowego w ustawie; należy to uzupełnić".

GORBACZOW I CO DALEJ ?

Jan Morawski CZY NA WSCHODZIE WCIĄŻ BEZ ZMIAN ?

O d r e d a k c j i : Publicysta znany z łamów "Krytyki", "Vacatu" i "Tygodnika Mazowsze" napisał do poprzedniego numeru "NK" studium o formach podporządkowania sobie narodów środkowo- i wschodnioeuropejskich przez komunistyczną Moskwę. Dziś kontynuuje dla nas analizę moskiewskich mechanizmów, tym razem w wymiarze bardzo aktualnym. Poniższy szkic stanowi też cenne wprowadzenie do zamieszczonej dalej panoramy oddziaływania polityki Gorbaczowa na państwa satelickie w Europie.

DLACZEGO PIERESTROJKA?

Ogarnięty stagnacją cywilizacyjną kraj o masie kontynentu dość nagle, w kwietniu 1985 roku, proklamował bardzo ambitne cele. W ciągu 15 lat, do 2000 roku, Gorbaczow chciałby: a/ tak przyspieszyć rozwój gospodarczy i techniczny, aby podwoić potencjał cywilizacyjny i zdolności produkcyjne ZSRS; b/ dzięki przebudowie gospodarki, otwierającej się na świat i na rynkowo-menedżerskie metody regulacji, wyraźnie zwiększyć wydajność i efektywność; c/ dokonać bliżej nie określonej demokratyzacji życia publicznego, czego głównym przejawem ma być zwiększona jawność, swoboda krytyki i debaty społecznej. Te trzy podstawowe cele programu M.Gorbaczowa są skrótowo wyrażane przez słowa-symbole: p r z y s p i e s z e n i e , p r z e b u d o w a , j a w n o ś ć . Jest dość znaczące, że wyłoniony 11 marca 1985 r. sekretarz generalny dostrzega wzajemne związki między tymi wymiarami swego programu. Są one jednak, jak można sądzić z tonu przemówień, bardzo tradycyjnie pojmowane: celem głównym jest przyspieszenie /uskorenije/ cywilizacyjne, aby zapobiec pogłębianiu się dystansu wobec rozwiniętego Zachodu. Także Lenin i Stalin uważali s z y b - k i e t e m p o za podstawowy atut w praktyce, chociaż Lenin znał

myśl Marksa, iż o przewadze systemów społeczno-gospodarczych decyduje nie tempo wzrostu ilościowego w gospodarce, ale społeczna wydajność pracy. Nowość podejścia Gorbaczowa wyraża więc nie cel, lecz śródki. Środkiem priorytetowym ma być właśnie przebudowa struktur instytucjonalnych, a jawność i większa szczerześć dyskusji - jedynie środkiem wspomagającym. Ostrożnie wyrażane ambicje demokratyczne w sferze kultury i polityki nie są ani główną, ani samodzielną wartością w projektach Gorbaczowa. Są wyraźnie podporządkowane przebudowie gospodarki i przyspieszeniu cywilizacyjnemu.

Przyczyny zwycięstwa Gorbaczowa i jego programu po śmierci K. Czernienki są rozmaite. Można je podzielić na trzy grupy:

1. Wewnętrzne opóźnienia, strukturalne sprzeczności i nieefektywność modelu ustrojowego ZSRS;

2. Cywilizacyjna prężność świata zachodniego, który coraz wyraźniej stwarza wyzwania kwestionujące sensowność radzieckiej i - ogólniej - komunistycznej alternatywy;

3. Napięcia społeczno-polityczne w tzw. obozie państw komunistycznych, a szczególnie sugestywna siła polskiego Siernia i atrakcyjność alternatywy proponowanej przez dążenia "Solidarności".

Czynnik najważniejszy, to przymusy sytuacyjne, coraz wyraźniejsze wtórne z zacołanie ZSRS, splatające się z ciągle nie usuniętymi skutkami zacołania przedrewolucyjnego. Po blisko siedemdziesięciu latach politycznie forsowanej industrializacji, po straszliwych cierpieniach i wyrzeczeniach narzuconych przez represyjną politykę, po kolejnych odkryciach tzw. błędów i wypaczeń /Stalina, Chruszczowa, Breżniewa/, powstał w tym kraju marnotrawny i ościęży przemysł. Powstało wiele kopalń, hut i fabryk, ale nawet ich wielka koncentracja nie spowodowała narodzin społeczeństwa przemysłowego o swoistej kulturze gospodarowania, etyce pracy, postawach wobec czasu i przestrzeni... Centralnie planowane i politycznie kontrolowane społeczeństwo żyje dzisiaj dla potęgi przemysłu i armii, niejako wspólnie z przemysłem, lecz ma jedynie powierzchowne cechy społeczeństwa przemysłowego. Aby kraj agrarny przekształcić w przemysłowy, bolszewicy zdobyli władzę zręcznymi podstępami, a przemocą ją utrzymali i utrwalili. Po drodze do nowoczesności, utożsamionej z przemysłową techniką wytwarzania, zniszczono zarodki społeczeństwa obywatelskiego, posiane przez rewolucję z lutego 1917 r. Etosu społeczeństwa obywatelskiego już od dawna nie ma, a etos społeczeństwa przemysłowego jest z czego nie uzyskał dominującego wpływu na style życia ludzi.

Ludzie ci mieli zapomnieć o swych etnicznych korzeniach, o kulturze narodów, w której się urodzili, o normach i wartościach naturalnie dziedziczonych z pokolenia na pokolenie. Mieli - zgodnie z projektem ideologicznym monopartii - być po prostu funkcjonalnym przedłużeniem ustroju politycznego, nazywanego dość przewrotnie radzieckim. Stąd też miało to być nie społeczeństwo różnych narodów i warstw społecznych, lecz jednolite, zgodne, zdyscyplinowane społeczeństwo "ludzi radzieckich". Absurdalność tego pomysłu stanie się jaśniejsza, gdy rozważymy sens określenia "człowiek radziecki" jako ukłonnego substytutu takich określeń, jak np. Rosjanin, obywatel, pracownik najemny. Przymiotnik "radziecki" pochodzi, rzecz jasna, od słowa "rada", które miało oznaczać główną instytucję systemu politycznego. Założyciele tego systemu tak wielką rolę przypisywali słowom "rada" i "radziecki", że tak właśnie określili zarówno państwo /Związek Radziecki, Kraj Rad/, jak i społeczeństwo

/"naród radziecki"/ i każdą jednostkę ludzką. /"człowiek radziecki"/. Rady, włącznie z najwyższą, nigdy - być może poza jesienią 1917 roku - nie były główną instytucją polityczną w tym państwie, były nimi partia i policja. Ale nie na tym polega przewrotność pomysłu kreującego "człowieka radzieckiego". Założony przez chwilę, że rady były i są najważniejszą instytucją polityczną w tym kraju, tak jak w niektórych innych krajach taką instytucją tożsamościową jest np. parlament lub monarcha. Czy ktokolwiek powie, bez popadania w śmieszność, że w republice parlamentarnej były "ludzie parlamentarni", a w monarchii absolutnej "ludzie monarchiczni"? A przecież określenie "ludzie radzieccy" właśnie tak osobliwie przyszło na świat.

Nazwa głównej instytucji władzy w państwie może być podstawą opisu formy tego państwa, ale nie ludzi, narodów lub jednostek. Państwo może być parlamentarne, monarchiczne, samorządowe, a nawet radzieckie, jeśli ktoś chce. Ale człowiek i społeczeństwo nie mogą być opisani przez identyfikowanie ich z formą państwa; przez włączenie ich cech osobowych do nieosobowej struktury panowania. Mimo absurdalności tego zamysłu, państwo partyjne o nazwie ZSRR stale reprodukowało dwie kategorie ról: role ludzi partyjnych, będących funkcjonariuszami i strażnikami systemu oraz role ludzi radzieckich, pozbawionych inicjatywy, wpływu i odpowiedzialności, zmuszanych do rytualnego uczestnictwa w tysiącach rad i kolektywów, do podtrzymywania pozorów, że to właśnie oni sami o czymś ważnym decydują.

I właśnie tu, w samym sercu tego systemu, jest źródło stagnacji cywilizacyjnej, małej efektywności, chronicznego kłamstwa, czy niezdolności do samodzielnego wyżywienia się tych narodów. Struktura, dzieląca ludzi na "ludzi partyjnych" i "ludzi radzieckich", sama blokuje się, a ideologia i przynasza tylko stabilizującą tę samoblokującą się maszynę. Głębokie źródło wysiłków reformatorskich i deklaracji elity partyjnej KPZR, to nie sprzeczność sił wytwórczych i stosunków produkcji, na co zwraca uwagę tzw. nowosybirski dokument prof. T.Zasławskiej czy przemówienia Gorbaczowa.

Źródłem wyzwania dla potęgi ZSRS i jego elity władzy nie są powszechnie znane kłopoty gospodarcze, na co błędnie wskazuje wielu powierzchownych obserwatorów. Pierwotnym źródłem wyzwania, wymuszających próby reform, jest właśnie sukces... w tworzeniu społeczeństwa "ludzi radzieckich", które nie jest ani społeczeństwem przemysłowym, ani społeczeństwem obywatelskim. Im bardziej "ludziom partyjnym" udało się przekształcić milionowe rzesze w "ludzi radzieckich" /jako dodatki do instytucji pozorujących sprawowanie władzy/, tym bardziej konieczne są jakieś zmiany.. Im bardziej te zmiany są konieczne, tym bardziej są utrudnione, a być może nawet niemożliwe. Anihilacja społeczeństwa i zastąpienie go podziałem funkcji między "ludzi partyjnych" i "ludzi radzieckich", to najgłębsze przyczyna i odgórnych reform, a zarazem jedna z najważniejszych przeszkód na drodze takiego reformowania.

Źródło i bariera, początek i granice, są ulokowane w tej strukturalnej osobliwości systemu; przenikając się, tworzą błędne koło: to, co jest czynnikiem generującym poszukiwanie zmian, zarazem jest czynnikiem niezmienności samoblokujących się systemów. Zamrożenie ludzkiej inicjatywy i odpowiedzialności, brak nawyku dotrzymywania zobowiązań, niefrasobliwy stosunek do marnotrawstwa czasu i wszelkich dóbr oraz ucieczka od wolności pod opiekufcze skrzydła wielkich układów instytucjonalnych - oto kulturowe skutki istnienia ludzi instytucjonalnych bądź w formie "ludzi radzieckich",

badź "ludzi partyjnych".

Wyzwanie cywilizacyjne i strategiczne ze strony Zachodu i solidarnościowa rewolucja w Polsce, to czynniki wspomagające zwrot ku polityce reform. Ułatwiły one rozwój krytycznej świadomości i jej artykulację w niektórych kręgach elity umysłowej i politycznej. Krytyczne diagnozy prof. Aganbegiana i prof. Zasiławskiej, wcześniejsze od przejęcia władzy przez Gorbaczowa, to właśnie zwiastuny tej świadomości. Nawet jeśli są one wyrażane w języku urzędowej ideologii, to oscylują wokół podstawowych dylematów nadmiernej i zbyt rygorystycznej instytucjonalizacji osobowości i stosunków w dziwnym, smutnym i sztucznym świecie "ludzi radzieckich".

REFORMATORSKA EKIPA

Dla oceny szansa tego eksperymentu ważne jest kto odgrywa rolę promotora zmian zmierzających do "socjalizmu rynkowego", skoro ma to "nie być coś przejęściowego, co ma prowadzić do kapitalizmu" /prof. Abel Aganbegian na konferencji prasowej 28 czerwca 1987 r./ . Uznanie regulacji rynkowej, samodzielnej roli pieniądza, indywidualnych postaw przedsiębiorczych, a nawet własności indywidualnej, to werbalne przewartościowanie doktryny, które pozwoliły uznać za "szluszne pojęcia" również socjalizm rynkowy i samorzędność. Jeszcze do niedawna w ZSRS, a nawet obecnie w NRD, Czechosłowacji, Bułgarii i Rumunii, socjalizm rynkowy jest oficjalnie potępiany jako rewizjonizm i burżuazyjne odstępstwo od jedynie słusznej doktryny.

Oczywiście ekipa Gorbaczowa, jak też on sam, wyłoniła się z nomenklaturowej warstwy "ludzi partyjnych". Inne drogi awansu politycznego są wszakże od dawna zamknięte, muszą więc i ci reformatorzy być produktem świata "ludzi radzieckich". Ekipa ta nie była od razu gotowa, personalnie i programowo, do dzisiaj razem z Gorbaczowem od wiosny 1985 roku. Buduje on tę grupę ze znaczną konsekwencją, chociaż stopniowo i bez wielkich czystek. Grupa o rynkowo-demokratyzacyjnej orientacji nie mogłaby się samorodnie ukształtować w partii takiej jak KPZR, bo lenińskie i stalinowskie zakazy frakcyjności utrudniają krystalizację alternatywnych idei wewnątrz partii. Jednakże podskórna, niejawną reorientacja musiała trwać dość długo, być może zaczęła się w kręgach centralnych jeszcze przed śmiercią Breżniewa w listopadzie 1982 roku. Epoka Andropowa /12.11.1982 - 9.02.1984/ i Czernienki /13.02.1984 - 10.03.1985/, to czas osłabiego interregnum, w którym ulega krytycznemu przewartościowaniu stagnacyjny konserwatyzm Breżniewa. Oczywiście, nie widać tej debaty w środkach informacji, czy choćby w biuletynach wewnątrzpartyjnych. Jednak mimo nieważności była ona chyba skuteczna, skoro Gorbaczow - najmłodszy wielkiem i stażem członek Biura Politycznego - już u boku Andropowa osiągnął bardzo wpływową pozycję w elicie kremlowskiej.

Wielki dzień w karierze Gorbaczowa to 19 września 1978 roku, gdy w roli szefa rejonowego komitetu partii rytualnie powitał na dworcu kolejowym Mineralnyje Wody jadących na kurację Breżniewa, Czernienkę i Andropowa. Zameldował im wówczas, że w jego rejonie zebrano 2 550 000 ton zboża, w tym aż 750 000 ton ponad plan. Osiem tygodni później wszedł do centralnej elity w Moskwie. Andropow, jak się powszechnie przypuszcza, żądał o to, aby 47-letni "młodzieniec" został sekretarzem KC KPZR, odpowiedzialnym za politykę rolną. Już po dwóch latach był członkiem Biura Politycznego. Szybko awansując, w 1982 roku związał się z Andropowem w walce o następstwo po Breżniewie, w 1983 roku poparł Czernienkę w konflikcie z marszałkiem Ogarkowem. W marcu 1985 r. Gromyko powiedział

miał o Gorbaczowie: "towarzysze, ten człowiek ma przyjazny uśmiech, ale ma też żelazne zęby". Już w czerwcu 1985 roku mógł sam poznać siłę tych zębów, gdy utracił na rzecz E.Szewardnadze od dwudziestu ośmiu lat pełniąca funkcję ministra spraw zagranicznych.

Wokół osoby Gorbaczowa, który w latach 1984-85 de facto był już drugim sekretarzem KC i jeszcze przy Czernieniec kierował sprawami kadrowymi, powstawała koalicja o wielkich wpływach. Miarą tych wpływów był nadzwyczaj szybki i zgodny proces decyzyjny w centralnej elicie, która już 4 godziny po śmierci Czernienki doprowadziła do jedomyślnego /jak zwykle/ akceptacji Gorbaczowa przez Plenum KC KPZR.

Aby zastąpić kolektywne kierownictwo własnym autoritetem, Stalin i Chruszczow potrzebowali pięciu lat, Breżniew - trzynastu, a Gorbaczow jedynie kilka miesięcy. Już w końcu czerwca 1985 roku usunął zupełnie lub przesunął na dalszy plan dwóch głównych rywali w Biurze Politycznym: G.Romazowa, 62-letniego byłego szefa partii z Leningradu, powiązanego z kompleksem militarno-przemysłowym oraz A.Gromykę, 75-letniego ministra spraw zagranicznych. We wrześniu 1985 r. zniknął z Biura Politycznego były premier N.Tichonow. Inne remanenty personalne po epoce Breżniewa były stopniowo, lecz konsekwentnie odsuwane z Biura i Sekretariatu KC: W.Griszin i K.Rusakov - 18.02.1986 r., tuż przed XXVII Zjazdem, D.Kunajew i M.Zimianin - 28.01.1987 r., marszałek S.Sokołow - 26.06.1987 r.; ten ostatni był protegowanym Romanowa i dlatego 23.04.1985 r. awansował na zastępcę członka Biura Politycznego. W przypadku Sokołowa dopiero lądowanie młodego obywatela RFN na Placu Czerwonym w awionetce "Cessna" dało szansę wyeliminowania go z Biura i z pozycji ministra obrony.

Spśród starej gwardii Breżniewa w Biurze Politycznym nadal są obecni: A.Gromyko /77 lat, od 1985 r. przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej/, W.Szczerbicki /69 lat, od 1972 r. I sekretarz KC KP Ukrainy, przedtem dwukrotnie premier tej republiki/, M.Sokołow /73 lata, w latach 1971-83 premier Federacji Rosyjskiej, od 1981 r. członek Biura Politycznego, od 1983 r. przewodniczący Komitetu Kontroli Partyjnej przy KC KPZR/.

Na wolne pola kremłowskiej szachownicy stopniowo wchodziła koalicja Gorbaczowa, złożona z dwóch grup o wzajemnie powiązanych drogach kariery: grupy uralskiej i kaukaskiej. Grupa uralaska, dawniej stworzona przez A.Kirilenkę, obejmuje następujące osoby:

1. J.K.Ligaczow, ur. 1920, inż. budowy samolotów; od kwietnia 1983 r. kierownik wydziału personalnego KC KPZR, od grudnia 1983 r. sekretarz KC KPZR, od 23.04.1985 r. - członek Biura Politycznego i de facto II sekretarz KC KPZR do spraw organizacyjno-kadrowych i ideologicznych, od marca 1986 r. - po XXVII Zjeździe - nadal członek Biura Politycznego.

2. N.I.Ryżkow, ur. 1929, inżynier; w latach 1950-1970 był między innymi majstrem zmianowym i głównym inżynierem Uralskich Zakładów Maszyn Ciężkich, produkujących czołgi T-34 i "J.Stalin 2", później był dyrektorem Zjednoczenia "Uralmasz", od 1975 r. - wiceministrem przemysłu maszyn ciężkich, od 1979 r. - szefem Gospłanu, kierownikiem wydziału gospodarczego KC KPZR i sekretarzem KC; od kwietniowego plenum KC w 1985 r. jest członkiem Biura Politycznego, od 27.09.1985 r. - również premierem ZSRS.

3. B.N.Jelcyn, ur. 1931, inżynier budownictwa; od 1976 r. do kwietnia 1985 r. I sekretarz Obwodowego Komitetu KPZR w Swierdłowsku; od kwietnia do czerwca 1985 r. był kierownikiem wydziału budownictwa KC KPZR; czerwiec 1985 r. - sekretarz KC KPZR; grudzień 1985 r. - I sekretarz Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR; od 18.02.1986 r. jest także zastępcą członka Biura Politycznego.

4. L.Zajkow, ur. 1923, inżynier; do 1976 r. pracował w przemyśle maszynowym, 1983-1985 był I sekretarzem Leningradzkiego Komitetu Obwodowego; od 1.07.1985 r. sekretarz KC KPZR do spraw przemysłu ciężkiego i rozbrojenowego, od marca 1986 r. jest ponadto członkiem Biura Politycznego.

5. J.Masliukow, ur. 1937, inżynier mechanik; od 1974 r. w ministerstwie przemysłu maszynowego, dochodząc do stanowiska wiceministra; od 1982 był pierwszym zastępcą szefa Gosplanu, którym był wówczas obecny premier N.Ryżkow; od listopada 1985 r. jest wicepremierem ZSRS.

Grupa kaukaska w elicie kremłowskiej jest ilościowo skromniejsza. Są w niej nie tylko ludzie z Gruzji czy Azerbejdżanu, ale też Rosjanie i Ukraińcy, których kariera wiązała się ze Stawropolem /np. G.Razumowski, W.Murachowski/. Według skali wpływów, grupa kaukaska mogłaby być tak uporządkowana:

1. E.Szewardnadze, ur. 1928, pedagog; generał policji, do 1972 r. szef KGB w Gruzji; 1972-1985 był I sekretarzem KP Gruzji; od lipca 1985 - minister spraw zagranicznych na miejsce A.Gromyki; 1981-1985 był zastępcą członka Biura Politycznego, a od lipca 1985 r. jest pełnym członkiem Biura.

2. G.Alijew, ur. 1923, historyk; był szef KGB i potem I sekretarz KP Azerbejdżanu; 1981-1985 był zastępcą członka Biura Politycznego, w 1982 r. został I wicepremierem ZSRS, a w marcu 1986 r. na XXVII Zjeździe uzyskał pełną członkostwo w Biurze Politycznym.

3. G.Razumowski, ur. 1936, inżynier agronom; w 1983 r. został I sekretarzem Krasnodarskiego Komitetu Krajowego KPZR, w okręgu sąsiadującym ze Stawropolem; gdzie w latach 1970-1978 kierował partią Gorbaczow; z północnego Kaukazu powołany w czerwcu 1985 r. przez Gorbaczowa na stanowisko szefa wydziału kadr KC KPZR; od marca 1986 r. sekretarz KC KPZR.

4. W.Murachowski, ur. 1926, pedagog; po 1978 r. był następcą Gorbaczowa w Komitecie partyjnym w Stawropolu; od 31.10.1985 r. jest I wicepremierem, odpowiedzialnym za kompleksy agro-przemysłowe.

5. W.Worotnikow, ur. 1926, inżynier lotnictwa; w latach 1961-1975 w aparacie partyjnym w Kujbyszewie i Woroneżu; 1975-1979 był wicepremierem Federacji Rosyjskiej; od 1983 r. premier Federacji Rosyjskiej; jeszcze przed XXVII Zjazdem w marcu 1986 r. wszedł do Biura Politycznego jako zwolennik linii Gorbaczowa.

Wart uwagi jest fakt, że prawie wszyscy wymienieni mają wykształcenie inżynierskie, a ich awans polityczny rozpoczął się od instytucji gospodarczych; nie ma natomiast ani jednego wojskowego.

O stylu pierwszych posunięć, kreujących nową ekipę, świadczy promowanie N.Ryżkowa. Po objęciu stanowiska sekretarza generalnego w marcu 1985 roku Gorbaczow już na kwietniowym plenum wprowadził do Biura Politycznego właśnie Ryżkowa /który nie był poprzednio zastępcą członka Biura/ oraz szefa KGB od 1982 r. marszałka policji W.Czebrikowa i sekretarza KC J.Ligaczowa. Te pierwsze trzy promocje miały kluczowe znaczenie dla zrównoważenia bardziej ortodoksyjnych członków Biura, nadal dysponujących większością. 27 września 1985 r. Ryżkow był już premierem ZSRS na mocy decyzji 37-osobowego Prezydium Rady Najwyższej /jest to odpowiednik Rady Państwa w PRL/, bez zasięgania opinii Plenum KC KPZR i samej Rady Najwyższej, gdzie Gorbaczow nie miał jeszcze pełnej kontroli. Taki sposób powołania premiera - poza Plenum KC KPZR - zastosowano po raz drugi w historii państwa bolszewickiego; pierwszy raz miało to miejsce w 1941 roku, gdy Stalin zrobił się sam premierem bez choćby formalnego

zatwierdzenia przez KC KPZR.

Szczególnie szybko awansują w latach 1986-1987 ludzie zaprzyjaźnieni albo z Gorbaczowem, albo z Ryżkowem; np. były zastępca Ryżkowa w Gosplanie, N. Slunkow, idzie jak burza; marzec 1986 r. - to wejście do grona zastępców członka Biura Politycznego; styczeń 1987 r. - sekretarz KC KPZR; czerwiec 1987 r. - pełne członkostwo w Biurze. Tak samo można objaśnić awans prof. N. Tałyżina, który od października 1985 r. jest szefem Gosplanu i I wicepremierem, a od marca 1986 r. również zastępcą członka Biura Politycznego.

Wśród osobistych znajomych Gorbaczowa, dwóch dyplomatów - Jakowlew i Dobrynin - dobrze znających USA i Kanadę, stanowi dziś trzon aparatu ideologicznego i strategicznego. A.N. Jakowlew, obecnie 64-letni profesor historii, jeszcze jako doktorant w 1958 r. przebywał przez rok w Columbia University w Nowym Jorku, gdzie poznał między innymi Henry Kissingera. W latach 1965-1973 był zastępcą kierownika wydziału propagandy KC KPZR. Z powodu krytycznej opinii o tendencjach nacjonalistycznych w ZSRS, a zwłaszcza wśród Rosjan /artykuł w: "Litieraturnaja Gazieta", 15.11.1972 r./, stracił to stanowisko i został ambasadorem w Kanadzie. Wiosną 1983 r. w tej właśnie roli przygotował tam wizytę Gorbaczowa, jeszcze tylko jednego z wielu sekretarzy KC. Spodobał się bardzo. Tak więc Andropow, będący protektorem Gorbaczowa, sprowadził Jakowlewa do Moskwy i spowodował powołanie go na stanowisko dyrektora bardzo elitarnego i wpływowego Instytutu Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRS. W grudniu 1984 r. Jakowlew, jako specjalny doradca, towarzyszył Gorbaczowowi w czasie oficjalnej podróży do Wielkiej Brytanii. Był to wielki sukces propagandowy samego Gorbaczowa i jego żony Raissy /notabene będącej w bocznej linii krewną A. Gromyki/. Po wiosennym plenum w 1985 r. Gorbaczow powierza Jakowlewowi - 18 lipca tegoż roku - wydział propagandy KC. Od tego momentu już trzy razy awansował go na wierzchołkach hierarchii partyjnej: XXVII Zjazd KPZR w marcu 1986 r. wybrał Jakowlewa na sekretarza KC, plenum styczniowe w 1987 r. dookooptowało go do grona zastępców członka Biura Politycznego, a plenum czerwcowe w tym samym roku dało mu pełne członkostwo w tym kręgu najwyższego wtajemniczenia.

Pod opiekunческими skrzydłami szefa KGB, Andropowa /drugi po Berii szef tego superresortu, będący jednocześnie pełnym członkiem Biura Politycznego/, wyrosła zarówno kaukaska jak i świerdłowska koalicja personalna, do której dołączono światłych ekspertów, jak prof. Tałyżin, prof. Jakowlew, czy ambasador Dobrynin. Ten układ dziś rządzi ZSRS, umacnia się na niższych szczeblach aparatu, rozбивa koterie republikańskie /np. w Turkmenii i w Kazachstanie już to zrobiono, w Moskwie także, a Ukraina i jej oficjalny wódz, Szczerbicki, już czekają w kolejce/. Baza społeczna tego układu jest jednak ciągle niepewna, niejednorodna i nadal jakby wątpliwa w trwałość woli reform na szczytach władzy.

STYL REFORM I SIŁA OPORU

Przyszłość reform w państwie totalitarnym zależy od tego czy nurt reformatorski w aparacie partyjnym ma władzę i czy jest ona dostatecznie trwała. Czy Gorbaczow i jego ekipa, po ponad dwóch latach od formalnej sukcesji, mają władzę pozytywną - a więc zdolność do przeprowadzenia w praktyce własnych idei i projektów zmian? Mieć władzę pozytywną - bez której reformy będą zablokowane - w ustroju monocentrycznym, to:

a/ mieć pewność, że większość w ośrodkach decyzji popiera przywódcę,

a taką pewność daje tylko taki zwolennik, który został awansowany właśnie przez tego przywódcę;

b/ móc sprawić, aby aparaty wykonawcze, a zwłaszcza szefowie tych układów biurokratycznych, chcieli i umieli skutecznie realizować zamiary i decyzje przywódcy, a nie swoje własne interesy;

c/ móc tak reorganizować procedury, struktury i skład osobowy kluczowych instytucji systemu, aby odpowiadały one osobistemu stylowi przywódcy i jego głównym celom;

d/ móc i umieć tak pobudzić wiarę i nadzieję tysięcy zwykłych obywateli, pracowników i konsumentów, aby przewyżczyli swe autorytarne lęki przed zmianą i przed nowymi swobodami, aby swą inercyjność i odwieczne poczucie niemożności wyciszyli w imię większej wiary w swe własne inicjatywy i w szczerą intencję przywódcy.

Na żadnej ze wspomnianych czterech płaszczyzn Gorbaczow nie ma jeszcze ani dostatecznie dużej, ani odpowiednio trwałej władzy zmieniającej sztywnych i sztucznych struktur. Analizując wymiar "a", czyli wprowadzenie swoich ludzi do Biura Politycznego, Sekretariatu KC i rządu, mówiliśmy o dwóch koalicjach, które poparły Gorbaczowa dwa lata temu. Po tym czasie sceptycyzm i obawy są może wyraźniejsze wśród pozostałości gwardii Breżniewa. Wśród głoszących, pełnych członków Biura Politycznego, po czerwcowym plenum w 1987 roku Gorbaczow uzyskał jednak p o r a z p i e r w s z y wyraźną przewagę, wprowadzając aż trzech swoich bliskich współpracowników - Jakowlswa, Nikonowa i Slinkowa - za jednym zamachem. Już poprzednio miał tam Ryzkowa, Szewardnadze, Worotnikowa i Zajkowa, których sam awansował. Możliwy jest opór starych, a zwłaszcza Gromyki, Szczerbickiego i Sołomiencewa, wobec śmielszych projektów Gorbaczowa. Pozs wymienioną proporcją 8:3 jest jeszcze trzech głoszących w BP, których Gorbaczow sam nie kreował i przez to możliwe są ich dość niezależne zachowania. Ta trójka, to dwóch wodzów KGB - Czebrikow i Alijew oraz - last but not least - drugi człowiek Kremla, 66-letni Jegor Ligaczow. Ich postawa może być szczególnie ważna; Ligaczow nie był swobodnie wybranym na swą pozycję Nr 2 przez Gorbaczowa. W kwietniu 1985 r. Gorbaczow musiał z ludźmi Breżniewa zawrzeć kompromis, którego treścią była właśnie szczególnie rola Ligaczowa. Jeśli Nr 2 okazałyby się nielojalny wobec Gorbaczowa, na co wskazywać mogą różnice w ich przemówieniach na styczniowym plenum w 1987 roku, to duże grupy zagrożonego aparatu mogłyby go poprzeć. Ligaczow popiera reformy w gospodarce, ale mniej entuzjastycznie myśli o demokrytyzacji w partii i w państwie oraz jest sceptyczny wobec odwilży w kulturze. Gorbaczow dość mocno, przynajmniej werbalnie, podkreśla godność i inicjatywę jednostek i apeluje o "przedsiębiorczość socjalistyczną". Natomiast Ligaczow publicznie określił "indywidualizm" jako "zjawisko obce socjalizmowi". W sferze politycznej Gorbaczow chciałby ustalić wiek emerytalny dla polityków partyjnych; po przekroczeniu tego momentu musieliby ustępować ze stanowisk kierowniczych. Ligaczow powiedział w styczniu 1987 r. na plenum KC, że liczą się "prawdziwe efekty" pracy politycznej, a nie sam kalendarz. Mimo że zasada górnej granicy wieku nie została jeszcze zadecydowana, to Gorbaczow wprowadził ważne zmiany w procedurach politycznych: 1/ tajność wyboru sekretarzy w lokalnych organizacjach partyjnych; 2/ kilka tysięcy wielomandatowych okręgów wyborczych w ostatnich wyborach do rad narodowych, aby wyborca mógł wybrać osobę mu bliższą; 3/ obowiązek powszechnego korzystania z kabin, gdzie wyborca może dokonać skreśleń z listy kandydatów w wyborach lokalnych.

Jednak najsilniejszą barierą reform obecnie nie jest układ sił w

Biurze Politycznym lub w Sekretariacie KC, lecz bierny opór tysięcy lokalnych funkcjonariuszy, ich lęk przed nowością i zwykła wyuczona nieumiejętność. W większości republik 45-50% lokalnych przywódców partyjnych zostało już wymienionych /na Ukrainie tylko 20-25%, bo Szcherbicki chroni lojalny wobec siebie aparat, wiedząc, że Gorbaczow ma - nie licząc Czernobyla - wiele innych powodów, aby się go pozbyć z elity Kremłowskiej/. Nadal jednak "człowiek radziecki" nie widzi, aby "człowiek partyjny" traktował inaczej jego naturalne, ludzkie potrzeby. Tradycja ostrożnej bierności zawarta jest też w rosyjskiej mądrości ludowej - "tiszje jediesz, dalsze budiesz", "poziwiom - uwidim". Zachęcany apelami i premiami człowiek pracy nadal nie wie, po co miałby więcej zarabiać /mówi więc "a mnie chwatił"/, skoro nie wzbogaca się oferta dóbr konsumpcyjnych.

Mimo to wzrost gospodarczy był w 1986 r., według ocen zachodnich, prawie dwa razy szybszy niż średnio w dekadzie 1975-1985 i osiągnął ponad 4%. Zaostrzenie państwowej kontroli jakości dóbr /tzw. gosprijomka/ niewiele pomogło jakości, choć ilość braków wynikających z nieodpowiedzialności "ludzi radzieckich" została trochę ograniczona. Zezwolenie kołchozom na sprzedaż do 30% swej produkcji poza systemem dostaw dla skupu państwowego miało zachęcić je do sprzedaży na targowiskach i rynkach lokalnych. Kołchoźnicy mogliby zarobić, a klienci mieć więcej żywności. Jednakże w 1986 r. tylko 3% wytworzonej żywności trafiło na rynki lokalne, a reszta została znów wrzucana do worka państwowego skupu. Być może z tej nowej swobody sprzedaży nie opłaca się korzystać, bo mechanizmy konkurencji nie działają.

Czerwcowe plenum KC zaleciło Radzie Najwyższej uchwalenie ustawy o przedsiębiorstwie. Nawet jeśli jest ona niedoskonała i ogólnikowa, jak większość aktów ustawowych w sferze gospodarki etatystycznej, to warto przypomnieć, co powiedział prof. A. Aganbegian po tym plenum: "Pełna jednorodność możliwa jest tylko na cmentarzu. /.../ jest dylemat: dyskutować jeszcze pół roku, czy przyjąć ustawę już teraz. Jeden z dyrektorów tak na to odpowiedział: lepsze już takie prawo, niż obecne bezprawie".

Intelektualna elita pracująca dla Gorbaczowa jest więc dość brutalnie szczerą w diagnozach i śmiało doradza np. przepisy dotyczące bankructwa przedsiębiorstw, likwidację zbyt wysokich dotacji do cen konsumpcyjnych, ogólną komercjalizację cen, wybory dyrektorów przez kolektyw pracownicze czy zerwanie z autarkią gospodarczą przez dążenie do wymienialności rubla i zbliżenie się do struktury cen światowych.

Opory aparatu i obawy społeczeństwa, żyjącego tyle lat według wzoru "ruki po szwam", są nadal silne. Jeśli w ciągu najbliższych dwóch lat ekipa Gorbaczowa osiągnie konkretne efekty gospodarcze na niektórych - ważnych dla jakości życia - obszarach, to być może lęk będzie słabszy niż nadzieja, że pozór i sztuczność zaczną cofać się pod naporem autentyzmu i naturalności.

Granicą tej reformy jest jednak monopol władzy partii i istnienie instytucjonalnych interesów "ludzi partyjnych". Nawet Gorbaczow nie może, a zapewne też nie chce, naruszyć tego ideologicznego tabu. Drugim zakazem doktrynalnym ograniczającym "pieriestrojkę" jest próba obrony mitu rewolucji. Właśnie dlatego reforma nie nazywa się reformami, ale zmianą rewolucyjną, która jest dziwną rewolucją, skoro ma być jedynie nieustającą kontynuacją rewolucji sprzed 70 lat. Mit nieomyślnej partii i mit wiekopomnej rewolucji hamują rozwój pragmatycznej i krytycznej racjonalności, która jest koniecznym warunkiem udanych reform.

Jednym z dylematów elity reformatorów jest związek ogólnie kontrolowanych reform /czego chcą/ i oddolnie narastającej ewolucji /czego się

boja/. Jeśli reformy będą tylko odgórne i nie pobudzą oddolnych energii, to nie udać się. Jeśli natomiast działania elit spowoduje, że masy zapragną mieć swój podmiotowy udział w ewolucji systemu, to pojawia się widmo destabilizacji. Hic Rhodos, hic salta - a przyszłość pokaże, czy przeskoczycie tę rzekę nawarstwionych urazów, samobronnego cynizmu, wyuczanej bezradności, bezinteresownego chamstwa... Kulturowe demony świata ludzi wepchniętych w drętwe instytucje zagrażają nielicznym aniołom zwiastującym cywilizację nowoczesną i efektywną. Bo przecież sami Rosjanie nader często wierzą, że "u nas wiegda stichija i bardak". A jeśli tak, to dziedzictwo złej przeszłości przeważa nad nadzieją na lepszą przyszłość. Czy trzytomowy "Wybór przemówień i artykułów" M.Gorbaczowa, opublikowany w czerwcu 1987 r., rzeczywiście otwiera szansę i da nadzieję? Czy tylko będą wydawane kolejne tomy tego autora, rzecz jasna w coraz piękniejszych okładkach?

lipiec 1987 r.

Thomas A. Sancton W CIENIU GORBACZOWA

/c/ 1987 Time Inc.

/c/ przekład polski 1987 "Nowa Koalicja"

O d r e d a k c j i : przedstawiamy "cover story" z amerykańskiego tygodnika "Time" /Atlantic edition, nr 23 z 8 czerwca 1987/. Tytuł oryginału "The Gorbachev Factor", czyli dosłownie "Czynnik Gorbaczow" albo "Czynnik gorbaczowski"; podtytuł "Sowiecki nacisk na reformy napełnia blok wschodni nadzieją i trwogą". Autor, jeden z czołowych publicystów swego pisma, analizował już wielokrotnie problemy Europy Środkowo-wschodniej, pisząc m.in. o "Solidarności", postaci Lecha Wałęsy, drugie wizycie papieskiej w Polsce w 1983 r., czy o murze berlińskim; jego współpracownikami przy niższym szkiecie byli Kenneth W.Banta i John Kohan, wysłannicy tygodnika do - odpowiednio - Berlina Wschodniego i Moskwy; K.W.Banta jest szefem przedstawicielstwa "Time'a" na całą Europę Wschodnią, on też przeprowadził wywiad z Václavem Havelem, zamieszczony - i w "Time'ie" i u nas - w uzupełnieniu. Przekłady obu tekstów nasze.

Złożywszy tradycyjny wieniec pod pomnikiem Lenina w Bukareszcie, sowiecki przywódca Michaił Gorbaczow wraz z żoną Raisą skierował się ku tłumowi rytmicznie klaszczących Rumunów, ustawionych w karne szeregi. Gość z Moskwy próbował nawiązać podobny nieformalny dialog, z jakiego stały się znane jego wizyty w komunistycznych państwach Wschodniej Europy. Uśmiechając się szeroko i podkreślając słowa zamaszystymi gestami,

zapewniał swych słuchaczy o trwałości stosunków między Związkiem Sowieckim a Rumunią. Po czym, patrząc na zamknięte rzędy wytrzeszczonych ku niemu oczu, zażartował: "A dlaczego kobiety nie mają tu nic do powiedzenia?". Nerwowy śmiech przetoczył się po tłumie. Przełamawszy lody, Gorbaczow wypowiedział najistotniejsze. "Jeśli mieliście mi mówić, że wszystko jest dobre w waszym kraju i w każdej waszej rodzinie, to i tak bym nie uwierzył. Problemy istnieją."

Ta wymiana zdań była celną ilustracją kontrastów i tarć, jakie znaczący trzydniowy pobyt Gorbaczowa w Rumunii w zeszłym tygodniu /tzn. w końcu maja 1987 - przyp. red. "NK"/. Od chwili, gdy jego biały odrzutowiec Ił-62 dotknął ziemi na międzynarodowym lotnisku Otopeni w Bukareszcie, Gorbaczow okazał się być w ideologicznym sporze z przywódcą rumuńskiej partii Nicolae Ceausescu. Za starannie wypracowaną fasadą socjalistycznego braterstwa i wzajemnego szacunku obaj toczyli, uprzejmie, lecz nieustępliwie, spór o sens gospodarczej i politycznej reformy. Jak się okazało na koniec, gorbaczowska polityka "głasności" i "pieriestrojki" nie poruszyła zbyt 69-letniego Ceausescu, samowynoszącego się neostalinisty, który panuje nad najbardziej represyjnym i wyniszczonym krajem bloku wschodniego. Kłopoty, jakie Gorbaczow miał z Ceausescu, są najnowsza, lecz nie jedyna oznaka, że satelici Moskwy dalecy są od jednogłośnego poparcia linii sowieckiego przywódcy.

Łatanie jedności bloku było wyraźnym celem Gorbaczowa w dniach późniejszych, gdy z Bukaresztu poleciał do wschodniego Berlina, by przewodniczyć naradzie szefów Układu Warszawskiego. Szczyty takie są przeprowadzane pod pretekstem uzgodnień militarnych między wschodnioeuropejskimi rządami komunistycznymi. Jednakże Gorbaczow, który od momentu objęcia władzy w 1985 r. zwołał trzy spotkania na najwyższym szczeblu, wykorzystuje je coraz bardziej jako środek zacieśniania kontroli nad Układem i jednocześnie zachęcania swych sojuszników, by kroczyli drogą reform. Kończącym owocem dwudniowego zgromadzenia stał się komunikat, który, choć pozbawiony konkretnych, uderzył w pojedyncze tony pod adresem Zachodu. Powtarzając słowa poparcia dla redukcji liczby rakiet średniego i bliskiego zasięgu, dekument napomknął, że siedem państw członkowskich Układu Warszawskiego mogłoby okazać się skłonny do zmniejszenia rozmiarów swych sił konwencjonalnych, które są obecnie w poważnym stopniu liczebniejsze od sił NATO.

Ze swych podróży Gorbaczow wrócił dopiero w obliczu dziwnego mini-kryzysu u siebie w domu. W czwartek /29 maja 1987 - przyp. red. "NK"/ wieczorem młody zachodnioniemiecki pilot posadził swój jednosilnikowy samolot na Placu Czerwonym, wniknąwszy bezkarnie na 650 kilometrów w głąb sowieckiej przestrzeni powietrznej. Na pospiesznie zwołanym nadzwyczajnym posiedzeniu w końcu tygodnia najwyższy czynnik, Politbiuro, bezceremonialnie wyłało ministra obrony i dowódcę obrony powietrznej za niepowstrzymanie intruza.

Jednakże ten osamotniony incydent przysporzył tylko przelotnych kłopotów w porównaniu do trudności Gorbaczowa z niektórymi spośród bardziej opornych sojuszników, na czele z Ceausescu. Wielu z uszczypliwych uwag sowieckiego przywódcy, wygłoszonych w Bukareszcie i odnotowanych przez agencję TASS, rumuńska prasa nawet nie zamieściła. Odmienność relacji sowieckich i rumuńskich zdaje się odpowiadać ostremu kontrastowi osobistemu i politycznemu między obiema postaciami. 56-letni Gorbaczow, nie lubiący sztywnej pompy i władczego ceremoniału, był wyraźnie skrupowany wyszukaną inscenizacją powitania w Rumunii. Gdy zszedł na pas startowy lotniska Otopeni, natychmiast rozległ się ryk potężnego tłumu dobrze wytrenowanych robotników i chłopów, wykrzykujących pozdrowienie "Gorbaczow! Ceausescu!". Ponad

dach budynku lotniska wznosiły się gigantyczne, wyidealizowane portrety obu przywódców, stanowiące przykład takiego kultu jednostki, jakiego Gorbaczow się wyrzekł, a w jakim Ceausescu rozsmakował się przez 22 lata swego panowania.

Zgrzyt tarc pomiędzy nimi rozbrzmiewał przez cały czas wizyty. W toaście podczas oficjalnego obiadu Ceausescu przyklasnął "wielkim osiągnięciom" społeczeństw sowieckiego i rumuńskiego, ale niedwuznacznie zaniechał poparcia dla gorbaczowowskiego programu reform. Z kolei Gorbaczow wziął na cel tandetną jakość rumuńskich produktów. Zwracając uwagę, że obecna pięcioletka przewiduje 80-procentowy wzrost sowiecko-rumuńskiego handlu, stwierdził kwaśno: "Rzecz nie w tym, by po prostu wymieniać towary. Handel musi być w coraz wyższym stopniu oceniany z tego punktu widzenia, czy prowadzi do wzrostu jakości produkcji."

Ta bynajmniej nie zwyczajna jak na towarzyszy potyczka przeciągnęła się na dzień następny. Podczas wiecu z udziałem 5000 członków rumuńskiej elity partyjnej, 45-minutowe przemówienie Ceausescu było przerywane 19 razy owacjąmi na stojąco, podczas których pochmurny Gorbaczow często przestawał klaskać na długo przed resztą obecnych. Wystąpienie sowieckiego przywódcy otrzymało zaledwie pięć rytualnych owacji, a gdy nakreślał on swą wizję przemian, nie rozległ się ani szmerek aplauzu. Ze swej strony Ceausescu w rzucający się w oczy sposób spoglądał na zegarek podczas wykładu Gorbaczowa o "głasności" i "pieriestrojce".

Choć dbały, by nie krytykować kłopotliwego sojusznika wprost, Gorbaczow nie pozostawił wątpliwości co do niesmaku dla megalomańskiego stylu sprawowania władzy przez Ceausescu. Odnosząc się w zawalowany sposób do skorumpowanej hierarchii rumuńskiej partii - w której dziesiątki najwyższych stanowisk należą do krewnych Ceausescu i jego żony Eleny - rzucił podczas przemówienia uwagę, że partia sowiecka oczyszcza się "z tych, którzy nie sprawdzają się w pracy, którzy okryli się hałąbą, splamili brakiem pryncypiów i nepotyzmem". Wspólny komunikat na zakończenie wizyty głosił wyraźnie "zadowolenie z obecnego stanu stosunków"; szczerą oceną, wygłoszona przez Gorbaczowa do robotników w bukareszteńskiej fabryce lokomotyw, była bez wątpienia bardziej trafna: "Krytykowałem stronę rumuńską, a towarzysze Ceausescu stronę sowiecką".

Rumuńskie interludium Gorbaczowa obrazowało przeszkoody, jakie napotyka on próbując nauczać cnót otwartości, ograniczonej demokratyzacji i mechanizmów wolnorynkowych reżiny obco wschodniego, niegdyś szkolone przez Moskwę w represjach i twardym centralizmie. Usiłując, jak się zdaje, naprawić szkodę, Gorbaczow napełnił Szkodnią Europę ulotną mieszaniną nadziei i trwogi - nadziei dla zniewolonej ludności, pragnącej więcej swobód i wyższego poziomu życia; trwogi dla staromodnych wodzów i biurokratów komunistycznych, których władza zależy od zdolności opierania się zmianom.

Głównym celem Gorbaczowa jest unowocześnienie społeczeństwa sowieckiego i ożywienie pogrążonej w застоju gospodarki - kierunki o głębokich implikacjach również dla Europy Wschodniej. Na równi z mocowaniem się z kwestią przemiany wewnętrznej, jaką Gorbaczow podniósł u siebie, kraje bloku wschodniego stoją w obliczu potencjalnie radykalnych zmian w ich stosunkach z Moskwą i między sobą nawzajem oraz, ostatecznie, także z Zachodem.

Według od dawna przyjętego przeświadczenia rzeczywiste reformy polityczne i gospodarcze mogą nastąpić w Europie Wschodniej tylko z propozycji Moskwy. To przekonanie zostało dramatycznie potwierdzone zgnięciem takich miejscowego pochodzenia prób liberalizacji, jak węgierskie powstanie 1956 roku, Praska Wiosna w roku 1968 i ruch Solidarności w Polsce z

lat 1980-81. Obecnie jednak, gdy impuls do zmian nadchodzi z Kremla, rodzi się wzywająca perspektywa bardziej otwartego, ustroju politycznego i rozluźnienia uścisku, w jakim Moskwa trzyma swój własny obóz.

Mimo całego swego zapału w nawracaniu, Gorbaczow dba, aby nie narzucać sojusznikom gotowych planów reformy. Podczas kwietniowej wizyty w Czechosłowacji sekretarz generalny oświadczył, że każde państwo socjalistyczne ma "suwerenne prawo rozwiązywania /własnych/ problemów rozwoju". Dodał też dobitnie: "Sukces wspólnoty, socjalistycznej nie będzie możliwy bez dbałości każdej partii i każdego państwa o nie tylko swoje, lecz i wspólne interesy". Co się tłumaczy: róbcie reformę po swojemu i w swoim tempie, ale róbcie ją.

Jest to jednak żądanie wygórowane. Tak jak w Związku Sowieckim, gospodarki wschodnioeuropejskie są szeroko opanowane przez biurokratów przesiąkniętych doktryną centralnego planowania i skłonnych uważać każdą zorientowaną rynkowo innowację za zagrożenie swej władzy. Znaczna część skrzypiącego przemysłu bloku wschodniego pozostaje w tyle o dziesięciolecie w stosunku do Zachodu. Apatyczni pracownicy, przyzwyczajeni do bezpieczeństwa socjalnego od kołyski po grób, niepokoją się wymaganiami intensywnej pracy i podniesienia jakości wyrobów - być może nawet bardziej niż ich przełożeni. Mówi Jarosław Dubiel, 32-letni działacz społeczny z Warszawy: "Zupełnie nie wierzę w powodzenie reformy. Miała ona zmienić cały system, lecz wszystko w kraju zostało zamrożone - z wyjątkiem cen".

Trudności w reformowaniu komunizmu ilustruje historia Jugosławii. W roku 1948 kraj ten wyłamał się z sowieckiej dominacji i przyjął odtąd wiele zdecentralizowanych i opartych na rynku metod, jakie obecnie zaleca Gorbaczow. Dziś Jugosławia ugina się pod brzemieniem zadłużenia zagranicznego na 19,7 mld dolarów, 100-procentowej inflacji i fali niepokoїв wśród świata pracy.

Nikt też nie wie, jakie siły polityczne może wyzwolić kampania Gorbaczowa. Pod powierzchnią wymuszonej przez czynnik sowiecki dyscypliny, w większości krajów Wschodniej Europy gotują się na wolnym ogniu konflikty etniczne i narodowe, wśród których często dominuje głęboko zakorzeniona niechęć do Sowietów. Zatem, zdaniem licznych obserwatorów, więcej niż przeciwwagą nadziei na udane reformy jest groźba otwartego wrzenia. Historia pokazała - na Węgrzech, w Czechosłowacji i w Polsce - że starania o radykalną przemianę prowadziły głównie do represji i rozlewu krwi.

Nowe wstrząsy przyniosłyby nie tylko groźbę kolejnej sowieckiej inwazji, lecz też prawie na pewno kres reform w samym ZSRU. "Gdyby Sowietci zostali zmuszeni do wojskowej interwencji w kraju Układu Warszawskiego, w którym to kraju reforma wysunęłaby się z rąk - twierdzi pewien zachodni dyplomata w Pradze - byłby to moment, na który wyczekują zwolennicy twardej linii w Moskwie, by zdyskredytować Gorbaczowa i odepchnąć go."

Rzeczywiście Gorbaczow, krzwiący ideę przemian za granicą, ma poważny powód do zmartwienia w postaci rosnącej opozycji partyjnych konserwatystów i spowalniających marsz biurokratów we własnym kraju. Stopień zagrożenia pozycji Gorbaczowa i innych reformatorskich przywódców obozu wschodniego tsk został ujęty w marcu przez Daniela Passenta, redaktora warszawskiego tygodnika "Polityka": "Ci, którzy nie mieli racji i dziś patrzą na zdarzenia, o jakich się nie śniło ich filozofom, albo zamknęli usta, albo dczstroili się do nowej częstotliwości". I dalej: "Ale nie oddali broni. Po prostu oczekują niepowodzenia reform lub ich ugrzęźnięcia w połowie drogi, by wszystko znów było jak kiedyś. Im trudniejsze nasze położenie, tym lepiej dla nich. Gdy zabraknie nam wytrwałości i konsekwencji, oni powstaną, wyjdą z okopów i zaatakują" /ten cytat podajemy w przekładzie

z angielskiego - przyp. red. "NK"/.

Biorąc pod rozwagę to niebezpieczeństwo, czemu Gorbaczow zbroczył dla głoszenia "głasności" i "pieriestrojki" wzdłuż i wszerek bloku? Pierwszorzędna pobudka zdaje się być natury ekonomicznej. Gospodarka sowiecka jest spleciona z gospodarkami wschodnioeuropejskich sojuszników w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, komunistycznej formacji, poprzez którą Moskwa prowadzi w przybliżeniu połowę swego handlu zagranicznego. Gorbaczow wie, że dla osiągnięcia celów takich jak towary wyższej jakości czy większa produkcja /"output", co może oznaczać także "wydajność" - przyp. red. "NK"/ w ZSRS, równoległe zmiany muszą być przeprowadzone i przez sojuszników. Mówi John Skinner, specjalista do spraw sowieckich w genezyjskiej firmie consultingowej Bussines International: "Eksperci Gorbaczowa mówią mu: jeżeli gospodarka krajów obozu nie przejdzie analogicznych zmian, będziemy wciąż z miejsc takich jak Czechosłowacja otrzymywać przestarzałe dieslowskie lokomotywy, gdy trzeba nam podzespołów do komputerów."

Skutkiem tego Sowietci ogłosili w zeszłym roku program pobudzenia rozwoju naukowego i technologicznego w bloku wschodnim, inaugurując ponad 90 szczegółowych przedsięwzięć na obszarach takich jak komputerowy software i biotechnologia. Wielu specjalistów sądzi, że Gorbaczow jest promotorem eksperymentów gospodarczych w Europie Wschodniej nie tylko dla poprawy jakości uzyskiwanego stamtąd importu, lecz dodatkowo i w nadziei, że ich sukces podesprze jego wewnątrzsowieckie wysiłki.

Niepowodzenia ekonomiczne regionu idą ręką w rękę ze stagnacją polityczną. W całym bloku liczba członków partii komunistycznych spada, podczas gdy społeczna apatia i cynizm wzrastają. Pisząc w "Polityce" pułkownik Stanisław Kwiatkowski, dyrektor polskiego rządowego ośrodka badań opinii publicznej, odnotował, że nastroje w kraju są przepełnione "sceptycyzmem, frustracją i poczuciem bezsiły" /także przekład z angielskiego - przyp. red. "NK"/. Takie postawy, przeważające w większości państw obozu, mało sprzyjają dynamizmowi, jaki sowiecki przywódca usiłuje rozniecać.

Nic bardziej nie pomogłoby Gorbaczowowi rozprzeżenie reformatorskiego ducha w krajach satelickich, niż przekazanie władzy tamże nowemu pokoleniu podobnie myślących przywódców. W najbliższych kilku latach prawdopodobnie może on polegać na pewnej pomocy ze strony natury. Z wyjątkiem polskiego generała Wojciecha Jaruzelskiego, który ma 63 lata, pozostali szefowie obozu przekroczyli 69 rok życia, a czterech spośród wszystkich sześciu jest w wieku lat 74 lub więcej.

Wschodnioeuropejscy wodzowie pozostają podzieleni w reakcjach na kampanię Gorbaczowa. Jaruzelski jest jedynym w pełni entuzjastycznym zwolennikiem. Węgier János Kádár /75 lat/ był pionierem włączania mechanizmów rynkowych do ustroju komunistycznego, lecz prężna kiedyś gospodarka jego kraju cierpi obecnie na niemrawość rozwoju i niską wydajność, dodajmy do tego starcie, jakie rozgorzało między kandydatami do sukcesji - którzy są zresztą sceptyczni co do trwałości reform Gorbaczowa. W Bułgarii Todor Żiwkow /75 lat/ okazał zaangażowanie w przebudowę gospodarczą, lecz żadnej tolerancji dla polityki liberalizacyjnej. Czechosłowacki szef Gustáv Husák /74 lata/ zaczął prawic reformie pełne siłki, nie dając najmniejszego znaku wprowadzania jej w życie. Erich Honecker /74 lata/, zwierzchnik gospodarki wschodniemieckiej, należącej do najbardziej krępkich w bloku, odrzucił gorbaczowskie nowinki na rzecz planowania centralnego i żelaznej ręki w polityce. Zaś na długo przed minioną wizytą Gorbaczowa w Bukareszcie, rumuński wódz Ceausescu potępił kampanię sowieckiego przywódcy jako z gruntu antykomunistyczną.

Choć zjednoczone w Układzie Warszawskim i RWPG, państwa Wschodniej Europy znajdują się w stanie znaczącego rozbitcia, gdy przychodzi do problemu reformy. Oto przegląd:

P o l s k a

Posiadając najliczniejszą w Europie Wschodniej ludność /37 milionów/ oraz strategiczne położenie na zachodniej flance Związku Sowieckiego, Polska stanowi kluczowy składnik wschodniego bilansu. Należy też do najbardziej niespokojnych krajów obozu i od 1956 roku była wstrząsana przynajmniej czterokrotnie przez masowe wrzenia społeczne. Najbardziej brzemienne stała się fala ogólnonarodowych strajków, która przyniosła w roku 1980 narodziny ruchu Solidarności Lecha Wałęsy.

Wiele spośród żądań Solidarności co do zwiększenia kontroli pracowników nad przedsiębiorstwami i ograniczenia centralnego planowania zostało uczynionych zasadami prawnymi w wrześniu 1981 - tylko po to, by zawiesiły je wojskowe rządy, narzucone niecałe później. Jaruzelski jednak wkrzesił w następnych latach ideę reformy gospodarczej, jako ozdobę kampanii "normalizacyjnej", wzywając do zwiększenia samodzielności, samofinansowania się i samorządności przedsiębiorstw państwowych. Ostatnio, w milczącym przyznaniu, że dotychczasowe działania nie zdołały tchnąć życia w gospodarke, rząd proklamował "drugi etap", przewidujący wzrost decentralizacji, konkurencję oraz udział pracowników we własności.

Mimo to do wyjątków należą znawcy oczekujący, iż projekty te przyniosą przelomowy skutek. Gospodarka Polski choruje na widocznie nieuleczalną stagnację: poziom życia jest według licznych szacunków niższy niż w 1975 roku; mięso i benzyna są racjonowane; w wielu sklepach klienci muszą odstawać wielogodzinne kolejki. Między rokiem 1981 a 1985 potencjał gospodarczy kurczył się o średnio 0,8% rocznie, gdy tymczasem obecnie Polska jest winna Zachodowi, w twardej walucie, ponad 30 miliardów dolarów.

Starając się zdobyć poparcie społeczne, Jaruzelski wprowadził własną wersję "głębokości" - czyli po polsku "jawności". W zeszłym roku, na długo zanim Gorbaczow zwolnił fizyka Andreja Sacharowa z wewnętrznego zesłania i oswobodził dziesiątki więzionych dysydentów, polski przywódca przywrócił wolność rzeczywiste wszystkim więźniom politycznym w swym kraju. Później założył "radę konsultacyjną", obejmującą kilku byłych doradców Solidarności i pewną liczbę cieszących się szacunkiem postaci o poglądach umiarkowanych; rada ma wyrażać bolączki społeczne. Rozluźniona została cenzura prasy i wydawnictw książkowych, od dawna należąca do najbardziej otwartych we Wschodniej Europie.

O ile Solidarność i inne elementy opozycji zostały zmiażdżone jako niezależne siły polityczne, o tyle odniosły sukces w radykalnym przekształceniu struktury władzy w kraju. Partia komunistyczna nie kontroluje już ani życia politycznego, ani gospodarczego w stopniu takim jak dawniej. Zamiast tego musi targować się z potężnymi czynnikami, jak Kościół Katolicki i robotnicy; bez ich poparcia nie może przeprowadzać żadnych poważnych posunięć.

Być może czynnikiem rozstrzygającym o społecznym wsparciu dla reform Jaruzelskiego jest nastawienie Kościoła, który od dawna stanowi dla w 94% katolickiej ludności Polski bastion oporu przeciw komunizmowi. Próbuje wypracować coś, co mogłoby być historycznym zawieszeniem broni, Jaruzelski zaangażował się w negocjacje z Watykanem; w zamian za dyplomatyczne uznanie komunistycznego reżimu przez Stolicę Apostolską, Warszawa zapewniłaby Kościołowi status prawny w Polsce. Dotychczas kierowana przez Józefa kardynała Glempa, polska hierarchia utrzymuje oficjalnie

milczenie względem reformy, którą usiłuje przeprowadzić Jaruzelski. Jednakże niektóre osobistości kościelne przyznały, że po planowanej wizycie papieża Jana Pawła II w ojczyźnie można się spodziewać cichej aprobaty dla wysiłków Jaruzelskiego na rzecz rozruszania gospodarki.

Węgry

Reformy ekonomiczne Jánoša Kádára były długo w Europie Wschodniej obrazem sukcesu. W roku 1968 zaczął on eksperyment decentralizacji i wprowadzania cech wolnego rynku. Rezultatem stał się "komunizm gulaszowy", który przyniósł rodakom Kádára jeden z najwyższych poziomów życia w świecie komunistycznym. W ciągu minionych 20 lat Kádár stopniowo łączył nowatorstwo ekonomiczne z przyznawaniem większych swobód politycznych. Prasa węgierska cieszy się obecnie rozległością zakresu dostępnej tematyki i wszyscy oponenti otrzymali prawo do stosunkowo szerokiego krytycyzmu.

Dziś jednakże gospodarcza dolegliwość powoduje matowienie wizerunku Węgier jako okna wystawowego zreformowanego komunizmu. Rozpęd wywołany niegdyś przez nowatorstwo spółdzielni rolnych i ograniczoną prywatną przedsiębiorczość wygląda na wyczerpany, a rynki zagraniczne na węgierskie towary kurczą się. Wobec dwucyfrowej inflacji, poziom życia spada od 1981 roku. Dług dewizowy u zachodnich kredytodawców wzrósł o 54% w porównaniu z rokiem 1985, do łącznej sumy 7,7 miliarda dolarów.

Ubodzony dotkliwymi problemami, rząd po omacku szuka wyjścia. W marcu przeprowadzono dewaluację forinta o 8%, w kwietniu /i ponownie w lipcu - przyp. red. "NK"/ - wysokie podwyżki cen. Powołano też pięć nastawionych na zysk banków, dla zastąpienia banku narodowego w roli głównego źródła finansowania przemysłu. Władze dyskutują teraz ewentualność radykalnych posunięć: wprowadzenia cen rynkowych do sektora przemysłowego i dopuszczenia, przynajmniej przejściowo, wysokiego bezrobocia.

Niemniej właśnie w chwili, gdy trzeba stawić czoła konieczności tak zasadniczych rozstrzygnięć, węgierska ekipa jest właściwie sparaliżowana. Kádár, po ponad 30 latach władania, jest widziany jako zawada raczej niż katalizator przemiany. "To nie tak, że ten stary człowiek jest przeciwny nowemu prądowi reform - mówi pewien przedstawiciel władz partyjnych - lecz jest on zbyt stary i wyczerpany by przewodzić. Nadeszła pora na przejście kierownictwa przez nową krew." Przy rodzącej się zawziętej zakulisowej walce o sukcesję pomiędzy jego pomocnikami, Kádár niczym nie zapowiada łaskawego odejścia.

Bułgaria

Todor Żiwkow, mimo że kieruje reżimem zaliczanym do najbardziej represyjnych w obozie, od 1979 roku przeprowadza eksperymenty z reformą gospodarczą. Jego główną innowacją jest rozluźnienie nakazów centralnego planowania. Wyznaczane w planie normy są celowo niskie, więc większość przedsiębiorstw może je łatwo osiągnąć. Następnie kierownictwa mogą proponować "kontrplany" dla inwestowania ich nadwyżek. Jeśli kontrplan okazuje się dochodowy, dyrektor reinwestuje zyski lub dzieli je między pracowników w formie premii.

W dziedzinie rolnictwa urządzono potężne, na pół 'autonomiczne "kompleksy agro-przemysłowe", podobne do spółdzielni węgierskich. Dzięki takiemu systemowi bułgarscy rolnicy są zdolni dostarczyć społeczeństwu takie podstawowe produkty jak ser, chleb i masło - pomimo okresowych brsków innej żywności oraz dóbr konsumpcyjnych.

Jednak po latach umiarkowanego powodzenia gospodarka - w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych - zaczęła się chwiać. Nie sprzyjająca pogoda

w połączeniu z nieumiejętnym zarządzaniem przyniosła Bułgarii w roku 1985 najgorsze wyniki gospodarcze po II wojnie światowej, przy czym zbiory były dwukrotnie niższe od zaplanowanych, a przybliżona stopa wzrostu nie sięgnęła 1%.

Na zjeździe partii odbytym poprzedniej wiosny Żiwkow proklamował nową kampanię, zapowiadając "rewolucję naukowo-techniczną". W grudniu rząd wprowadził najnowszą fazę "nowego mechanizmu ekonomicznego", który zachęca małe firmy do rozwijania gałęzi przemysłu opartych na najnowocześniejszej technologii /w oryginalne angielskim "high-tech", na co nie ma jeszcze ustalonego polskiego odpowiednika - przyp. red. "NK"/. Tego zaś lata cały system finansowy zostanie zreorganizowany wokół ośmiu nowo utworzonych, dochodowych "banków gospodarczych". Na razie te innowacje, choć na papierze robią wrażenie, niewiele poprawiły gospodarkę. Wedle jednego ze specjalistów obozu wschodniego "nic nie wskazuje, by władza radziła sobie z programem reform; każdy z nich z osobna jest dobrym pomysłem, lecz skutki są jak dotąd chaotyczne".

Czechosłowacja

Przyszedłszy po inwazji 1968 roku, która pod wodzą Sowieków złamała liberalne rządy poprzedniego przywódcy partii Alexandra Dubčeka, Gustáv Husák uczynił z twardego planowania centralnego i bezlitosnego tłumienia odstępców kamienie swojego reżimu. Jest ironią dziejów, że teraz Gorbaczow mówi mu, by podpisał się pod reformami podobnymi do tych, jakie sowieckie przywództwo z roku 1968 kazało mu zburzyć.

Konflikt wewnątrz partii czechosłowackiej co do sposobu reagowania na zmieniający się klimat przedostał się już na powierzchnię. Podczas serii przemówień tej wiosny ideolog partyjny, Vasil Bilak przypuścił niezamierzenie tylko zawałowane ataki na premiera Lubomira Štrougala, który poparł gorbaczowowski prąd reform. Štrougal w odpowiedzi oskarżył przedstawicieli twardej linii o chęć trzymania Czechosłowacji w pułapce niewydolności. Ostatnio Husák próbował zasugerować, że jego skłócona ekipa koniec końców wstępuje do jednego szeregu z Moskwą. W wielkiej mowie w marcu, zaledwie na parę tygodni przed praską wizytą Gorbaczowa, Husák obwieścił pełne poparcie swego rządu dla "przebudowy, czy, jeśli kto woli, reformy".

Spór jednakże trwa za kulisami, a zaangażowanie się Husáka w przemianę jest wątpliwe. "To było zwykłe mydlenie oczu na niewiele dni przed przyjazdem Gorbaczowa" - kpi były wicepremier Ota Šik, architekt reform ekonomicznych Praskiej Wiosny, dziś mieszkający w Szwajcarii. "Jak może Husák wprowadzić reformy, co ostatnio obiecał, nie rehabilitując reformistów, których kiedyś tak ostro potępił?"

Będąc historycznie najbardziej uprzemysłowionym krajem obozu, Czechosłowacja wciąż szczyti się jednym z najwyższych w regionie poziomów życia. Ale zadanie dla reformy jest ogromne: przemysł, usługi i rolnictwo są w całości pod kontrolą przeżartej rozkładem biurokracji państwowych ministerstw. W rezultacie w ciągu ostatniej dekady produkcja popadła w zastój, przy czym czwarta część wszystkich przedsiębiorstw zawodzi w wykonywaniu planu.

W niezwykle surowej ocenie wiceminister Jaromír Matejka oznajmił w kwietniu, że cała koncepcja scentralizowanego planowania musi być przemyślana od nowa. Powiedział: "Chcemy przejść do systemu zarządzania, który byłby oparty przede wszystkim na instrumentach ekonomicznych, na pobudzaniu rozwoju inicjatywy". Władze jeszcze wcześniej tego roku wydały zbiór "zasad przebudowy gospodarczej", w niesamowity sposób

odbijających echem rok 1968. Projekty wzywają do wprowadzenia cen rynkowych w niektórych sektorach oraz do dalej idącego upoważnienia dyrektorów do ustalania płac i decydowania o inwestycjach.

Reżim Husáka wykazał dotychczas niewiele skłonności do tej połowy programu Gorbaczowa, która nazywa się "głasność". Niemniej na politycznej fasadzie zjawilo się kilka pęknięć. Na przykład, na początku roku jedyna zorganizowana grupa dysydencka, Karta 77, uczciła swoją dziesiątą rocznicę konferencją prasową. Chociaż władze nałożyły na niektórych przywódców Karty, włącznie z dramaturgiem Václavem Havelem, areszt domowy - dopuściły jednak, by spotkanie miało miejsce w domu jednego z organizatorów grupy.

Czechosłowacka tęsknota za reformą była oczywistością z entuzjastycznych reakcji mieszkańców na kwietniową wizytę Gorbaczowa. "Gorbaczow przynosi promień nadziei" - powiedziała średnia wiekiem nauczycielka szkoły podstawowej w Pradze, dodając, że jej 22-letni syn, właśnie wypuszczony z wojska, jest szczególnie mocnym optymistą. "Ma całą księgę wycinków o Gorbaczowie. Razem ze swoimi przyjaciółmi mówi, że ten człowiek jest inny, że przyniesie prawdziwe zmiany."

N i e m c y W s c h o d n i e

Reżim Ericha Honeckera, swego czasu jeden z najbardziej niezawodnych sojuszników ideologicznych ZSRS, przyjął reformatorskie posłanie Gorbaczowa ze złymi przeczcuciami. Powód: Niemiecka Republika Demokratyczna ma od dawna jedną z najsilniejszych w obozie socjalistycznym gospodarek i jeden z najwyższych poziomów życia - bez osłabienia centralnego planowania i bez kapitalistycznych nowinek. W niezwykłym wywiadzie dla zachodniorniemieckiego tygodnika "Stern" w kwietniu, ideolog wschodniorniemieckiego Politbiura Kurt Hager otwarcie zakwestionował ideę naśladowania reform na sposób sowiecki. "Gdy twój sąsiad kładzie w mieszkaniu nowe tapety - powiedział - czy będziesz się czuł zobowiązany, by zmienić tapety również u siebie?"

Kłopotliwy paradoks reżimu Honeckera polega na tym, że jakkolwiek dobrze wypadłyby Wschodnie Niemcy na tle sojuszników z obozu, społeczeństwo i tak oceni swoje położenie na podstawie dużo wyższych standardów ekonomicznych Niemiec Zachodnich. Pozycja NRD jako państwa frontowego zwiększa ryzyko związane z wprowadzaniem tam reform politycznych w stylu Gorbaczowa. Z mówienia o nawet ograniczonej demokracji mogłyby wynikać wątpliwości co do legitymacji rządów komunistycznych. "Znajdując się tak blisko Republiki Federalnej, reżim wschodniorniemiecki nie chce mówić o demokracji, bo to sugerowałoby, że istniejący do dziś w Niemieckiej Republice Demokratycznej porządek nie jest demokratyczny" - wyjaśnia Wolfgang Seiffert, emigrant z Niemiec Wschodnich, obecnie wykładowca prawa na uniwersytecie w Kolonii. "Skoro Wschodnie Niemcy muszą upodobnić się do Zachodnich Niemiec, czemu miałyby w ogóle istnieć? Czemu nie zrobić jednego państwa niemieckiego?"

Honecker, choć zdecydowany nie popuszczać zmianom gospodarczym ani politycznym u siebie, próbuje wyzyskać liberalne poglądy Gorbaczowa dla powiększenia swego pola manewru w sprawach zagranicznych. W Europie Zachodniej podjął działanie na rzecz poprawy stosunków z Francją, Wielką Brytanią i Włochami, zarazem dążąc - po przeciągającym się ochłodzeniu - do bliższych związków z RFN.

R u m u n i a

Jeżeli Ceausescu dzieli z Honeckerem wspólny grunt oporu ideologicznego przeciw reformie, to podobieństwo między dwoma krajami na tym się kończy.

W kontraście do względniego dobrobytu Wschodnich Niemiec, Rumunia stała się najjaszkrawszym przykładem klęski gospodarczej w bloku wschodnim.

Ciasna centralizacja, stalinowska obsesja na punkcie przemysłu ciężkiego i beznadziejne zacołanie fabryk złożyły się na nieustający upadek gospodarki. Nawet rolnictwo - w kraju będącym niegdyś spichrzem Wschodniej Europy - popadło w ruinę. W zeszłym roku brak traktorów doprowadził Ceausescu do zalecania, by używano czołgów przy kopaniu rowów irygacyjnych; do 25% zeszłorocznych plonów zboża zgnilo na polu wskutek słabej organizacji żniw. Niedobór paliw podczas surowej zimy 1986/87 zaowocował zakazem jeżdżenia prywatnymi samochodami, trwającym po pół dnia wyłączeniami prądu i przepisem ograniczającym temperaturę we wnętrzach mieszkalnych do 18 stopni.

Rządowi udało się zmniejszyć do 1980 roku dług zagraniczny z 11 do 5,8 miliarda dolarów, lecz wyłącznie poprzez odbieranie społeczeństwu dóbr konsumpcyjnych i żywności, które są eksportowane na Zachód. W rezultacie nawet chleb jest racjonowany, bukareszteńskie gospodynie domowe jawnie obrabiają pojemniki na śmieci, żeby nakarmić rodziny, a z całego kraju napływają informacje o rozproszonych zamieszkach głodowych. W zeszłym tygodniu w Bukareszcie obywatele oblegli targowisko zaopatrzone specjalnie na wizytę Gorbaczowa, by starać się kupić trochę żywności natychmiast po odejździe kawalkady samochodów sowieckiego przywódcy.

Jakkolwiek zatrzważający stan ekonomiczny Rumunii zdaje się czynić Ceausescu pierwszorzędnym kandydatem do poważnych kłopotów, kontroluje on ściśle sytuację poprzez sieć służb bezpieczeństwa, obejmującą szacunkowo trzecią część całej ludności. Pochlebca prasa wygląda na istniejącą tylko dla dalszego rozdymania kultu jego osoby. Lecz są też symptomy wzburzenia. Odosobnione strajki wybuchały w zeszłym roku w Siedmiogrodzie - ojczyźnie około 2 milionów etnicznych Węgrów, wrogich wobec bukareszteńskiego reżimu, który uprawia wobec nich brutalną dyskryminację. Podobne poruszenia zanotowano i gdzie indziej.

Ceausescu drażni Kreml także prowadzeniem niezależnej polityki zagranicznej, która, między innymi, zabrania ćwiczeń Układu Warszawskiego na terytorium Rumunii. Lecz o ile Gorbaczow oczywiście wolałby w Bukareszcie przywódcę bardziej zgodnego, o tyle nie posiada żadnych gotowych środków do usunięcia uwierającego partnera - z wyjątkiem inwazji wojskowej. Tak więc długodystansowa strategia Gorbaczowa zdaje się polegać na zwiększaniu nacisku ekonomicznego na Rumunię, z jednoczesnym czekaniem, aż starzejący się Ceausescu i jego oczywista spadkobierczyni, żona Elena, znikną ze sceny.

Wschodnioeuropejskie reformy mogłyby wpłynąć na dwie organizacje formalnie wiążące państwa satelickie i Związek Sowiecki: RWPG i Układ Warszawski. RWPG funkcjonuje jako rodzaj układu handlowego, w którym ZSRS dostarcza partnerom takich surowców jak ropa naftowa i rudy metali, w zamian otrzymując artykuły przemysłowe. Ponieważ system cen w RWPG, oparty na sztucznym rublu transferowym, okazał się niezdolny do użytku, więc prawie cały handel wewnątrz bloku jest prowadzony poprzez transakcje wymienne. Jednak kraje Wschodniej Europy wywożą swoje najlepsze produkty na Zachód, skąd zarabiają twardą walutę, a najbardziej tandetne towary próbują podrzucić sąsiadom. Wywołują też u siebie nawzajem zatory produkcyjne, poprzez opóźnione lub wadliwe transporty kluczowych części i wyposażenia.

Gorbaczow próbuje poprawić działanie RWPG żądając towarów lepszej jakości i odmawiając przyjmowania marnych dostaw od swych partnerów

handlowych. Niemniej wielu ekonomistów na Wschodzie i na Zachodzie uważa, że konieczne do funkcjonowania systemu są pewne zmiany fundamentalne. Między innymi: wprowadzenie wymienialności walut; rozluźnienie obowiązkowych umów handlowych pomiędzy uczestnikami RWPG; oraz, zniesienie restrykcji obowiązujących firmy zachodnie prowadzące wymianę z obozem wschodnim.

Układ Warszawski, wschodnioeuropejska odpowiedź na NATO i przez dziesięciolecie kamień węgielny sowieckiej hegemonii, może również odczuć skutki polityki Gorbaczowa. Sowiecki przywódca przynaglił negocjacje między Wschodem a Zachodem w sprawie usunięcia z Europy broni jądrowych bliskiego i średniego zasięgu, jak też rokowania wiedeńskie dotyczące ewentualnej redukcji sił konwencjonalnych przez obie strony. Niektórzy znawcy przewidują, być może zbyt optymistycznie, możliwe złagodzenie sowieckiej kontroli i zwiększenie niezależności państw sojuszniczych. Rezultatem mogłaby być, według tego poglądu, stopniowa finlandyzacja przynajmniej części krajów bloku, pozostawiająca je w orbicie sowieckiej, lecz z nieco większą autonomią polityczną i gospodarczą. Polski ekspert polityczny, Stanisław Gebethner, twierdzi: "Obecnie, gdy jasno widać nieodwracalność wpływów sowieckich we Wschodniej Europie, osiągalna jest równowaga oparta mniej na czynniku militarnym, a z dużo silniejszymi więziami i współpracą z całą Europą".

Nie wygląda, by ten różowy scenariusz spełnił się w życiu prędko - jeśli kiedykolwiek. Ale przywódcy w Moskwie i większości stolic satelickich zdają sobie obecnie sprawę, że pewien poziom przemian jest niezbędny i nieunikniony. Ociężały system po prostu nie zdoła dorównać wymaganiom wieku wysoko zaawansowanej technologii /"high-technology" - przyp. red. "NK"/. Co rok szerzej rozwiera się przepaść dzieląca Wschód od Zachodu. Jest oczywiste nawet dla ich własnych ekspertów, że reżymy bloku wschodniego muszą albo zmienić swe postępowanie, albo stoczyć się niżej w głębinę Trzeciego Świata - gdzie niektóre, jak Polska i Rumunia, są już porządnie wkopane.

Niemniej jednak perspektywa zmian niesie niebezpieczeństwo dla europejskich rządów komunistycznych - włączenie ze Związkiem Sowieckim. Skuteczne reformy gospodarcze prowadzą do nawoływania o równoległe reformy polityczne i, na koniec, o pewien stopień demokracji. To właśnie dramatycznie przejawiało się w Chinach ostatniej zimy, gdy studenci skierowali się na ulice, by żądać większej wolności. Główne niebezpieczeństwo, przed jakim stoi Gorbaczow i jego współtowarzysze - przywódcy obozu wschodniego - to, jak zauważa francuski komentator polityczny Jean-François Revel, "nieuniknionność zderzenia socjalistycznej demokracji z fundamentem systemu: monopolem decyzyjnym partii". Ponieważ nikt nie spodziewa się, by komunistyczne hierarchie oddały ten monopol, muszą istnieć wyraźne granice dopuszczalności przemiany. Ustalenie tych granic będzie trudnym zadaniem.

Już samo mówienie o reformach mogłoby, na dodatek do gróźb dla partyjnej supremacji, zdestabilizować nienaturalny sojusz, utrzymywany w cząści głównie przez sowiecką potęgę. Nieszczęsna rewolucja węgierska i polskie bunt robotnicze 1956 roku były - na przykład - pośrednio wywołane potępieniem Stalina przez Nikitę Chruszczowa, co dało pożywkę nadziejom na odmianną i na niepodległość narodową. Patriotyzm i nacjonalizm /w oryginale tylko "nationalism", co po angielsku nie jest zabarwione ani negatywnie, ani pozytywnie, więc nie może być oddane jednym polskim słowem - przyp. red. "NK"/, idące na ogół w parze z emocjami antysowieckimi, pozostają jedną z potencjalnie najbardziej wybuchowych sił w regionie

- i mogą łatwo wymknąć się z rąk, gdyby wodze sowieckiej kontroli zostały poluzowane.

Takie czynniki pomagają wyjaśnić, dlaczego wschodnioeuropejscy przywódcy, poza Jaruzelskim w Polsce, nie spieszą się do wyznawania linii Gorbaczowa. Są w pełni świadomi, że los reformy w ich krajach zależy w ostatecznej instancji od jego sukcesu i utrzymania się u władzy - zaś ani jedno, ani drugie nie jest pewne. Lecz jeżeli Gorbaczow i jego reformy wykażą trwałość, może to spowodować głębokie przeobrażenie bloku wschodniego - oraz stosunków polityczno-gospodarczych pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Václav Havel ŻYĆ I ODDYCHAĆ

/c/ 1987 Time Inc.

/c/ przekład polski 1987 "Nowa Koalicja"

O d r e d a k c j i : ten krótki, aktualny komentarz jednego z najślawniejszych na świecie obrońców praw człowieka, współzałożyciela Karty 77, duchowego współtwórcy ruchu demokratycznego w całej Europie Środkowo-wschodniej, kandydata do nagrody Nobla - uzyskał Kenneth W.Banta dla amerykańskiego tygodnika "Time" /Atlantic edition, nr 23 z 8 czerwca 1987 - patrz też wstęp redakcyjny do poprzedniego tekstu w tym dziele/; przekład nasz.

Obszerny blok tekstów o dzisiejszej Czechosłowacji - zilustrowany zdjęciem autora poniższej wypowiedzi, noszącego koszulkę z napisem "Solidarność" - zamieściliśmy w "NK" nr 3.

O GRANICACH REFORM W PAŃSTWIE KOMUNISTYCZNYM

Wszystkie reformy są oparte na koncepcji pluralizmu - gospodarczego, politycznego, ideologicznego. Ale pryncypia pluralizmu i totalitaryzmu wykluczają się nawzajem. Gdyby system dopuścił pluralizm na którymkolwiek krańcu społeczeństwa, przestałby być systemem totalitarnym. Tak więc wszelkie próby reform zaszły tylko do pół drogi, lub zostały ukrócone - bo wcześniej czy później taki element pluralizmu koliduje z roszczeniem systemu totalitarnego do władzy absolutnej.

Jednak w żaden sposób nie pragnę powiedzieć, że reformy Gorbaczowa nie są ważne i dobre. W końcu naszym problemem jest, jak w tym systemie żyć i oddychać. W warunkach komunizmu bardziej umiarkowanego i liberalnego można żyć na pewno lepiej, niż pod bezwzględną, biurokratyczną i zakamieniałą władzą, jaką znamy dziś w Czechosłowacji.

O CELACH GORBACZOWA W EUROPIE WSCHODNIEJ

Nie myślę, by Gorbaczow chciał przyspieszonego wprowadzenia reform w innych krajach, bo byłoby to zbyt ryzykowne. Jest zainteresowany czynieniem imperium sowieckiego sprawniejszym niż dotychczas; nie jest zainteresowany wywoływaniem nieporozumień i chaosu. Sądzę, że w tej chwili woli obecne kierownictwo czeskosłowackie od jakichś innych przywódców, których może bardziej by lubił, ale którzy mogliby stworzyć dlań trudne do przewidzenia ryzyko. Jednocześnie gospodarka wszystkich tych państw musi być przekształcona, gdyż nie jest już w stanie zaspokajać sowieckich żądań. Sowieci dostarczają wielkie ilości surowców, oczekując w zamian towarów zachodniej jakości - których te kraje nie mogą zapewnić.

O REFORMOWANIU CZECHOSŁOWACJI BEZ ZMIANY EKIPY

Większości ludzi w naszym kraju trudno sobie wyobrazić, żeby ci osobnicy, którzy 19 lat poświęcili na uprawianie antyreformizmu, mogli teraz wygrać szerokie poparcie jako sternicy reform. Po prostu nie mają dość zaufania u społeczeństwa. Możliwe, że ta ekipa zrobi pierwsze kroki ku reformie, ale to ludzie z niższej warstwy, być może członkowie młodszego pokolenia, muszą wywierać nacisk na bardziej konserwatywne wyższe szczeble. Nowi ludzie mogliby stopniowo przenikać do kierowniczych szeregów, w celu wyrzucenia stamtąd lub zwalczania konserwatystów. Potem mogliby powoli otworzyć drzwi przed taką postacią reform, jaka została odrzucona przez kierownictwo w przeszłości.

Innym czynnikiem jest presja reszty społeczeństwa, która może zasadniczo wpłynąć na działania władz. Pytanie, ile odwagi będzie miało społeczeństwo Czechosłowacji, ile nadziei i żądań. Przed każdym Czechem i Słowakiem otwiera się bardzo wielka sposobność, by wpływać na sytuację.

EXCERPTS AND SUMMARY

PIOTR CHMURA: CENTRAL EUROPE AND RUSSIA

"An almost perfect absence of Russian matters in the first three issues of "New Coalition" suggests ... a reluctance to engage in any serious study of Russian affairs, a wish to get it out of the way; as though Russia did not exist." But, "the Russians are and will remain the largest national group in Eastern Europe, and this fact alone makes it impossible to ignore its existence in outlining a vision of the political future of that part of Europe." Chmura's article studies "the most renowned programs proposed in recent years concerning the question of Eastern Europe /in particular, how adequate they are to the Soviet reality/."

A first such tentative program has been put forward by Stefan Kisielewski, above all in his "Introduction to the Opposition's Program" /in "Kultura" No. 1-2, 1984/. Kisielewski says that although the situation in Eastern Europe at large will remain unchanged, some things may well happen in Poland's internal situation; and that agreement can well be reached between an authentic, non-Communist, representation of the Polish society and Soviet leaders. Such an agreement might grant Poland a certain degree of autonomy in its domestic development in return for guarantees /to be vowed by the same representation/ of allegiance to the Soviet Union within the Warsaw Pact framework. Chmura comments, "It is really difficult to see why the Kremlin should of its own will surrender its position of predominance in Polish Soviet relations, which is not jeopardized even in the slightest degree, or that, not forced to do so /emphasis added/, it should seek partnership with a democratic Poland where a democratically elected Sejm may have doubts about, say, yet another increase in defense spending to meet Warsaw Pact demands. /.../ In September 1981, 35 Polish intellectuals came forward with a declaration about the Polish people's readiness to guarantee the alliance with the USSR. The addressee's reaction is well known." Chmura goes on to point out that "The problem is further compounded by the circumstance that Soviet policy-making is determined by pragmatism at least as much as by ideological dogmatism. If /.../even none of the Soviet leaders now in power treats Marxist-Leninist doctrines seriously, none of them is in a position to renounce Marxism-Leninism. /.../ The USSR, accordingly, is an 'ideological state', and Kisielewski's failure to recognize this feature has been pointed out by several of his adversaries as the principal weakness of his program."

"To Kisielewski credo that "Political analysis must be based on the assumption that we will remain under Russia's domination" Michał Heller replies, "That's wrong, for we will remain under the Soviet Union's domination. Wielopolski or Dmowski were able to talk to the Russian occupiers, for they spoke a common language. Today, no such language exists," Chmura observes. That is why the above part of the article is entitled "Kisielewski, or Talking to a Dead Telephone."

The next major suggestion, unfolded above all by Aleksander Hall and other commentators writing for the underground journal "Polityka Polska", and also presented in a booklet called "Between the Poland of Our Dreams and Our Possibilities", differs from the previous one

above all by rejecting the possibility of reaching agreement with the USSR. Hall and the other proponents of this concept believe agreement is prevented beforehand by "the Soviet state's ideological character." Agreement may become possible after the Soviet state's fall and the emergence in its stead of a new, non-Communist, Russia. The Soviet Union's decline is being helped, according to Hall, not only by its economic inefficiency or anachronistic political organization but also by growing decentralization tendencies among non-Russian nationalities and ethnic minorities in the USSR and by national liberation currents in Soviet-dominated countries. But Hall draws a rather surprising conclusion from that, saying, "We should unequivocally distance ourselves from plans to split up Russia into national states. /.../ If we marshal Polish policy into undertaking to disintegrate Russia, we will be left with no chance for a Polish-Russian agreement ever, even when the most staunchly anti-Communist Russian sits at the Kremlin" /from the above-mentioned booklet/. The reason is that "their history has doomed the Russians to encountering national aspirations of the peoples that have been encompassed within the Russian empire" /"The Constant Factor: Russia", "Myśl Niepodległa" No. 4, 1984/. The only thing Polish society can do, accordingly, is to wait. Not idly, though. Hall and "Polityka Polska", rejecting as they are the idea to fight Soviet imperialism, are urging something like work at the grass roots, calling for a modest yet realistic minimum program of what should be done.

Chmura criticizes that as a part-oriented program, accepted on the ground of illusory analogy with previous experiences. The basic mistake of those putting forward such a program is that they attribute certain features to the Russians and to Russia which they do not have at all, and moreover in anticipating a future course of events which will never happen there. That section of the article is called "Polityka Polska" or "Waiting for a Holy Russia."

"What Do The Russians Want?", then? /this is the title of the third section/. More properly, the question should read, what is it the Russian opposition wants? A majority of the democratic opposition, including its informal leader Andrei Sakharov, have no doubts about the USSR occupying non-Russian lands and that the different nationalities in the USSR should be granted the right to hold referendums on staying with the USSR or splitting away. This view also predominates among what is called the third wave of Russian émigrés /of the 1970s/. The journal "Continent" is perhaps the most vocal proponent of that concept. "Recognition of the right of selfdetermination for the people of the Ukraine, Lithuania and Byelorussia is one of our journal's fundamental principles" /"Continent" No. 4/. Editors and contributors to "Continent" published a "Declaration on the Ukrainian Question" in May 1977, which was also signed by Polish, Czech and Hungarian émigrés. In September 1979, they signed, together with the Ukrainian Democratic Movement, a joint Russian-Ukrainian statement declaring full right of the two peoples to have their national states.

But such views are held only by part of the Russian opposition. A People's Workers Union /NTS/, for example, envisages a future reconstruction of the USSR into a "Russian Union", something like the British Commonwealth. Nor should Aleksander Solzhenitsyn's views be ignored. Says Chmura, "I wish to shake a bit the widespread belief among Poles that Solzhenitsyn is speaking for the Russian people". Solzhenitsyn has gradually changed his views, from approving the idea of independence

for the Ukraine. /in "The Gulag Archipelago"/ to his present view which makes him strongly opposed to all reductions of Soviet territory. In that he was seconded and even outdone by "samisdat" journals of the 1970s - Veche, Zemlia and Moskovskii Sbornik - which rejected non-Russian peoples' right of national independence and arguing that it was necessary to defend territories of vital significance for Russia at any price. But the integrity of their intentions, recognized as it is even by their adversaries, creates hopes for a certain modification of their program in a less intransigent spirit, while the fact that there are relatively few of them reassures those who think they are not particularly dangerous.

What do look dangerous are certain historical analogies. "One of the principal reasons for which democrats /.../ backed anticzarist demonstrations in February 1917 was the opposition's conviction that the czar was unable to wage the war successfully, that is, so as to win new territories for Russia", Chmura points out but goes on to argue that "Nowadays a state's might depends less and less on its territorial size, while colonies or dominions are even liabilities which prevent the democratization of heartland and absorbing its energies". All this is realized by an independent political elite which is emerging in Russia. The fear that in the event of the revolution "the ultimately decisive factor may be the Russian people's will, the will of an uneducated conservative people who craves an authoritarian form of government like air", the way it did in 1917 when the Russian people let down democracy in favour of Bolshevism, also seems to ignore the differences between the societies then and now. Russian society today is much better educated, more strongly future-oriented, and more closely aware of difficulties on the road towards a better future.

What should be feared more are consequences of Russian colonization, above all of the Baltic countries and the Ukraine. Also the exploitation of the subjugated countries by the metropolis, above all the Ukraine, may nourish an unwillingness to sever mutual links. The future, briefly, does not present a rosy picture. Still, Chmura is guardedly optimistic about it.

What positive program should be adopted then? The organization WSN /Freedom, Justice, Independence/ and Wyzwolenie /Liberation/ proclaimed a program for a "New Coalition of Nations", which was reprinted in the first issue of the "New Coalition". "December '81 made us, Poles, aware of the truth that Poland is not an island in the sea of the Soviet empire, that its own future is the future of all nations enslaved by Communism. A coalition, then, but with whom, and against whom? The envisaged coalition is to have its potential partners among the non-Russian nationalities living in the USSR and in satellite countries. But, against whom? Against the Soviet empire or the Russian empire? The Russian state's Russificatory character /colonization, including economic colonization, of non-Russian republics, the overwhelming majority of ethnic Russians in the corps of army officers/ is impossible to deny. On the other hand, Soviet occupation has its tool both in Russian troops as well as local non-Russian party bureaucracies. Russification is the simplest preventive measure against an outbreak of nationalistic protests. Russification means Sovietization.

Here is Chmura's conclusion. "I see no reason why we should not concern ourselves with the national question, which is one of the Soviet authorities' first-rate concerns in their own country. This is particularly true in a situation in which we are witnessing /.../ first signs of

entering what Vladimir Maksimov years ago demanded should "the level of union and cooperation" /.../ Dissidents from Lithuania, the Ukraine and - yes! - Russia are beginning to take joint actions. /.../"

"My analysis of the situation in Russia and in Central European countries, as well as the history of nations in that part of world, has led me to the following conclusions:

1. None of the nations concerned is able to put into practice its aspirations for state sovereignty and for democratizing public life.

2. These aspirations are thwarted not by power of Russia but by that of the Soviet rule center in Moscow backed by its agents among other countries of "our camp".

3. The only chance of defeating that power is for the enslaved peoples to cooperate in order to crush the Soviet Union.

4. The Soviet Union cannot be crushed "from outside", that is, in a joint move of peoples beyond its borders /in 1956, the Red Army was ready to intervene in Poland and Hungary at the same time/.

5. It would be useful, perhaps even necessary, for non-Russian peoples in the USSR to cooperate with Russians, for the Russians, despite their privileged position vis-à-vis other nationalities, are basically also a people enslaved by its own party bureaucracy.

6. Assistance Poles or other nationalities living outside the USSR may be giving, in proportion to their possibilities, to nationalities in the Soviet Union who are opposing Communism can be viewed as interference in other countries' internal affairs only by those who recognize the legitimacy of the Soviet Union's existence."

BYELORUSSIA

Following an interview with representatives of the Ukrainian minority in Poland /"NC" No. 2/, we are publishing an interview with a member of the Byelorussian minority, entitled "TO BE A BYELORUSSIAN IN POLISH PEOPLE'S REPUBLIC". The interview opens a new section in our journal devoted to yet another country of the "new coalition". P. Chmura, the interviewer, begins the conversation with the following remarks: "Just what it means to be a Byelorussian in socialist Poland has been the stock question of authors writing in the Bialystok samisdat journal called "Byelaruskiya Dokumenty". All those writers agree that Byelorussians living in Bialystok province in Poland are ashamed of their nationality and are eager to assimilate to become Poles. Indeed, one of them goes as far as to say that the complete Polonization of the 250,000 Byelorussian community now living in Poland is a question of the next two or three generations. Do you regard yourself as a Byelorussian?" "I most certainly am Byelorussian, even though my ethnic nationality shown in my personal identity card says I am Polish. /.../ The decision - it was my father's - that I should pass a Pole was made not out of embarrassment but primarily in a hope to make life easier for me, to save me troubles I could come across as a Byelorussian living in Poland. /.../ So, I am Byelorussian, and I do not feel any the worse for that. But I also realize I have to some extent been formed by the "genteel" Polish culture /.../ I am aware of being an inheritor of two cultures." The interviewed person had grown up in a Byelorussian village, where he learnt the language, and still as a boy he moved to central Poland. "Towards the end of the 1970s I went through a period of close interest in Byelorussian history, Byelorussian literature /.../ I would

attribute that to the change among leading Polish intellectuals and artists in their approach to and view of Byelorussia at about that time. /.../ The Byelorussian lores I learnt in my Byelorussian village did not carry with them any idea that could inspire or fascinate me. Keeping to national custom, protecting monuments, the language, insistence on my difference, enumerating all wrongs suffered in the past - none of that could become such a powerful idea. Only when I had read Konwicki's "The Calendar and the Sandglass", Czesław Miłosz's essays, Sviatovitch's studies, did I find an atmosphere which I found appealing, apart from the fascinating and beautiful idea of the Great Lithuanian Duchy propagated by people describing themselves as "local folks" there."

"RC" editors observe that "Poles find the Byelorussians' unfriendly attitude towards them surprising and puzzling." The interviewed Byelorussian says "this unfriendliness is a consequence of past wrongs and of various moves by the Warsaw and local administrations alike which amount to denationalization as a deliberate policy." "In the 1950s, eleven thousand people were learning Byelorussian in Poland, compared with little over three thousand today. The introduction of what are called collective schools /szkoły zbiorcze/ has been used as a pretext for stopping the teaching of Byelorussian. The Byelorussian Ethnographic Museum in Białowieża was closed down. That process found its crowning, an ideological crowning, for that matter, in a 1976 resolution approved by the PZPR Central Committee which claimed that Poland was ethnically a uniform nation." However, all that refers to administrative matters only. The interviewed Byelorussian says his compatriots are more painfully hurt by the widespread view among ethnic Poles according to which "there is something indecent in being a Polish citizen while being ethnically non-Polish". That view found expression, according to the interviewed, in a resolution concerning the question of ethnic minorities which was approved at the First Congress of Solidarity, which implied that whoever lives in Poland must be a Pole, regardless of their ethnic origin. "I have heard people say there is no difference at all between the Gdansk congress resolution and the CC Plenum resolution." The view about Polish society's national unity is stronger than even the deepest divisions, even that between society and government. But, says the Byelorussian, "efforts made by Polish independent elites to lay foundations for Polish-Byelorussian reconciliation are noticed by us". So, there are possibilities of averting discord /.../ at national level. How about local conflicts though, the interviewer wanted to know. The answer is, "There are hardly any reason for optimism". Memories of a remote past are still too fresh, and accusations of Byelorussians of having collaborated with German and Soviet occupying forces, or else accusations of police forces in pre-war Poland of having been more cruel towards Byelorussians than the Soviet or German secret police forces, are just too serious to be easily forgotten. Such accusations, in fact, are being repeated by émigré historians in their studies. One of them, the Byelorussian Ivan Lubachko, goes as far as to say that Byelorussians had a harder life in pre-war Poland than in the USSR. Polish repressions, the interviewed man concedes, against Byelorussian nationalist activists never even approached the extent of repressive measures in the USSR during the 1930s; it was in the Soviet Union, not in Poland, that Byelorussian peasants were subjugated in a bloody bid at collectivization. But then, pre-war Poland cannot boast given as nice a gift to Byelorussians as did the Soviet government in 1925-29 by permitting a "Ruthenization" of public life

in the Byelorussian Soviet Socialist Republic. The importance of those years cannot be overrated.

Alas, that process was soon brought to an end. In 1955, 60% of all dailies in the Byelorussian Soviet Republic were printed in the local language, compared with 30% today. In the latter half of the 1970s, there were 19 secondary general schools in the one-million city Minsk, but only one of them offered tuition entirely in Byelorussian. Byelorussia made enormous progress after 1917: it has become industrialized and better-off. However, industrialization has so far been going on hand in hand with Russification, indeed it has been just one element of Russification. "Whether or not it will be possible to couple the national question with a program of social and economic changes will decide whether or not Byelorussians can soon emerge as a significant political factor. /.../ Up to now, the Byelorussian national idea nourished on the past. Indeed, no truly up-to-date Byelorussian political program exists at present. /.../ In Byelorussia itself, the oppositionist - or, more properly, the liberal-intelligentsia is committed primarily to work at the grass roots and to developing the national culture. Byelorussians abroad do not act as a uniform group either. As late as early in the 1960s, there were even two governments in exile - one led by Ostrovski /the Byelorussian Central Council/, the other by Abramczyk /the Byelorussian People's Republic/, both of them pro-Western. By now only the latter of the two has survived, but it does not represent all émigrés. Cultural activity and protection of the heritage, however, are organized more efficiently by émigré groups. The above-mentioned organizations sponsor a Byelorussian Science and Arts Institute in New York, which publishes its own journal called "Zapisy", an English-Byelorussian Society in Britain with its "Journal of Byelorussian Studies", and BAZA, or a Byelorussian-American Association publishing the weekly "Belarus", as well as some other ones. A group led by Sergei Chmara, which is in opposition to these, publishes in Canada journals called "The Voice of Byelorussia" and "Combat Readiness".

The Byelorussian Church is as divided as the Byelorussian political representation. There is a Church which is subordinate to the Patriarch of Moscow and controlled by the Soviet authorities; there is also an autocephalic /selfgoverning/ Orthodox Church in Poland, in Białystok province; and there are two Orthodox Churches in exile. The Churches working among Byelorussians, according to the interviewed man, will not be able to ever play the prominent part the Roman Catholic Church plays in Lithuania or in Poland.

The "NC" reporter says in his concluding query, "What you are saying about Byelorussia sounds rather depressing. It looks that the Byelorussians are generally amorphous as an ethnic community which relatively yields to domination of other national cultures and has no special qualms about abdicating its own identity. In its struggle for such an identity, in fact, it fails to find any source of strength in its own national history or heritage, because what was impressive and glorious in it was either taken away by more powerful neighbors /e.g., the history of the Great Duchy of Lithuania became an inextricable part of Polish history/ or what was condescendingly left for the Byelorussians - namely the rural folk lores - is nowadays not a special reason for pride nor a factor strong enough to kindle a desire among Byelorussians to identify themselves with that tradition. The worst thing of all, however, is that no up-to-date political program has yet been developed, no vision of a sovereign

and modern Byelorussia which would be attractive enough for Byelorussians to cease linking their hopes to changes in the Moscow center of political power. As long as such a vision does not exist, Byelorussians have hardly any choice except being pleased with their folklore, and this will not carry them towards national independence."

But, the interviewed Byelorussian replies, "there are certain signs today which justify a guardedly optimistic view of the future. First, despite the many years of Russification and Sovietization efforts, the Byelorussian people is not losing its identity. In every ethnic group, even in the enfeebled and denationalized one, always some local communities and group go on cultivating their language and lores. Even if they are incapable of rising to fight for national independence, in a favourable historical situation such groups and communities may become focal points of a nation's rebirth, and this is a process which proceeds at a much higher rate than the process of denationalization. Second, the fact that Byelorussia quite simply was too late trying to join the group of independent nations was due to its substantially lower level of cultural development than the other ethnic groups around it. The young nowadays no longer suffer from complexes such as those that plagued their fathers, but they cherish greater aspirations. The inability to achieve their dreams has touched off strike actions. Up to now such actions have been solely for economic demands, they were spontaneous and lacked all organization. Time is needed before political and national demands can be included in protesters' declarations. That time should be used by the Byelorussian intelligentsia for hard work. It is for the Byelorussian intelligentsia to make it clear to their compatriots that material shortages result from the very nature of the economic system under which they live, and that that system is essentially a colonial system. Byelorussia is a province exploited by the metropoly. If this truth is acknowledged loudly, if people are made aware of this situation, the net effect will be incomparably greater than the effect of never-ending appeals to use the mother tongue in everyday contacts, to teach children the true history of Byelorussia and its culture etc."

But are there anyone at all in Byelorussia who would be able to take up such a job? Are there enemies of the system, of Russification, in that country? These questions are discussed in an article by Janko Zaprudnik, an émigré Byelorussian historian, on "INAKODUMSTWO IN BYELORUSSIA" /incidentally, it is significant that that article appears in translation from the Ukrainian - not Byelorussian - in which it appeared in a journal called "Suchasnist"/. Zaprudnik discusses the case of "inakodumstwo" and of "inakodumsty", meaning, respectively, "thinking differently" and "those who think differently", which are not the same as "dissidence" or "dissident", terms which have become rather pejorative in their connotation, in particular in party propaganda. There are few "inakodumsty" in Byelorussia, says Zaprudnik. Minsk, the Byelorussian capital by the road from Moscow to the West, is just a provincial town with no consulates or Western correspondents; Byelorussia, one-third territory of which is covered with forest, is used as a missile testing ground by Moscow, which steps up an atmosphere of suspiciousness among censors and the police. Nevertheless reports about independent intellectual activity have been reaching the outside world, even though only by word of mouth not confirmed otherwise. In 1963, Sergei Khanzhankov was sentenced to 10 years in prison for founding an anti-Soviet organization /that sentence became known in the West only in 1971/. In 1970, two thousand

students of, the Byelorussian State University signed a petition demanding the use of Byelorussian by lecturers; several hundred students were subsequently thrown out from the university. In 1974, high-students in Minsk tried to found an alternative organization to the Komsomol. In 1977, the above-mentioned Byelorussian Science and Arts Institute working together with BAZA sent a memorandum to the Belgrade CSCE follow-up conference listing 57 people persecuted in Byelorussia, mostly for their religious convictions. In 1978, Byelorussians living in the United States and Canada staged a Conference of Free Byelorussians, whereas at Mikhail Kukabaka's initiative a Committee to Help Prisoners of Conscience in Byelorussia was founded in New York in 1979.

Says Zaprudnik, "For the time being, as far as we know none of the Byelorussian samisdat's has been smuggled from behind the 'Chinese wall' to the West." However, Russification has penetrated Byelorussian life so deeply that even many official publications can be regarded as important for the cause of "inakodumstvo", and indeed as contributions to it. Zaprudnik mentions Anatol Serbantovich's poem "An American Tragedy" as an example of using a foreign setting for Byelorussia's tragedy of losing the mother tongue. The same tragedy is the subject of an underground essay called "The Stolen Homeland" by Mikhail Kukabaka. Kukabaka describes similar Russification policies both in the Ukraine and in Byelorussia and the different degrees of resistance to them - much less resistance is to be found in Byelorussia than in the Ukraine. The difference between "official inakodumstvo" in the Ukraine and in Byelorussia in the peak years of 1965-70 was above all that in the former case party members including top-flight leaders were also involved. /.../. It was only in fiction and in historical studies that a tendency /.../ to rehabilitate the national heritage manifests itself in a similar manner /.../ to purge the science of the past of propaganda stencils about Byelorussia having been 'conquered by the Lithuanians' or about the 'subjugation' of Byelorussians in the Great Duchy of Lithuania by 'foreign' feudal lords."

Zaprudnik goes on to say, "The Byelorussian people, guided by a self-preservation instinct if nothing else, tend to keep a low profile, to proceed in their actions cautiously avoiding any spectacular moves. The only thing for us to do is to realize that things are in motion there. /.../ A review of earlier signs of 'inakodumstvo' shows that where it appeared in any orderly manner a relevant organization was created usually within one institution or one trade. /.../ Whether or not 'inakodumstvo' can raise itself to a higher level of organization... is difficult to say at this stage."

Not even educated Poles are always aware of the difference between Byelorussians and Russians. Not even educated Poles know that the Statutes of the Great Duchy of Lithuania were drawn up in Byelorussian. It was Western Byelorussia, and not Russia, that found itself within the borders of the Polish Republic reborn after World War I. Four voivodships, or provinces - Nowogrodek, Wilno, Polesie and Białystok - accounted for as much as 29% of pre-war Poland's territory. The Byelorussian minority's political history in the period between the two world wars in Poland is discussed by Stanisław Krynicki in an article called "Unknown Byelorussia". In 1918, after his seizure of Wilno, Jozef Piłsudski told the Byelorussians, "I am determined to give you a chance to organize your 'internal, national and religious affairs the way you alone deem best". However, by 1920 he had changed his mind saying, "I have no

intention of making political concessions to the advantage of the Byelorussian fiction". Despite the support for the Byelorussians by some Polish politicians /President Gabriel Narutowicz, Premier Władysław Sikorski in 1922, or Tadeusz Hołówko, a high-ranking official of the socialist party PPS who called for national independence or at least autonomy for Byelorussia and the Ukraine/, Polish-Byelorussian relations kept deteriorating, which caused a spread of radical attitudes among the Byelorussian intelligentsia or among Byelorussian Sejm deputies. A group of deputies /after the 1922 elections the Byelorussians had 11 deputies and three senators in the Sejm/ founded Hramada in 1925, a Workers' and Peasants' Club declaring itself in favour of a land reform and broad autonomy for Western Byelorussia and cooperating closely with the Communist Caucus and with the Communist Party of Western Byelorussia. On January 15, 1927, four hundred Hramada officials were arrested, while leaders were given long prison sentences. A new organization, Zmahannie, was founded in December 1927, but a series of arrests in 1930 led to its liquidation. Two less radical organizations, a Byelorussian Peasants' Union and the Byelorussian Christian Democracy, had deputies in the Sejm following the 1928 elections, but in the next elections Byelorussians were not permitted to run on their own tickets. The Polish authorities jailed not only Communists and radicals of Hramada but also Christian Democratic and nationalist Byelorussian politicians. Byelorussian journals were gradually closed down /there were 23 in 1927, compared with only 7 in 1937/, as were Byelorussian schools /all of them were liquidated by 1939, which involved more than 500 primary schools and several secondary schools/. Only few Byelorussian politicians were Polono-philes; they had no influence worth speaking of among their compatriots, nor were they capable of winning anything significant from the Polish authorities.

HUNGARIAN CONTRIBUTIONS

To the texts concerning the situation in Hungary in the mid-1980s published in No. 1 of "Nowa Koalicja" - a report by a Pole living in that country, an interview with a Hungarian oppositionist, an essay by a Hungarian émigré - we now add several minor contributions written and published in Hungary, in samisdat journals there.

The leading text, an essay by István Csurka, an outstanding playwright and novelist, can be regarded as something like a moral credo of a Hungarian oppositionist intellectual. In his essay, which he calls "An Unacceptable Reality", Csurka points out it is impossible to accept the new type of political vocabulary. In its previous, classical, shape, Communist ideology tried to persuade the average citizen to a battle for a better world, whereas the present one is seeking his acceptance of the situation, persuading him to become a conformist, in an apparent fear that previous slogans may be taken seriously by people.

But, Csurka says, "If mankind managed to progress, then only because it defied the reality in which it lived /.../. Acceptance of the reality petrifies and paralyzes the world." A refusal to accept the situation is a first step on a road towards opposition. Csurka made such a step when he protested against a ban on publications by Sándor Csoóri in 1983. The next step was to agree to Radio Free Europe broadcasting his speech to commemorate the anniversary of the Hungarian national insurgency of March 15, 1848. As a consequence, Csurka's own publications were

banned. In his "Statement Made at a Session of the Hungarian Writers' Union Presidium", Csurka defends his right to express his views freely elsewhere as long as he is not allowed to express them officially in his own country.

A next document, which was certainly not intended for publication, is an ordinance signed by the police head in charge of Budapest's First District by which György Krassó, one of Hungary's active oppositionists, is put under police surveillance. Krassó is obliged to stay at his apartment between 8 p.m. and 6 a.m., to report to the police station every week, and to be ready for police control at any time and in every place; he is not allowed to have a telephone, to show up in hotels, at cultural events, on the horse race track, at railway stations, or at political meetings or meetings of tenants of his house. The police officer who signed the writ justified that decision by Krassó oppositionist behavior. On November 24, 1984, two days after the decision on Krassó case was published, 285 Hungarians living in Hungary protested against it. The next of the decision, the protest, as well as Krassó report about the repeal on October 4, 1985, of the police surveillance decision and a brief description of its details are published under the heading "Kádár Versus Krassó".

The repeal came probably as a consequence of propaganda considerations: a Cultural Forum was held in Budapest in 1985. Twenty Hungarian independent intellectuals sent a declaration to the forum stating the following facts: a lack of press freedom in Hungary /and demanding a parliamentary law guaranteeing press freedom and calling for the abolition of the state monopoly of public information/; a lack of educational and schooling freedom in Hungary / and demanding its restoration/; a need for cultural exchanges without hampers; a need to protect ethnic minorities living in Hungary; a need to protect religious freedom and to curtail state intervention in cultural affairs; and, lastly, expressing solidarity with "nations living under cultural oppression, with all those who are deprived of some or all of their rights, specifically with the nations of Communist countries in Eastern Europe." We publish this declaration, called "Cultural Freedom for Hungary", after the French journal "Diagonale Est/Ouest".

The last of the Hungarian contributions to the latest issue of "NC" is Jonathan Fürge's essay called "A Voter's Observations", borrowed from the samisdat journal "Beszélő". Fürge resolved to take the authorities by their word about citizens' right to participate in public discussions of the electoral law now in force, which were organized by the official People's Patriotic Front, and went to a meeting. Fürge's report shows that such discussions are utterly fictitious make-believe affairs and that election results in Hungary are decided beforehand so voters can have no influence on them at all.

GORBACHEV AND WHAT AFTER?

"Gorbachev would like, /a/ to speed up economic growth and technological progress in order to redouble the Soviet Union's civilizational potential and economic might; /b/ via economic reconstruction /.../ to increase productivity dramatically; /c/ to carry out a vaguely defined democratization of public life in the USSR, which is to be seen primarily in more openness, greater opportunities for public criticism and public debates of problems - in brief, what is known by the catch-words of

acceleration, "perestroika" and "glasnost". /.../ Lenin as well as Stalin also regarded "High speed" of processes as a trump card in actual political practice. /.../ Gorbachev's approach, accordingly, is new not by the ends it seeks to achieve but by the "means" it intends to apply for that purpose. "Perestroika", or reconstruction, of institutional structures is meant to be the first priority, with "glasnost" and greater candidness of discussions are to be as subsidiary means towards that end. The low-key democratic aspirations in the areas of culture or politics which are expressed are neither the principal nor self-contained values in Gorbachev's projects. They are clearly subordinated to the economic reconstruction bid and to desire to speed up cultural advancement of the nation." These are the opening remarks of Jan Morawski in his article, "All Quiet on the Eastern Front?" The Soviet Union, Morawski says, is a secondarily backward country; its population lives only for the nation's industrial and military might, yet it is neither a civic nor an industrial society. In fact, it has never been meant to be either. It was meant to be a society of "Soviet people", a society described by the identity of the body politic with the specific form of state organization, a society called after its state. "The party state named the USSR has continually reproduced two categories of social roles: party members - apparatchics and guardians of the system, and Soviet people - individuals deprived of initiative, drive or responsibility /.../. It is a paradox that the success of the bid to develop precisely such a society is also the most fundamental cause of the reform undertakings launched at the top. They are launched at the top, because reform cannot possibly start at grass roots level. So a new ruler saw himself compelled to start the reforms.

How did he come to power? Indeed, how come somebody who seems to be undermining Soviet society's foundations could make it to the very top of that society? "A kind of creeping subsurface reorientation must have been going on for quite some time there /.../ but of course none of that has been visible in the media, not even in internal party bulletins. However, despite its secrecy, the reorientation bid must have been successful if Gorbachev - the youngest of all Politbiuro members both in terms of age and length of service with the supreme party leadership body - managed to secure a very influential position in the Kremlin elite already at Yuri Andropov's side. /.../ Stalin and Khrushchev each needed five years to replace the collective leadership by their personal authority, Brezhnev needed thirteen years, whereas Gorbachev managed to do that in several months", says Morawski listing the potential rivals Gorbachev managed to oust: G.Romanov and A.Gromyko in June 1985, N.Tikhonov in September 1985, V.Grishin and K.Kusakov in February 1986, D.Kunayev and M.Zimianin in January 1987, and lastly Marshal S.Sokolov in June 1987. V.Shcherbitski and M.Solomentsev remained on the Politbiuro. The vacancies were filled by people from two coteries, The Urals one and the Caucasus one. The former includes Y.Ligachev, who is actually the party's Second Secretary; Prime Minister N.Ryzhkov, B.Veltsyn, the First Secretary of Moscow; Central Committee Secretary L.Zaikov; Deputy Premier Y.Maslinskov. The Caucasus coterie includes Foreign Affairs Minister E.Shevardnadze; Politbiuro member G.Aliev; Central Committee Secretary G.Razumovski; First Deputy Premier V.Marakhovski; and V.Vorotnikov, the Premier of the Russian Federation. Friends of Gorbachev's or Ryzhkov's are being promoted with greater speed than others. The career of A.N.Yakovlev, who is now on the Politbiuro and one of the Central

Committee Secretaries, is an interesting case in point. "Under KGB chief Andropov's protective wings /.../ the Urals and the Caucasus coalition developed. It was supplemented with enlightened experts such as Professor Talyzin, Professor Yakovlev or Ambassador Dobrynin. It is this group which is now running the Soviet Union, strengthening its positions at lower levels and crushing local coteries in the republics /e.g., in Turkmenia and Kazakhstan that has already been done, in Moscow too, while the Ukraine and its official leader Shcherbitski are next on the list to put things in order/. However, the social base of this group is still somewhat uncertain, anything but united, and still apparently doubtful of the endurance of a reformist frame of mind at the top echelons."

The future of reforms in a totalitarian state depends on whether or not the reformers are actually in positions of real power in the party apparat and whether or not their positions are truly well-established. "To hold power /.../ - without which reforms will be blocked - in a monocentric system means /a/ to have certainly that majorities in decision-making centers stand behind the leader; such a certainty exists only when high posts are held by individuals who were promoted by the leader; /b/ to be able to make executive bodies /.../ put into practice the leader's intentions and decisions, and not their own interests; /c/ to be able to reorganize procedures, structures and the personal composition of the system's pivotal institutions so as to adjust them to the leader's personal style and suitable for the goals he pursues; /d/ to know how to give thousands of ordinary citizens confidence and hope /.../ to overcome their fear of change and of new liberties /.../. In none of these four areas does Gorbachev have yet enough power or stability to be able to change the rigid and artificial structures", even though in June 1987 he won a clear majority in the Politbiuro when he managed to introduce three of his closest aides, namely Yakovlev, Nikonov and Slunkov. Before, he had introduced into the Politbiuro Ryzhkov, Shevardnadze, Vorotnikov and Zaikov. But the "old guard", in particular Gromyko, Shcherbitski and Solomentsev, may put up resistance against any of Gorbachev's bolder projects. The balance may be tipped to either side by the three Politbiuro members Gorbachev has not personally promoted to the Politbiuro, namely Chebrikov and Aliev, but above all the number two in the Kremlin, 66-year-old Yegor Ligachev whose top role is the result of a compromise the newly elected General Secretary struck with people of the Brezhnev group in 1985. Morawski compares several statements by Gorbachev with those of Ligachev to show the latter of the two is more conservative minded.

"But the most formidable barrier to reforms right now is not the configuration of forces inside the Politbiuro or in the Secretariat but the passive resistance of thousands of local apparatchiks, who are afraid of any change. /.../ Moreover, the "Soviet man" still does not see that the "Party man" takes a new attitude towards his selfevident ordinary aspirations. /.../ Resistance in the apparat as well as fears among the population, who became accustomed to "stand to attention" for so many years, are still strong. But if Gorbachev's men can produce tangible economic effects in some areas of primary significance for the quality of life, then perhaps confidence will eclipse fear among the people."

"However, there is a limit to the reform process, namely the party's monopoly of power /.../. Another doctrine which will hamper "perestroika" is the injunction to defend the myth of the revolution

.../And one of the dilemmas forced by the reformers is the relationship between reforms controlled from the top /what they want/ and the evolution at the grass roots /what they are afraid of/. If the reforms remain just a concern of the top flight and fail to touch off a great wave of enthusiasm at the grass roots, they are bound to break down. But if the elite's actions result in the appearance among the masses of a desire to have a say in the system's evolution, the destabilization will appear as a possibility." So, will all remain quiet on the Eastern Front? Or will the group currently in-power be able to unblock the system which was blocked many years back?

The latest issue of the "New Coalition" reprints the article "The Gorbachev Factor" from "Times" magazine dated June 8, 1987.

FRAGMENTY Z PIERWSZEGO NUMERU

POŚLANIE DO LUDZI PRACY EUROPY WSCHODNIEJ

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy uznania.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów.

.../ Popieramy tych z Was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo Wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Zjazd Delegatów /8 IX 1981/

WSPÓLNOTA LOSÓW I CEŁÓW

.../ Jest w Europie wiele narodów zniewolonych przez sowiecki imperializm i totalitaryzm. Wielokrotnie zrywały się do buntu, wciąż na nowo podejmują opór. .../ Ale każdy naród walczył osobno, w pojedynkę, w samotności. Czy nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może przynieść w s p ó ł d z i a ł a n i e. Wszak narody żyjące na rozległym obszarze od Bałtyku po Bałkany łączą wspólnota interesu geopolitycznego. Mają taki sam cel naczelny: odzyskanie niepodległości i suwerenności, wyegzekwowanie potwierzonego przez ONZ niezbywalnego prawa do samostanowienia .../ stworzenie w Europie porządku, sprawiedliwości i równowagi, czerpanie wzajemnych korzyści z przyjaźni i współpracy w duchu europejskim. .../

EXCERPTS FROM THE FIRST ISSUE

MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE OF EASTERN EUROPE

Delegacy to the First Congress of Independent Trade Union "Solidarity" sends to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Rumania, Hungary and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade-union in our post-war history we want to express our deep feelings of our common destiny.

.../ We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade Union. We believe that yours and ours representatives will be soon able to share their experiences.

Delegates to the Congress
/8 IX 1981/

COMMON DESTINY AND OBJECTIVES

.../ There are many peoples in Europe dominated by the Soviet imperialism and totalitarian system. They often try to rebel and continuously resist. .../ Every nation was fighting separately, alone and single-handed. Should that not be different? C o - o p e r a - t i o n could bring enormous chance and hope. Those nations occupying the vast area from the Baltic Sea to the Balcans have a common geopolitical situation and goals. They have the same main objectives: to recapture independence and sovereignty and execute the right of self-determination, once endorsed by the U.N. .../ and thus create in Europe order and balance based on justice; it will result in mutual advantages of friendship and co-operation in the "European spirit". .../

Istnieje wiele możliwości działania. Należy tworzyć międzynarodowy obieg autentycznej informacji i myśli; należy organizować międzynarodowe instytucje służące wspólnej ochronie praw i interesów /.../ należy wzajemnie wspierać opór i walkę. W perspektywie stoją akcje masowe na skalę całości lub poważnych części Europy Środkowo-wschodniej; wówczas przybierze dojrzałą postać solidarność - patriotyzmów, nowa koalicja narodów. /.../

Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-
-Niepodległość - Ruch Polityczny
WYZWOLENIE /1985/

There are many possibilities of action. True international information must be organized and international institutions fostered which will protest the rights /.../ we have to aid each other in our resistance and fight. Some mass campaigns may be envisaged in the future to engage the whole or most of Central-Eastern Europe in solidarity of national sentiments, to create the new coalition of nations. /.../

Organization Liberty-Justice-
-Independence - Political Movement
LIBERATION /1985/

S P I S T R E Ś C I

redakcja "Nowej Koalicji": Przedstawiamy czwarty numer.....	1
Piotr Chmura: EUROPA ŚRODKOWA I ROSJA.....	2
 BIAŁORUS	
BYĆ BIAŁORUSINEM W PRL. Rozmowa z przedstawicielem mniejszości białoruskiej w Polsce.....	16
Janka Zaprudnik: "INAKODUMSTWO" NA BIAŁORUSI.....	29
Stanisław Krynicki: BIAŁORUS NIEZNANA. /Przyczynki do stosunków polsko-białoruskich/.....	41
 WĘGIERSKIE AUTENTYKI.....	
István Csurka: RZECZYWISTOŚĆ NIE DO ZAAKCEPTOWANIA.....	48
István Csurka: OŚWIADCZENIE WYGŁOSZONE NA POSIEDZENIU PREZYDIUM WĘGIERSKIEGO ZWIĄZKU LITERATÓW.....	50
KADÁR CONTRA KRASSÓ.....	52
WOLNOŚĆ KULTURY DLA WĘGIER. /Deklaracja węgierskich opozycjonistów na Forum Kulturalne w Budapeszcie/.....	57
Jonathan Fürge: ZAPISKI WYBORCY.....	60
 GORBACZOW I CO DALEJ?	
Jan Morawski: CZY NA WSCHODZIE WCIAŻ BEZ ZMIAN?.....	64
Thomas A. Sancton: W CIENIU GORBACZOWA.....	73
Václav Havel: ŻYC I ODDYCHAĆ.....	84
 EXCERPTS AND SUMMARY.....	 86